Rok VI. Nr. 7 - 8 Lipiec - Sierpień 1932.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Władysława Kępińskiego.

Prawda o piekle.

Może kto, gdy spostrzeże że sie tu mówi o piekle, zdziwi się. Po co to? Tyle jest nowych zagadnień aktualnych. O nich należałoby mówić. Piekło jest pewne i stare jak świat. Kto w nie wierzy, boi się go. Kto zaś nie wierzy, tego się za jednym razem nie nawróci. — A jednak, jeżeli się rozchodzi o sprawy aktualne, prawdę o piekle można nie tylko nazwać, ale i uważać za bardzo aktualną, dlatego właśnie, że ludzie nie chcą o niej mówić, słuchać, ani nawet myśleć. Chcieliby się łatwo z nią załatwić jak z dawnemi średniowiecznemi „przesądami". Ludzi inteligentnych ta prawda drażni. Ona nie dla ich nerwów, które są delikatniejsze, niż w wiekach średnich w ogóle lub ludzi prostych w naszych czasach. Tą wrażliwością powodują się osoby duchowne. Jedni sami nie chcą rozmyślać o tej prawdzie. Inni boją się o niej mówić w sposób jaskrawy. Nie chcą się spotkać z zarzutem przestarzałości. Lękają się, by ich kazanie nie straciło efektu przez podrażnienie uczucia nerwowego. Teraz ludzie patrzą na wszystko krytycznie. Musi się uznać ducha postępu, rozumu i usposobienia czasów obecnych. Gdyby tak dzisiaj kto wspomniał o siarce lub smole, potępionoby go natychmiast, że przesadza i nieprawdę mówi.

W odpowiedzi na to najpierw zapytajmy, czy w ogóle w opisie piekła można przesadzić? Dosadniejsza będzie odpowiedź gdy pytanie inaczej obrócimy: Czy możemy nietylko dosyć ale choćby w przybliżeniu odmalować grozę piekła? Tu maluje nasza słaba i ograniczona wyobraźnia, a tam wymyśla mądrość, sprawiedliwość i wszechmoc Boża. Powszechnie stosujemy do nieba słowa św. Pawła: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują" (1Kor. 2, 9.). Wiemy, że piekło jest przeciwstawieniem nieba. O ile błogosławieni w niebie cieszą się i radują, o tyle potępieni cierpią. Jak zaś nie może-

my odmalować nieba, z tej samej racji nie możemy opisać piekła. Następnie przypomnijmy sobie, że piekło nie jest w czasie, lecz w wieczności. Dlatego też nie posiada cech czasu, lecz wieczności. Cechą czasu jest ruch, zmienność, postęp, rozwój. Wszystko może się udoskonalać. Cechą zaś wieczności jest brak ruchu, zmienności, rozwoju, postępu, ponieważ wszystko jest wykończone, u celu. Wieczność nie stosuje się do czasu, przeciwnie czas do wieczności. Zatem i piekło jest niezmienne. Nie przechodzi rozwoju według usposobienia i mniemania ludzkiego, któreby chciało tę straszną prawdę przekształcić na swoją modłę. Nie potrafi tego uczynić. Choćby ona ich bardzo drażniła, nie odpowiadała ich „wysokiej intelligencji" i wydelikaconemu zmysłowi, pozostanie w sobie zawsze taka sama, groźna, nieszczęsna,straszna. Ponieważ zaś ludzie nie chcą o niej słuchać i myśleć, dlatego tembardziej trzeba o niej mówić. Także i my nie stracimy, jeżeli się nad nią zastanowimy..

Każda natura wzdryga się przed karą. Winny występku chciałby, żeby nie było żadnej instytucji karnej. Psychologja nasza jest taka, że na wspomnienie o piekle chcielibyśmy, aby go nie było, a przynajmniej by nie było straszne, przedewszystkiem zaś wieczne. Wieczność bowiem to najstraszniejsze, najrozpaczliwsze. Jednak po chwili zastanowienia się z bojaźnią stwierdzamy prawdę nieomylną, iż piekło istnieje, straszne i wieczne.

Gdybyśmy się oparli na samym tylko rozumie, nie moglibyśmy udowodnić takiego piekła, o jakiem wiemy z objawienia. Jego bowiem natura, urządzenie i cechy zależą od Woli Bożej. Rozum mówi nam tylko to, że po śmierci niewątpliwie musi być jakaś kara lub nagroda, którą wymierza nam Stwórca. Ilu bowiem złych ludzi żyje na tej ziemi. Do śmierci trwają w swych występkach. Nie zadosyćuczynili za nie. Schodzą z niemi z tego świata. Z drugiej zaś strony ilu jest dobrych, którzy cierpieli od złych, i dobrze czynili drugim, byli dobrymi sąsiadami, obywatelami, braćmi. Nagrody w tem życiu nie otrzymali. A niema wątpliwości, że się im należała, gdyż jak mówi Pismo św. „mogli zgrzeszyć, a nie zgrzeszyli, źle czynić a nie czynili" (Eccli 31, 10). Żyli według prawa natury, czy natura za to im nie powinna wynagrodzić? Czyżby i tych i tamtych miał spotkać jednakowy los? To się sprzeciwia zdrowemu rozumowi i każdej prostej myśli. Na świecie, w naturze, we wszystkiem panuje równowaga, począwszy od elementów a skończywszy na zwierzętach, a przynajmniej wszystko do niej zmierza z wielką energją, jak to widzimy po wichrach, burzach, piorunach itp. Zwierzęta spełniają prawo natury, poza które nie wykraczają. Czy martwa i nierozumna natura ma to od siebie? Nie, bo nie jest świadoma siebie. Wszystko, co w niej widzimy i podziwiamy pochodzi od Stwórcy. Czyżby tylko ludzie stanowili wyjątek i nie musieli zachowywać równowagi i prawa natury,

które poznają przez swój rozum? Czy mogłoby się to pogodzić z mądrością, sprawiedliwością i wszechmocą Bożą?

Dlatego też nie było i niema na całym świecie szczepu ludzkiego, któryby nie wierzył w kary lub nagrody po śmierci. Wprawdzie to przekonanie pochodzi od pierwotnego objawienia, ale gdyby nie było całkiem naturalne, wymogiem zdrowego rozumu, nie mogłoby długo i u wszystkich trwać nieprzerwanie aż do naszych czasów. Tylko jednostki i sekty przeczyły i przeczą tej prawdzie jak np. Epikurejczycy pod wodzą swego mistrza Epikura. Dzisiaj wielu idzie za nimi i tak samo utrzymuje. Nic dziwnego. Zasadą bowiem ich życia jest rozkosz zmysłowa, zwierzęca. Jakże taki w swoim interesie może utrzymywać, że jest kara po śmierci? Z pośród żydów nie uznawali piekła Sadyceusze. Z chrześcijan zaprzeczali Gnostycy, Socynianie, niektórzy nowocześni protestanci, wogóle materjaliści i niedowiarkowie. Zawsze tak będzie, że źli, widząc swe występki, gwałcące prawo rozumu, będą zaprzeczali istnienia piekła. To jest całkiem zrozumiałe i psychologiczne. Dobrzy przeciwnie będą widzieli jego rozumne i konieczne uzasadnienie.

Dla nas ta prawda jest dogmatem wiary ogłoszonym kilka razy: „karą grzechu pierworodnego jest pozbawienie widzenia Boga, grzechu zaś uczynkowego są męki wieczne w piekle“. (Innocenty III. Deuz. 410). „Dusze tych. którzy umarli w grzechu śmiertelnym, albo tylko pierworodnym, zaraz idą do piekła, jednak nie na takie same kary“. (Lugd. II. Deuz. 464). „Orzekamy, że dusze zmarłych w grzechu ciężkim uczynkowym zaraz po śmierci idą do piekła na męki piekielne“. (Benedykt XII Deuz. 531). „Dusze tych, którzy umierają w grzechu ciężkim uczynkowym, lub tylko pierworodnym, zaraz idą do piekła, ale na nie jednakowe męki“. (Flor. Deuz. 693). Prawda ta jest jasno zawarta w Piśmie św. Wiele tekstów w Starym Testamencie, w pełności można zastosować tylko do piekła. W Nowym Testamencie zapewniał nas o jego istnieniu sam Stwórca Chrystus, Bóg-Człowiek. Sam powiada, jak będzie sądził i wtrącał do piekła. „Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny: który zgotowany jest djabłu i aniołom jego“. (Mat. 25, 41).

Przekonany jasnością prawdy o piekle, człowiek nieraz zapytuje dlaczego Pan Bóg stworzył piekło? Mógł nie dopuścić do grzechu a tem samem nie musiał stwarzać piekła. Tak, to prawda, mógł to uczynić. Jednak nie uczynił. Czy może dla tego, ponieważ chce, by ktoś był w piekle? Czy tu nie objawia się Jego mniejsza miłość ku stworzeniom? Czy przez to nie traci swego celu, to jest chwały? Na wszystko trzeba odpowiedzieć jednem i stanowczem: Nie. Ta sama przyczyna, dla której Bóg postanowił powołać do bytu istoty rozumne, była racją istnienia piekła. Istota rozumna ze swej natury posiada wolną wolę. Ta daje

możność czynności dobrych i złych, czyli innemi słowy albo wyboru Boga albo Jego zlekceważenia. Wobec tej możliwości i wobec tylu miljardów istot rozumnych, czy nie można na mocy zdrowego rozsądku napewno powiedzieć, iż znajdą się takie niemądre istoty, które cofną się przed Bogiem? Więc za wolnością musi iść ustanowienie nagrody i kary. Inaczej niktby nie miał pobudki do dobrego. Pocóż czynić dobrze, gdyby nie było obiecanej nagrody? Pan Bóg nikogo nie chce mieć w piekle, tylko chce wolności swego stworzenia. Chociaż dużo ludzi będzie potępionych, cel swój pod pewnym względem lepiej osiągnie, niż gdyby wszystkich bez wolności woli wziął do nieba. Czy wtedy nie moglibyśmy pomyśleć, że wszyscy są w niebie, bo ich sam bierze, ale gdyby im zostawił wolność czyby Go wybrali? I tak chwała Boża ze strony wielu byłaby wątpliwa. Więc z tego względu Bóg osiąga swój cel w zupełności. Musimy pokornie pochylić głowy przed tą prawdą.

Naturę piekła znamy z objawienia. Katechizm rzymski tak o niem uczy: „jest bowiem najwstrętniejsze i najciemniejsze więzienie, gdzie wiecznie niegasnącym ogniem dusze potępieńców z duchami nieczystymi są dręczone, które także własnem imieniem nazywamy piekłem. (Kat. rzymski do V symbolu wiary, kwestja III.) Job w swojej księdze tak pisze: „Puść mię tedy, że trochę opłaczę boleść moją wpierw, nim pójdę, i nie wrócę się do ziemi ciemnej i okrytej mgłą śmierci, ziemi nędzy i ciemności, kędy cień śmierci, i niema rządu, lecz wieczny strach przebywa". (Job 10, 21 i 22) Św. Jan w Apokalipsie tak mówi: „Lecz bojaźliwym i niewiernym i obmierzłym i mężobójcom i porubnikom i czarownikom i bałwochwalcom, i wszystkim kłamcom część ich będzie w jeziorze gorejącym ogniem i siarką, co jest śmierć wtóra". (Apoc. 21, 8.) „A djabeł, który ich uwodził wrzucony jest w jezioro ognia i siarki gdzie i bestja" (Ap. 20, 9). „A śmierć i piekło wrzucono w jezioro ogniste". „I który się nie znalazł napisany w księgach żywota, wrzucony jest w jezioro ogniste". (Apoc. 30, 14 i 15.) „A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów". (Mat. 8, 12). „Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów". (Mat. 22, 13). „Ta jest godzina wasza i moc ciemności". (Łuk. 22, 53).

Z tych kilku zdań można sobie wyrobić pojęcie, jak straszne jest piekło. Ogólnie mówiąc za katechizmem rzymskim jestto najwstrętniejsze miejsce, bezładne, ciemne, pełne ognia, godne potępieńców. Jakie rzeczy wzbudzają tam wstręt, nie wiemy. W każdym razie są to rzeczy materjalne, szkaradne dla oka, drażniące ucho, wydające nieznośny dla powonienia smród. Ponieważ ciała potępieńców nie będą uwielbione, przekształcone jak błogosławionych, lecz pozostaną w stanie naturalnym

podobnie jak teraz, dlatego też w piekle będą właściwości elementów te same albo przynajmniej podobnego rodzaju, jakie znamy, śmierdzące, cuchnące, wzbudzające wstręt i obrzydzenie. Wszystko w istotnym bezładzie w przeciwieństwie do nieba, które opisuje św. Jan w Apokalipsie, gdzie same drogie kamienie, kryształy jasne, czyste, najpiękniej ułożone. W przytoczonych przed tem tekstach św. Jana jest mowa o siarce. Niema powodu, żeby je tłomaczyć w znaczeniu obrazowem. Może się komu nie podoba. Właśnie w piekle to będzie, co się naszym wydelikaconym zmysłom nie podoba. Św. Jan mówi także o kłębach dymu. Jakiego rodzaju jest ten dym, nie wiemy. Zapach jego siarki i innych elementów. Izajasz w swych mowach eschatologicznych wspomina o siarce i smole. „Bo rozgniewanie pańskie na wszystkie narody. Pobici ich będą wyrzuceni, a z trupów ich wyjdzie smród — Obrócą się potoki jego (Edomu) w smołę, a proch jego w siarkę i będzie ziemia jego smołą gorejącą" (Izaj. 34, 9). Wprawdzie prorok bierze porównanie z Sodomy i Gomory i opisuje sąd nad Edomitami i innemi narodami, jednak przenosi go do chwili, która będzie na końcu świata. Widzimy więc, że elementy fizyczne mają uzasadnienie w Piśmie św. Może kto powie, iż będą one inne od tych na ziemi zmiennych, podlegających zniszczeniu. Owszem będą inne pod względem trwałości.

Nie będą niszczeć, co może nastąpić, gdy Pan Bóg zatrzyma rozpraszanie się energji na inne elementy i gdy te nie będą działały na siebie niszcząco, czyli pozostaną względem siebie bez akcji i reakcji niszczącej, na której polega zmiana na tym świecie. Wystarczy, żeby Bóg Wszechmocą swoją podtrzymywał stały zapas energji ognia, siarki itp. ich działanie zawiesił względem siebie, a obrócił tylko na ciała potępionych, i już będą elementy wiecznie takie same. Job w księdze swej powiada że w piekle będzie: „horror sempiternus",. W polskim tekście jest to przetłomaczone na strach wieczny. Właściwie można tu jeszcze lepiej wyrazić przez odrazę, wstręt. Będzie tam odraza i wstręt nieznośny. A będą je powodować właśnie rozmaite wstrętne dla wszystkich zmysłów elementy. My w czasach nowożytnych poczucia estetycznego i krytycznego boimy się wspominać o tych elementach, jakby ich nie było. Czynimy to nie na mocy prawdy rzeczywistej i rozumu, ale na mocy uczucia i fałszywego mniemania, iż piekło powinno odpowiadać naszym wrażeniom i duchowi czasu. Człowiek boi się piekła, a jednak chce mniej więcej grzeszyć, nie chce zerwać z namiętnościami, dlatego nie chce myśleć, mówić o piekle, a przynajmniej, bardzo łagodnie.

Z Pisma św. dowiadujemy się także, iż w piekle panują ciemności. Ile razy Boski Zbawiciel w swych naukach czynił czy wprost, czy ubocznie wzmiankę o piekle, zawsze wspominał o ciemności: „a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów". (Mat.

8, 12.) „Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“ (Mat. 22, 13). Św. Piotr o złych ludziach mówi „że im chmura ciemności jest zachowana“(2 Piotr 2, 17). Lucyfera zwykle nazywa się książęciem ciemności. Sama natura ludzka, jakby w przeczuciu jest przekonana o ciemnościach piekielnych, że djabeł w ciemności działa. Chociaż wiemy, iż jednakowo kręci się koło ludzi, tak we dnie jak w nocy, mimoto boimy się go bardziej w ciemności. Późną godzinę w nocy, północ uważa się za godzinę mocy piekielnej.

Można też podać pewną rację tych ciemności. Piekło jest przeciwstawieniem nieba. Niebo jest jasnością, gdyż Bóg jest nieskończoną światłością, oświecającą wszystkich. Wybrani w niebie nazwani są w Piśmie św. synami światłości. Piekło jest zaślepieniem złego ducha. Nie poznał on jasności prawdy, a więc z natury należą się mu ciemności. Ciemnościom rozumu odpowiadają ciemności zmysłów jako odpowiednie udręczenie. Każda bowiem istota, obdarowana jakąkolwiek władzą poznania, z natury swej dąży do światła, nie lubi ciemności.

Z Pisma św. można napewno wnosić, że w piekle potępieni będą skrępowani i na całą wieczność przykuci do jednego miejsca. „Związawszy ręce i nogi jego wrzućcie go“.... W Apokalipsie jest powiedziane, że anioł „uchwycił smoka, węża starego, który jest djabeł i szatan i związał go na tysiąc lat. I wrzucił go w przepaść i zamknął i zapieczętował nad nim — a potem ma być rozwiązany na mały czas“. (Apoc. 20, 2 i 3). „Bóg aniołom, gdy zgrzeszyli nie przepuścił, ale powrozami piekielnymi ściągnionych do piekła podał na męki“ (2 Piotr 2, 4). Wogóle kiedy w piśmie św. jest mowa o wtrąceniu do piekła, zawsze jest wzmianka i o związaniu. I tak być powinno według naszego pojęcia. Piekło bowiem w katechiźmie rzymskim jest nazwane więzieniem. I takiem rzeczywiście jest jako kara za grzechy ciężkie. Więzienia najgłówniejszą cechą tu na ziemi jest pozbawienie wolności, do której dodane są inne obciążenia. Tem bardziej będą pozbawieni wolności potępieni w piekle. Ziemskie, ciężkie, dożywotnie więzienie jest tak straszne, że niejeden wolałby iść na śmierć, niż do niego się dostać. Do braku wolności należy także ciasnota,. Używając wyrażenie św. Jana, w piekle wszyscy będą zepchnięci jak do jednego jeziora pełnego ognia i siarki. I tak w niem będą przebywali w zupełnym bezwładzie przez całą wieczność bez ruchu i bez możności przeniesienia się na inne miejsce. Przeniesienie jest możliwe tylko za wiedzą i mocą Bożą i to tam, gdzieby potępiony sam nie chciał. To skrępowanie i przykucie można wyrazić jednem zdaniem, a mianowicie; przez całą wieczność potępiony nie będzie mógł wykonać żadnego ruchu ręką czy nogą itp. Wogóle żadnej czynności nawet duchowej, jak chcenia, któraby odpowiadała jego chceniu. Wszyst-

ko będzie tak, jak nie chce, to, czego nie chce. To przykucie do jednego miejsca dotyczy nietylko ludzi potępionych ale i złych duchów. W niebie jest wolność, swoboda, gdyż w niem mieszkają szczęśliwi synowie wolności. W piekle niewola, skrępowanie, przykucie, bo w niem są umieszczeni synowie gniewu, niewoli za to, że przedtem zanim się tu dostali, nadużywali swej wolności. Izajasz w 24 rozdziale swych proroctw o zniszczeniu ziemi i sądzie powszechnym, między innemi tak pisze: „W on dzień nawiedzi Pan wojsko niebieskie na wysokości, i królów ziemskich, którzy są na ziemi. I zgromadzą się zgromadzeniem jednego snopka do dołu i będą tam zamknięci w ciemnicy! (Izaj. 24, 21 i 22). A więc potępieni w piekle będą skupieni razem jak słoma w snopie.

Z przypowieści o bogaczu i łazarzu wynika, że będzie tam także wielkie pragnienie i głód. „Biada wam, którzy jesteście nasyceni, albowiem łaknąć będziecie" (Łuk. 6, 25).

Wszystkie utrapienia sprawią, że potępieni będą ciągle płakać i zgrzytać zębami. „Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać" (Łuk. 6, 25). „Oto słudzy moi jeść będą a wy łaknąć będziecie, oto słudzy moi pić będą, a wy będziecie spragnieni; oto słudzy moi weselić się będą, a wy się zawstydzicie; oto słudzy moi wykrzykiwać będą od radości serdecznej, a wy będziecie wołać od boleści serca i od skruszenia ducha wyć będziecie" (Izaj. 65, 13 i 14). „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny" (Mat. 25, 41). „I wrzucą ich w piec ognisty. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Mat. 13, 42).

Najcięższą karą fizyczną w piekle bezwątpienia jest ogień. W jego istnienie musimy wierzyć na mocy symbolu św. Atanazego: „Którzy dobrze czynili pójdą do żywota wiecznego; którzy zaś źle w ogień wieczny". Prawda ta jest jasno zawarta w Piśmie św.. „Idźcie odemnie precz przeklęci w ogień wieczny" „Wrzuceni są żywi w jezioro ognia gorejącego siarką" (Ap. 19, 20).

Natury ognia: czy jest prawdziwy, materjalny, Kościół św. nie określił. Opinja jednak wśród katolików jest pewna i powszechna. Wątpliwości są co do niektórych Ojców Kościoła. Całkiem błędnie sądził Orygenes i Teofilakt, przyjmując ogień w przenośnem znaczeniu. W wiekach średnich poszli na nimi Cathadinus, Kalwin, Bese i inni sekciarze. Dzisiaj utrzymują to samo materjaliści, racjonaliści itp. Teksty wątpliwe można znaleźć u Grzegorza z Nyssy, św. Jana Damasceńskiego, św. Ambrożego, który czasem mówi o ogniu w znaczeniu przenośnem. Także i św. Hieronim miał niektóre wątpliwości. Jednak później poprawił swoją opinję. Wątpliwość może nasuwać tekst w Ewangelji św , gdzie Chrystus ma mówić do potępionych w dzień ostateczny: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego" (Mat. 25, 41), i „gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie" (Mar. 9, 43 i 47).

Robaka rozumie się w znaczeniu przenośnem czyli duchowem. Oznacza zgryzoty, wyrzuty sumienia. A więc także ogień można rozumieć w tem samem znaczeniu. Chrystus bowiem jednakowo mówi o robaku i o ogniu. Teolodzy katoliccy łamią sobie głowy nad naturą ognia, który jest przygotowany dla duchów to jest dla szatanów i dusz przed zmartwychwstaniem. Ogień prawdziwy jest ciałem. Ciało zaś jakiekolwiek by było, w żaden sposób nie może działać na ducha ani wywoływać w nim skutku miłego czy przykrego w sposób zmysłowy. A przecież Chrystus Pan mówi, że potępieni w dzień sądu mają iść w ogień zgotowany djabłu. Jednakowoż opinja katolicka jest zgodna, powszechna i pewna, że w piekle jest ogień rzeczywisty, materjalny. Gdyby kto wątpił, wprawdzie nie byłby heretykiem, jednakowoż popełniłby zuchwały błąd. Św. Kongregacja Penitencjarji zakazała dawać rozgrzeszenia, gdyby ktoś uporczywie obstawał przy ogniu w przenośnem znaczeniu. Teksty Pisma św. w całości wzięte są za ogniem rzeczywistym. „I wrzucą ich w piec ognisty. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Mat. 13, 42). „Ci dwaj wrzuceni są żywi w jezioro ognia gorejącego siarką" (Ap. 19, 20). Gdyby w piekle był ogień tylko w przenośnem, duchowem znaczeniu, nie możnaby zgoła mówić o piecu i jeziorze. Nikt nie powie, że jest w piecu wyrzutów sumienia, albo gniewu Bożego. A już możnaby powiedzieć w ogniu gniewu Bożego. Gdyż ogień oznacza siłę. Siłą zaś można rozumieć tak samo fizyczną jak i duchową. Tak samo robak oznacza wiercenie do środka, sprawiające uszkodzenie przeciwne naturze. To uszkodzenie przeciwne naturze może być albo fizyczne albo duchowe. Piec zaś albo jezioro nie oznaczają żadnej siły, gdyż przestrzeń jej nie posiada, w żadnem znaczeniu ani fizycznem, czyli mechanicznem lub chemicznem a tem mniej duchowem. Z natury swej oznacza ona tylko materjalną pojemność. Przestrzeni duchowej niema. Jeżeli więc piec lub jezioro zawiera ogień, ten ogień jest materjalny, jak przestrzeń jego jest materjalna. Temu ogniowi Pismo św. przypisuje działanie i skutki fizyczne, jak palenie, pieczenie, za którym idzie płacz, lament, wycie i zgrzytanie zębami. Robaka zwykło się często brać w znaczeniu przenośnem. Zaś nie znamy miejsca innego w Piśmie świętem, gdzieby ogień piekielny był brany w temże znaczeniu.

Natury tego ognia dokładniej określić nie możemy. Według jednych posiada on i naturę i właściwości inne od naszego. Według drugich natura specyficznie jest taka sama jak naszego. Jednak wszyscy muszą się zgodzić, że ogień w piekle ma inne źródło niż ziemski. Ten bowiem powstaje wskutek palenia się produktów rozmaitych, drzewa, węgla itp. W ciałach niebieskich jak np. słońcu i innych gwiazdach są elementy roztopione wskutek ogromnej kalorji, jaka na początku została utworzona przez władowanie w nie ogromnej energji, której ostateczne źródło jest

we Wszechmocy i przyczynności twórczej Boga. On stworzył określony zasób energji w całym wszechświecie w jedno razem wziętym. Energja skupia się mniej więcej w rozmaitych centrach, któremi są gwiazdy, słońce, ziemia. Każda energja w swej istocie, zawarta jużto jako w przyczynie, jużto jako w skutku, okazuje się ciepłem czyli kalorją. Rozwinięta do wysokiego stopnia daje gorąco czyli powoduje ogień. Złożona jest w materji a raczej w ciele składającem się z materji pierwszej i formy. Zapas jej odpowiada naturze specificznej i indywidualnej ciała. Ponieważ ta natura nie jest jednakowa, dlatego i energja nie jest jednakowa co do natężenia i trwałości. Ogólny jej zapas we wszechświecie jest zawsze ten sam, jaki został stworzony na początku. Ale w stosunku do centrów, w których się składa, rozmaicie się rozprasza i wyczerpuje z powodu ograniczenia stworzeń. Wskutek tego energja słońca i gwiazd powoli się rozpływa we wszechświecie i każdy ogień trzeba podsycać elementami. Ogień piekielny jest wiecznie trwały bez naturalnego podsycania dostarczaniem nowych elementów. Siłę swą bierze z Wszechmocy Bożej. Jest ona dla nas narazie tajemnicą, ale możliwość jej może rozum widzieć własnemi siłami. Jeżeli bowiem możliwy jest świat w swej nieruchomości od wieków, co do początku i końca, tak samo możliwem jest, żeby Pan Bóg stworzył ogień, który by się nie rozpraszał, ale utrzymywał stale i w tym samym stopniu ciepła. Wystarczy, żeby Pan podtrzymywał jego istnienie jak każdego innego stworzenia, i by nie działał na zewnętrzną inną materję, gdyż przez to naturalnie traciłby energję. Bez takiego działania zachowanie energji w sobie jest możliwe. W jakim elemencie jest ten ogień nie wiemy. W jakimś jednak być musi. Niema bowiem ognia w sobie, lecz w przedmiocie jako forma w materji. Nie muszą być węgle, drzewo, ani płomienie. Może być przedmiot czyli materja gorąca jak np. nasze powietrze albo eter w przestworzu. Istota ognia polega na wysokim stopniu natężenia energji działającej, która wprowadzona jest w materję. Dlatego też można go wyprowadzić z ciała przez kucie, tarcie, nienaturalne ściśnienie, lub wzajemne wzmaganie się elementów. Tak rozgrzewa się do czerwoności kute żelazo, powietrze ściśnione, starcie energji w naturze zawartej wywołuje pioruny. Ta energja przenosi się na ciała z nią się stykające i wywołuje natężenie odpowiednie naturze tychże ciał. Wskutek tego wywołuje odpowiedni ruch jużto mechaniczny jużto chemiczny w rozmaitych minerałach lub istotach organicznych. Swem działaniem chemicznem, pali, grzeje, piecze istoty obdarzone uczuciem. Jeżeli materja jest odpowiednia, wówczas energja wywołuje światło błyszczące, które jest tak wielkiem dla nas dobrodziejstwem na ziemi. Bez niego nie byłoby życia. To dobrodziejstwo w piekle nie jest potrzebne. Tam cel zostanie w zupełności osiągnięty przez wytężoną energję działającą piekąco na ciała potępieńców. Dlatego też mimo

ognia w piekle są ciemności. Przedstawmy sobie basen zamknięty, w którym niema jasnych płomieni palącego się materjału, a jednak jest w nim ogromny żar powietrza ogrzanego np. z zewnątrz przez ogrzanie ścian basenu. Ciemno w nim będzie absolutnie, a mimoto gorąco większe, niż w ogniu na wolnem powietrzu. Coś podobnego przedstawia piekło. Używając słów Pisma św. „jestto ognisty piec zamknięty, w którym nic nie widać, ale czuć smród zupełnie podobny do smrodu ciał palących się na tej ziemi, siarki, smoły itp.

Nieraz przychodzi nam taka myśl, że w piekle tak nie pali, jak w ogniu ziemskim. Przecież gdyby człowieka wsadzono do ognia, wnetby zwarjował, używając prostego wyrażenia wściekłby się z boleści. Może też niejeden przeczytał w książce ks. Bougaud 'a, z której może zrobić poważny zarzut przeciwko powyższym wywodom. Powiada on: „Usuńmy obrazy okropnych męczarni, wyrafinowanych okrucieństw, wymyślonych przez teologów, poetów i kaznodziejów. Jeżeli coś oburzało dusze, i wielu ludziom nie pozwalało wierzyć w ten wielki dogmat, to nie istnienie piekła, ani nawet jego wiekuiste trwanie — lecz opisy wstrętnych mąk, niezgodnych z pokojem Wszechmocnego Sędziego, karzącego lecz nie dręczącego. — Lecz tych nie wywołuje ani ogień piekielny, ani ciemności, ani ten nieład, to zamieszanie: przyczyną ich jest utrata Boga. — Spojrzyjmy na chorych, dręczonych wielką gorączką; są rozpaleni, pot wielkiemi kroplami spływa ze wszystkich członków; nazewnątrz nigdzie ognia niema, ale jest w ich wnętrzu. — Zupełnie więc jest podrzędną kwestja ognia piekielnego. Kościół nigdy nic w tym względzie nie orzekł. Bo i na co? czy ogień będzie na zewnątrz jak ocean, czy będzie płonął wewnątrz, jedno tylko jest pewne, że cierpienie będzie straszliwe. — Przedstawiają zazwyczaj potępionych jakoby zawsze i wszyscy miotali najohydniejsze przeciw Bogu bluźnierstwa. Nic bardziej nad to niepewnego. Nierozsądnem, byłoby sądzić, by człowiek w życiu przyszłem miał być gorszym, niż w tem życiu. Wieluż to jest grzeszników, którzy do śmierci nigdy nie bluźnili i nie mieli tego nałogu. Czyż ta chęć miałaby ich opanować dopiero w piekle? Nie sądzę; gdyż nikt w przyszłem życiu nie stanie się gorszym, niż był w chwili zejścia z tego świata. Gdyby męki piekielne były tak bolesne, jak je przedstawiają malarze i kaznodzieje, gdyby równały się lub przewyższały katusze, jakie znosi człowiek przechodzący chorobę kamieni, taki, któremu wyrywają wnętrzności, ćwiartują, lub którego ciało wrzucone w ogień, ze wszystkich stron jest przypiekane, czyż możliwe jest, aby potępiony, znajdując się w takich warunkach, uczuwał coś ponad obecną boleść, i by mógł oderwać od niej uwagę, aby się zająć innemi przedmiotami" (jakto czytamy w przypowieści o złym bogaczu „który otoczony płomieniami nie unosi się przeciwko Bogu, nie oskarża jego sprawiedliwo-

ści, nie bluźni przeciwko Jego miłosierdziu. Co więcej odwraca uwagę od obecnych swoich cierpień, by przypominać sobie przeszłość. Przywodzi na pamięć ojca, braci; rozczula się nad przyszłym ich losem i zajmuje się środkami zdolnemi uchronić ich od podobnego nieszczęścia") (Bougaud: Chrystjanizm i czasy obecne: Księga V Życie Chrześcijańskie wydanie 2-gie).

Pewnie, że w niczyim nie powinno leżyć interesie, by przesadzać co do mąk piekielnych. Nikt z nas nie wie napewno czy uniknie piekła; „A przecież nie wie człowiek, czy jest miłości, czy też nienawiści godzien" (Eccles. 9, 1.). Ufamy Opatrzności i miłosierdziu Bożemu, ale jak długo jesteśmy na tym świecie, tak długo jesteśmy w niebezpieczeństwie wiecznego potępienia. Niktby na razie nie chciał, by piekło było tak straszne, choćbyśmy nawet i nie byli w niebezpieczeństwie.

Prawda, powyższa opinja o piekle jest dosyć łagodząca i pocieszająca. Można się spotkać z pewną ulgą u tych, którzy ten ustęp wspomnianej książki przeczytali: Jakoś piekło nie tak strasznie wygląda, powiedziała niejedna inteligentna a nawet duchowna osoba. W rodzinach, w których czytano tę książkę dosyć swobodnie zapatrują się na piekło: nic takiego strasznego. Sam autor powiada: „Jest tu jednak podwójny szkopuł do uniknięcia: można tak złagodzić męki piekielne, że nie będą już przerażały sumienia ludzkiego, lub tak je zwiększać, że dusze przeciw nim się buntują i zaczynają wątpić w istnienie piekła." (Koniec paragrafu V rodz. XV-go.) Mimowoli nasuwa się myśl, że autor wkracza w pierwszą ostateczność. Tembardziej, że można się o tem przekonać z doświadczenia na drugich. Ten pierwszy szkopuł pociąga za sobą mniej więcej to samo a przynajmniej podobne, co drugi, a czego autor tak bardzo się boi: „jeżeli coś oburzało dusze i wielu ludziom nie pozwalało wierzyć w ten wielki dogmat, to nie istnienie piekła, ani nawet jego wiekuiste trwanie — ale opisy wstrętnych mąk" (słowa wyżej przytoczone). Przedstawmy argumentację w ten sposób: jeżeli piekło tak łagodnie przedstawimy, wtedy ludzie jeszcze bardziej będą lekceważyć sobie ten wielki dogmat. Nie będą się tak bardzo bali piekła, gdyż tak strasznie nie wygląda. A gdy zaczną lekceważyć, wnet poczną sobie z niego nic nie robić, a wkrótce nie wierzyć. I w rzeczywistości dzisiejsi mędrkowie, co to kpią sobie z prawd wiecznych, śmieją się z tych, co wierzą w piekło, które przecież niczem innem nie jest, jak wyrzutami sumienia. Wskutek tego lekceważą sobie życie pobożne, cnotę, i decydują się na najgorsze występki z lekkiem sercem.

Że poeci mogą wymyślać nierzeczywiste rzeczy, o tem wiemy wszyscy. Tak samo i kaznodzieje czasem mogą przesadzać porwani zapałem wymowy w celu poruszenia swych słuchaczy. Zmyślać jednak jak poeci nie powinni. Teologowie w ścisłem tego słowa znaczeniu starają się nie o zmyślenie, ale o prawdę

objektywną. Trzymają się metody naukowej. Wiedzą, że ich wywody czysto rozumowe o tyle znaczą, o ile udowadniają rzeczowo, a teologiczne, o ile są oparte na objawieniu. Jeżeliby który zmyślał traci na powadze. Zresztą wiemy, że ogół teologów zgadzających się w jakiej rzeczy stanowi dla nas poważny argument za jej prawdą. Gdyby ktoś bez bardzo poważnej nowej racji od nich odstępował, czyniłby bardzo nieroztropnie, a przynajmniej jego opinja byłaby bardzo słaba.

Widzieliśmy już, że teologowie uważają rzeczywistość materjalnego ognia w piekle za rzecz pewną i ogólnie przyjętą. Przytoczymy słowa jednego z największych teologów ostatnich czasów Billota: „Porro instrumentum poenae sensus diximus esse ignem verum ac corporeum. In qua quidem assertione etsi dogma fidei non sit, est tamen sententia adeo recepta in Ecclesia, ut maximae saltem temeritatis notam effugere non possit quisquis in contrarium opinatur. „Corporeum et materia constantem esse inferorum ignem theologi hodie omnes imo et Chistiani consentiunt“, inquit Patevius I. 3. de angelis c. 5“ (Billot: de Novissimis Qu. III. thesis 4.). Przytoczone słowa są wyrazem wszystkich teologów scholastycznych. Wyrażają one nie jako coś niepewnego, prawdopodobnego, ale niewątpliwego. Wiemy, co to jest zdanie pewne. Jestto silne przekonanie rozumu bez żadnej wątpliwości że może być nieprawdą. Wobec takiej postawy teologów nie można bez ogromnej lekkomyślności a nawet zuchwałości myśleć inaczej. Pewnie, że Kościół św. nic nie orzekł w tej sprawie, ale prawda ta wyjęta jest z ducha nauki Kościoła św. Teologowie swoją naukę o ogniu opierają na Piśmie św., na rozmaitych jego tekstach, które są niewątpliwe, i tylko dlatego nie są artykułami wiary, ponieważ Kościół św. swoją powagą za takie ich nie uznał. Ale z tego nie wynika, że nie mają w sobie wartości. Dużo jest w Piśmie świętem takich rzeczy, które są jasne, a czego Kościół nie ogłosił za dogmat wiary. Do nich należy prawda o rzeczywistym materjalnym ogniu w piekle. Wobec tego, nieprawdą jest, co na przytoczonem miejscu ks. Bougaud mówi, że kwestja ognia piekielnego jest zupełnie podrzędną. Sam Kościół, jakkolwiek matka i nieomylna nauczycielka, zdanie powszechne teologów bardzo szanuje. Tem bardziej powinien w tem celować każdy pojedyńczy, choćby najgenialniejszy teolog.

Ale i autor powołuje się na teologów jak np. Perrone, Bossueta, Pressy, Estjusza, Sylwiusza, Emery. Przytacza słowa Perrone'go, że Kościół św. nic nie orzekł o naturze kar piekielnych. Ale czy my także o tem nie wiemy? Wiedzą wszyscy a jednak inaczej sądzą. Ze słów na początku przytoczonych wynikałoby, że autor ogień piekielny bierze w znaczeniu przenośnem, metaforycznem, a przynajmniej niewłaściwem, gdyż nie pochodzi on od zewnątrz. Jest on wynikiem wielkiego rozstroju

władz potępionego, rodzajem gorączki. „Spojrzyjmy na chorych“ itd. jak powyżej. Na to brzmi ta sama odpowiedź, że jest to pewnem teologicznie, iż ogień w piekle jest od zewnątrz, pali od zewnątrz i wywołuje „gorączkę“ wewnętrzną. Św. Jan w swej Apokalipsie tak pisze; „Jako się wiele wynosiła i w rozkoszach była: tyle jej dajcie męki i żałości“ (Ap. 18, 7). Kara odpowiada winie. Kto zgrzeszył zmysłami, musi cierpieć karę zmysłową. Grzesznik porzucił Boga i zwrócił się do stworzeń, dlatego musi cierpieć od stworzenia. Takie jest powszechne rozumowanie teologów.

Straszna jest myśl o ogniu, gdyż znamy jego siłę. Ale to nie upoważnia nas, abyśmy go mieli z piekła usuwać. Prawda jest co ks. Bougaud mówi, że Wszechmocny Sędzia karze, lecz nie dręczy, gdy się rozgniewa, wspomina na miłosierdzie swoje. Ostatnie słowa są proroka Habakuka. Mówi on, że Bóg zawsze jest miłosierny, gdy karze naród żydowski. Najświętsza prawda. Na tym świecie przeważa miłosierdzie Boże. Ale na drugim przeważa sprawiedliwość. Teologowie argumentują w ten sposób: Wielkość czyli złość obrazy ocenia się nie według obrażającego, lecz według obrażonego. Bóg jest nieskończenie doskonały, a więc obraza, jaka Go spotyka ze strony stworzenia, jest nieskończona, pociąga za sobą złość nieskończoną. Złość nieskończona wymaga kary nieskończonej. Więc jakkolwiek Pan Bóg karałby surowo, zawsze jeszcze jest miłosierny względem potępionych. Dlatego mimo miłosierdzia kara będzie straszna. Bóg okaże swoją Wszechmoc, która była zlekceważona. „Moja jest pomsta“ mówi Pan Bóg (Deut 32, 35.). Piekło jest miejscem pomsty i gniewu Bożego. Pan Bóg pomści swoją krzywdę. Jego karanie nie będzie dręczeniem, ale będzie straszne. Spokojnie i z nieskończoną godnością, ale surowo będzie karał. I ta kara będzie większa od tego, co my nazywamy udręczeniem. „Nierozsądnem byłoby sądzić, by człowiek w życiu przyszłem miał być gorszym niż w tem życiu. — Wielu nie bluźniło, ani nie miało tego nałogu“ itd., jak powyżej. Trzeba sobie uprzytomnić że sprawa w piekle nabiera innego obrotu. Tu na ziemi człowiek nie bluźni, gdyż w grzechach swoich postępuje często ze słabości, lenistwa, niedbalstwa, a nie z przewrotności. Mało stosunkowo jest tak przewrotnych, którzyby wprost bluźnili przeciwko Bogu. Skoro jednak potępiony dostaje się do piekła, nastaje ta okoliczność, której w tem życiu nie było, a mianowicie tu Bóg nie karał, a tam zaczyna karać. Tu nie był przyczyną cierpień, a tam tyle mąk, skrępowania, ognia, a wszystkie pochodzą ze sprawiedliwej ręki Boga zagniewanego, od którego już niema ani ucieczki, ani wybawienia, ani ulgi. Bóg dla potępionego jest złem obecnem. W psychologji zaś uczyliśmy się, że jeżeli człowieka spotka wielkie zło. którego przemóc nie może, a bardzo mu dokucza, wtedy powstaje w nim gniew zapalczywy, rzuca się

i miota przeciwko temu, od którego to zło pochodzi. Może być kto spokojny, ale zacznijmy go dręczyć, a zobaczymy jak się będzie zachowywał. Dlatego nietylko nie „nierozsądnem“, ale przeciwnie całkiem zrozumiałem jest, że ci co na ziemi Bogu nie bluźnili, w piekle będą miotali przeciwko Niemu przekleństwa i bluźnierstwa. Toć i tu na ziemi, gdy jakie nieszczęście za długo dokucza człowiekowi, chociaż jest dobry, jednak na usta jego cisną się słowa skargi, i narzekania na Boga, które czasem może nieświadomem, ale prawdziwem są bluźnierstwem. Cóż dopiero mówić o piekle, gdzie już wszystko stracone i już większej kary nie będzie za nowe bluźnierstwa. Na tym świecie nie jeden grzesznik nie tylko nie będzie bluźnił, ale czasem powtarza, że nie chce Boga obrażać, a nawet że Go kocha.

Przechodząc z kolei do dalszej trudności: „Gdyby męki piekielne były tak bolesne itd.“ musimy zrobić to zastrzeżenie, że w przypowieści o złym bogaczu, który się dostał do piekła, Pan Jezus nie chciał dokładnie opisywać natury cierpienia i stanu wewnętrznego, ale tylko zaznaczyć, że potępionym już nic nie pomoże wstawiennictwo, że nic nie znaczy ich prośba, że życie przyszłe jest karą lub nagrodą za złe lub dobre życie na tym świecie, i że niewierzącym na ziemi nic nie pomoże, choćby kto przyszedł do nich i z drugiego świata. Bo też rzeczywiście tak jest. Niewierzący wszystko tłómaczą sobie po swojemu, wyśmieją, zbagatelizują, zaprzeczą i dalej będą robili swoje. Argumentacja oparta na człowieku, któremu np. wyrywają wnętrzności, lub którego palą ogniem jest bardzo nieścisła. W tem życiu jest prawdziwa, chociaż może i tu znalazłby się wypadek przeciwny. Np. dręczyłoby się matkę, a ona myślałaby o losie swego dziecka. W piekle ma się inaczej. Stan potępionego jest inny, gdyż działanie rozumu i woli nie jest zawisłe od wysiłku władz zmysłowych i komórek życiowych. Zmysły będą inaczej działały, gdyż nie będzie w nich procesu życiowego, jaki jest teraz zawisły od przemiany materji. Tam nie będzie przemiany oddychania, trawienia i t. d. Wskutek tego mimo strasznych cierpień, potępiony będzie przytomny jak zdrowy człowiek na ziemi. Zaburzeń fizjologicznych w nim nie będzie. Więc też działanie rozumu i woli nie będzie natrafiało na przeszkody. Ze stanu silnej gorączki, jaką człowiek przechodzi w tem życiu nie można wnioskować o stanach psychicznych w piekle. Dla większej powagi powtórzymy słowa Billota. „Ridiculum sane esset, conditionem hanc (to zn. choroby w tem życiu) transferre ad spiritus angelicos vel animas separatas, imo et ad integrum hominem postquam in futura resurrectione incorrupibile corpus acceperit. Neque enim erit tunc quoad ipsa corpora idem patiendi modus ac nunc, sed ibi quoque id futurum est quod oculus non vidit et auris non audivit. (wyż. przyt.)“.

Ks. de Pressy uważał, że jakkolwiek bolesnemi są męki piekielne, żywot potępionych jest lepszy aniżeli nicość i dla każdego z potępionych, z wyjątkiem Judasza, i niektórych innych, korzystniej jest cierpieć wszystkie męki piekielne, jak nie istnieć (Bougaud tamże). Czyli męki piekielne nie są tak straszne, jak je teologowie przedstawiają. Co do tych zdań, można rozmaicie się na nie zapatrywać. Jeżeli się rozważy abstrakcyjnie, metafizycznie, ogólnie byt i nie byt czyli nicość, bez wątpienia najlichszy byt jest lepszy od nicości. Coś większego i lepszego jest jedna muszka istniejąca w rzeczywistości, niż cały świat możliwy ale jeszcze nie wydobyty z nicości. Konkretnie zaś rzecz biorąc, byt jaki jest w piekle, przeciwny naturze i wszelkim skłonnościom, nie może być bardziej pożądany niż niebyt. Pożąda się tylko dobra. W piekle niema dobra konkretnego, rzeczywistego. Jest tylko abstrakcyjne, którego potępiony nie odczuwa na sobie. To zaś nie wystarczy. Dlatego, gdyby można było, potępieni napewno wybraliby nie być, niż być, odebraliby sobie życie, gdyż w tym wypadku nie mieliby ani szczęścia, ani nieszczęścia. A tak mają tylko nieszczęście. Wszystkoby się skończyło na wieki. Nie tylko o Judaszu ale o każdym potępionym można powtórzyć: „biada onemu człowiekowi, dobrze by mu było, aby się był nie narodził on człowiek" (Mat. 26, 24). „Góry, padnijcie na nas; pagórki przykryjcie nas". (Łuk. 23, 30). Wszelkie stworzenie na świecie pragnie bytu, a unika śmierci. Ale jeżeli ten byt stanie się trudny do zniesienia, człowiek nie raz się go wyrzeka, popełniając samobójstwo. Czyżby tylko potępiony był tak przywiązany do swego nieszczęsnego istnienia? Nie wciągajmy w rzeczy najkonkretniejsze, najnieszczęśliwsze idealizowania. Nie idealizujmy piekła. Patrzmy na nie, jak jest, a bójmy się go zawsze pomni na słowa św. Pawła: „Straszną jest rzeczą wpaść w ręce Boga żywego" „(Hael.10, 31). Lepiejby by było dla każdego potępionego, żeby się był nie narodził.

Nie naszą rzeczą jest badać, jaki jest stopień ognia piekielnego. Tego na ziemi nie wiemy i wiedzieć nie będziemy. W każdym razie nie może iść w porównaniu z gorączką, jaką człowiek cierpi w chorobie. Ta doszedłszy ponad 40 stopni pozbawia człowieka przytomności i wreszcie życia z powodu palenia komórek życiowych. W piekle z powodu przekształtowania organizmu ludzkiego i usunięcia z niego przemian i funkcyj życiowych ta gorączka może przekroczyć i 100 czy 200 stopni, a mimo to organizm wytrzyma z powodu niezniszczalności. A wrażliwość będzie niezmieniona.

„Na ten widok będą zatwożeni bojaźnią straszliwą — mówiąc sami do siebie, i w ucisku ducha wzdychać: My głupi mieliśmy życie ich za szaleństwo. — Tak, zbłądziliśmy z drogi prawdziwej, i nie świeciła nam jasność sprawiedliwości i słońce zrozumienia nie wzeszło nam. Cóż nam pomogła pycha, niszczeli-

śmy w złości naszej. Takie rzeczy mówili w piekle ci, którzy zgrzeszyli". (Mądrości 5, 2 i następne.)

Oto krótko opisane cierpienia moralne potępionych. To jest robak, który nie umiera. Zbłądziliśmy, pohańbieniśmy, wyrzuceni. A łatwo można było tego uniknąć. Rzeczywistość tego, co lekceważyli za życia, będzie ich zmuszała do tego wołania. Poniżenie, starcie będzie tak wielkie, a w całem stworzeniu nie znajdą ani iskierki współczucia, i pociechy. Nie będą ich żałowali, ani święci w niebie, ani współpotępieni w piekle, ani nawet ci, którzy byli przyczyną ich potępienia. Boleści osobiste nie będą pozwalały na współczucie. Zamiast tego, będą szyderstwa, urągania, nienawistne zazdrości.

Wszyscy się zgadzają w tem, że największą istotną karą dla potępionych w piekle będzie pozbawienie oglądania Boga. Rozum nam wskazuje, że tak być musi. Wyobraźnia jednak tego nie przedstawia. Dlatego straszniejsze wydają się nam cierpienia fizyczne od ognia. Nie znamy siły całkowitej naszej istoty duchowej. Dusza na tym świecie postawiona rozlewa swe czynności na wszystkie władze, a przez nie na świat, wybiera, namyśla się, i nie widzi namacalnie swego prawdziwego szczęścia, któreby ją całkowicie pociągało. Po śmierci skończy się wszystko i zostanie tylko jedna rzecz możliwa, oglądanie Boga. Rozwiną się władze duszy, i pozna do czego stworzona, że tylko jedna jest jej racja, Bóg. Całym ciężarem swej natury będzie parła do Niego. Po za Nim niczego nie będzie widziała, dlatego niczego nie będzie pragnęła. Przedstawmy sobie człowieka namiętnie przywiązanego do jakiej rzeczy, czy osoby, któremu przemocą ją odebrano na zawsze. Nic go na świecie nie pocieszy. Wolałby żeby mu niewiedzieć co zrobili, byleby otrzymał z powrotem to, co mu zabrano. W przeciwnym razie gotów zachorować i umrzeć ze smutku. Oto bardzo niedoskonały cień boleści potępionego z powodu utraty Boga. Znamy ogromną siłę fizyczną we wszechświecie. Ciała kosmiczne z bajeczną szybkością pędzą naprzód. Nic nie potrafi się im oprzeć. Porywają za sobą mniejsze ciała i pędzą w swoim kierunku. Jednak żadna siła fizyczna na tym świecie stosunkowo nie jest tak wielka, jak siła, z jaką dusza pędzi do Boga. Bóg też tę siłę podniesie do najwyższego natężenia, aby błogosławieni w niebie tem większą czuli radość z Jego posiadania, a potępieni smutek z Jego utraty. Gdyby była możliwa śmierć, ani małej chwilki dusze nie mogłyby żyć. Smutek zabiłby je w momencie. Niczem cierpienie od ognia. Rozterka wewnętrzna o wiele większa. Tu z jednej strony nieprzeparta siła do Boga, a tam z drugiej strony niemiłosierne odepchnięcie. Natura ciągnie do Boga, a wola i nabyte nałogi grzechowe od Niego odciągają. Sam więc potępiony sprawia rozdarcie wewnętrzne. Będzie ono u wszystkich. Tacy, którzy na tym świecie wyrzekali się Boga, gardzili Nim, bluźnili Mu, zobaczą, że

On jest ich jedyną racją i jeszcze bardziej będą odczuwali smutek, jeszcze większa przepaść pogłębi się w ich sercu. Bóg to sprawi, że im większy grzesznik, tem większą rozterkę będzie miał w swem sercu. Nie będzie czuł tego zadowolenia z wyrzekania się Boga, jak to było na ziemi, gdyż na ziemi był zaślepiony. W piekle ustąpi nieświadomość. Przeciwnie z całą świadomością będzie poznawał swoje jedyne najwyższe dobro, do którego natura będzie ciągnęła, a złość woli ugruntowanej w złem całą siłą odpychała. Stąd smutek i boleść niezgiębiona, odpowiednio do tego, jaka zostanie poznana strata dobra. Smutkowi będzie towarzyszyło pohańbienie. „My głupi — tak zbłądziliśmy, pomyliliśmy się. Ogromny wstyd przed całem stworzeniem. Nieraz nie może człowiek darować sobie błędu, który go przyprawił o stratę majątku. Jednakże na świecie wszelka strata może być powetowana. Wszystkiemu towarzyszy nadzieja lepszej możliwości. W piekle niema żadnej nadziei, ani innej możliwości. Dlatego potępieniec będzie na wieki złorzeczył sam sobie, i swojej głupocie. Uzna swój błąd tem bardziej, im bardziej lekceważył, drwił, szydził z Boga i Jemu bluźnił. To będzie dla niego wielkiem upokorzeniem, starciem do najgłębszego: „takżeć i my, naradziwszy się, wneteśmy być przestali i cnoty żadnego znaku nie mogliśmy po sobie pokazać, aleśmy zniszczeli w złości naszej“. (Mądr. 5, 13.) Gdy sobie przypomni, jak łatwo mógł pojednać się z Bogiem za życia, ile Bóg dawał mu do tego sposobności, a teraz przeciwnie zobaczy absolutną niemożliwość, tem bardziej uzna swoją głupotę i będzie siebie nienawidził. „Tak zbłądziliśmy z drogi prawdziwej, nie świeciła nam jasność sprawiedliwości i słońce zrozumienia nie wzeszło nam“. (Mądr. 5, 6.) Jeszcze większego smutku, żalu i nienawiści siebie i wszystkiego dozna, gdy sobie wspomni, jakiego szczęścia używają w niebie błogosławieni, „których niegdyś wyśmiewaliśmy i obsypywaliśmy szyderstwami! mieliśmy życie ich za szaleństwo i za sromotny ich koniec — My głupi“. (Mądr. 5, 3 i 4).

Smutek na ziemi zawiera w sobie pojęcie spokoju i rezygnacji. Nic człowieka nie cieszy, ani nie zajmuje. Cały pogłębi się w rozważaniu, dumaniu, i w tem znajduje pewną ulgę, ukojenie. W piekle tego nie będzie. Tam jest cała pełnia goryczy, połączona z ogromną gwałtownością niepokoju, szarpania się złości i rozpaczy wewnętrznej, której stale towarzyszy udręczenie zewnętrzne od ognia i otoczenia. Walka z nieszczęściem bezskuteczna, beznadziejna.

Najstraszniejszy moment we wszystkich mękach piekielnych jest ten, że nigdy nie mają się skończyć. Wieczność piekła jest istotną rozpaczą. Nigdy się nie skończy. Ta myśl jest podstawą psychologicznych stanów potępionego, jego smutku, bluźnierstw i rozpaczy. Gdyby nie wieczność, piekło nie byłoby piekłem.

Wieczność piekła jest taka straszna, że zaraz zaczęlibyśmy o niej wątpić, gdyby nie dogmat wiary. W prawdzie rozum może nam wskazać rację tej wieczności, ale groza kładzie tamę jasnemu rozumowi. — Piekło musi być wieczne, gdyż inaczej Bóg nie okazałby się Panem sprawiedliwym, nie osiągnąłby swego celu. Stworzenie postawiłoby na swojem, to jest nie służyłoby Mu i coby mu Pan Bóg zrobił, gdyby np. było unicestwione. Nie byłoby wtedy całkowitego zadośćuczynienia sprawiedliwości. Coś byłoby u Boga na darmo zamierzone i wykonane. To zaś jest niezgodne z pojęciem Najwyższego Wszechmocnego. — Gdyby nie było wiecznego piekła, na świecie nicby człowieka nie mogło skutecznie powstrzymać od grzechu ciężkiego. Kar skończonych choćby najcięższych nie boimy się. Najlepszym na to dowodem jest czyściec, którego człowiek się nie lęka. — Psychologicznie mówiąc stan potępionego przez dojście do kresu tak będzie utrwalony, iż niemożliwa jest jakakolwiek zmiana na lepsze w jego usposobieniu. Wskutek tego musi być na wieki karany. Te wywody mogą być naszą bojaźnią tak osłabione, że gdyby zapewnienie o wieczności piekła nie było dane od samego Boga, wątpilibyśmy w jego wieczność. Wiara daje nam pewność absolutną. „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny“. (Mat. 25, 41.) „I pójdą ci na mękę wieczną“. (Mat. 25, 46.) „Kaźnie odniosą w zatraceniu wieczne“. (II Tess. 1, 9). „Którym burza ciemności na wieki jest zachowana“. (Judy 13). „A dym męki ich wstępować będzie na wieki wieków“ (Apoc. 14, 11). „Bestja i fałszywy prorok będą męczeni we dnie i w nocy i na wieki wieków“ (Apoc. 20, 10). Nie będzie przerwy ani ulgi w tych wszystkich cierpieniach „gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie“. (Mar. 9, 43.)

Na końcu wróćmy jeszcze do tego skądeśmy wyszli. Nie możemy zmyślać i przesadzać w opisie piekła, gdyż to może szkodzić i zamiast dobrego, mieć zły skutek. Ale też tem mniej możemy się kusić na to, by łagodzić jego męki, ponieważ przez to możemy jeszcze większą szkodę duszom wyrządzić. Jeżeli ktoś jest tak słaby, że mu nie można mówić, co jest prawdą, nad tym trzeba boleć, ale nie ustępować. Jeżeli Pismo św. jest tak stanowcze w podawaniu prawdy o piekle, dlaczego my mamy ją ukrywać. Jeżeli wolno było św. Janowi w Apokalipsie mówić o piecu, jeziorze, kłębach dymu, siarce, dlaczego mybyśmy musieli tego unikać. Nie dajmy się zbić z tropu chwilową wrażliwością, ustępliwością i słabością ludzką, żeby się do nas nie stosowały słowa: „tam drżeli z bojaźni, gdzie nie było bojaźni“. (Psalm 52, 6.) A z drugiej strony nie dawajmy posłuchu tym, co: „oczy mają, a nie widzą, uszy mają, a nie słyszą, nozdrza mają, a nie czują“. (Psalm 113, 14.)

O. J. Puchalik C. Sz. R.

Prymat Papieża
na tle soboru Efeskiego[1]).

Dziwnym się może wydać ten temat, ponieważ sobór Efeski kwestją prymatu nie zajmował się wcale i żadnego w tym względzie nie dał orzeczenia. Jednakże na tle historji soboru i związanym z nią ściśle przebiegu walki z nestorjanizmem prymat papieża zarysował się zupełnie wyraźnie. Dokumenty historyczne, które dochowały się do naszych czasów, pozwalają stwierdzić, że w tym okresie — według słów encykliki „Lux veritatis" — prymat biskupa Rzymu „w całym zajaśniał blasku." Wykazują to prace katolickich uczonych: dawniejsze — Jugie'go, Batiffol'a, a z nowszych — wyczerpująca, może nawet zbyt obszerna, ale niedość przejrzysta, ks. dr. Krzywickiego p. t. „Prymat papieski a Kościoły Wschodnie w okresie soboru Efeskiego" i Grumel'a — „Le concile d'Ephèse. Le pape et le concile,"zbyt pobieżna.

W niniejszym referacie[2]) chcę omówić prymat na tle saboru Efeskiego z punktu psychologiczno - historycznego, dzieląc materjał źródłowy na cztery główne grupy: I - Papieże i św. Cyryl,

---

1) Źródła: Mansi, Sacrorum Conciliorum nova et amplissima collectio. Paris — Leipzig, 1901, 4. 5.

Migne, Patrologiae cursus completus, series graeca, Parisiis[2] 1860, 40.

Migne, Patrologiae cursus completus, series latina, Parisiis, 1846, 50.

Nestorius, Le livre d'Heraclide de Damas (tłom. Nau), Paris, 1910.

Literatura: A. d'Alès, Le concile d'Ephèse, art. w Gregorianum 12 (1931) 201 — 266, albo w dz. Le dogme d'Ephèse, Paris, 1931.

G. Bardy, Le concile d'Ephèse, art. w Revue Apologétique 52 (1931) 641 — 652.

P. Batiffol, Le Siège Apostolique, Paris[2], 1924.

Ks. dr. H. Cichowski, Nestorjanizm i sobór Efeski, art. w Przeglądzie Powszechnym 190 (1931) 155 — 172. z z z zz zzzz

L. Duchesne, Histoire ancienne de l'Eglise, Paris[4], 1929, 3.

V. Grumel, Le concile d'Ephèse. Le pape et le concile, art. w Echos d'Orient 163 (1931) 293 — 313.

Hefele - Leclercq, Histoire des conciles, Paris, 1907,2.

M. Jugie, La primauté romaine au concile d' Ephèse, art. w Echos d'Orient 14 (1911).

M. Jugie, Nestorius et la controverse nestorienne, Paris, 1912.

M. Jugie, Concile d' Ephèse, art. w Dictionnaire de Théologie Cath. Vacant'a, Paris, 1913, 5, 137 — 163.

Ks. dr. M. Krzywicki, Prymat papieski a Kościoły Wschodnie w okresie soboru Efeskiego, Pińsk, 1931.

2) Referat był wygłoszony na akademji jubileuszowej dnia 8 marca 1932 roku w Warszawie, z okazji 1500 letniej rocznicy soboru Efeskiego.

II Papież, Nestorjusz i Jan Antjocheński, III Papież, legaci a sobór, IV Sobór a papież.

Papieże i św. Cyryl.

Kiedy Nestorjusz po objęciu stolicy patrjarszej wystąpił z błędną nauką o Wcieleniu, wieści o powstałych z tego powodu sporach i zamieszaniu szybko poczęły się szerzyć. Dotarły i do Rzymu. Zaniepokojony papież Celestyn zwraca się do św. Cyryla, patrjarchy aleksandryjskiego, o bliższe informacje w sprawie Nestorjusza[2]). Z jakich pobudek działał dowiadujemy się z jego listu do kleru i wiernych Konstantynopola. Wspomina tam papież o swej trosce o wszystkie kościoły i tak pisze: „Chociaż duża odległość nas dzieli, skoro śmy jednak poznali, że przewrotność nauki (Nestorjusza) rozrywa i kaleczy nasze członki, ojcowską zapaleni o was troską,... ponieważ wnętrznościami jesteście naszemi, słusznie zadrżeliśmy z obawy, aby wiarę waszą, która jest wszędzie przepowiadana, nie sprowadziła na manowce przewrotnie głoszona nauka". [3])

Występuje tu papież w stosunku do wiernych Konstantynopola jako stróż wiary całego Kościoła. To każe przypuszczać, że zdawał sobie sprawę z autorytetu, jaki mu przysługuje względem poszczególnych kościołów w kwestjach wiary.

Św. Cyryl nie odpowiada zrazu na list papieża, chcąc uniknąć, jak się później tłomaczy, zbytniego pośpiechu w wydaniu sądu w sprawie wielkiej wagi. Działa początkowo na własną rękę. Śle do Nestorjusza dwa listy, licząc, że się opamięta. Dopiero, kiedy nie odniosły one skutku, a z drugiej strony otrzymał wiadomość, że patrjarcha Konstantynopola uprzedził go w odniesieniu się do Rzymu, pisze niezwłocznie list do „wielce świętobliwego i najmilszego Bogu — ojca Celestyna".[4]) Wyjaśnia przyczynę dotychczasowego milczenia, tłomaczy obecne odwołanie się do Stolicy Apostolskiej starodawnym zwyczajem przedkładania tego rodzaju spraw Rzymowi i zaznacza, że, gdyby postąpił inaczej, nie byłby bez winy i ściągnąłby na siebie słuszne podejrzenie. Do pisania zmusza go całkowicie konieczność.[5])

---

[2]) Wiemy o tem z listu św. Cyryla do Nestorjusza. Por. Mansi, 4, 883. (MG. 40, 25).

[3]) Mansi, 4, 1035.

[4]) „Beatissimo, Deoque dilectissimo patri Coelestino." Mansi, 4, 1011. (MG. 40, 51).

[5]) „Si silere, et non pietatem tuam de omnibus quae moventur litteris certiorem facere c tra culpam ac sinistrae suspicionis metum liceret, praesertim in rebus adeo necessariis, ubi etiam recta fides a nonnullis de-

Ma tu na myśli starania Nestorjusza o zyskanie dla siebie sympatji w Rzymie. Gdyby wypadki nie zaszły tak daleko, jeszczeby milczał.[6]) Teraz jednak musi przedstawić całą sprawę papieżowi. Informuje tedy św. Celestyna o nauce patrjarchy Konstantynopola i jej skutkach. Przesyła serję homilyj Nestorjusza, zbiór cytat z Ojców i swoje listy do patrjarchy i zapytuje w imieniu wszystkich biskupów Wschodu, jak mają z Nestorjuszem postąpić. „Nie zerwiemy — pisze — łączności z nim otwarcie i jawnie, póki nie doniesiemy o tem Twej Świętobliwości. Zechciej zatem zapatrywanie swoje objawić, byśmy jasno wiedzieli, czy możemy z nim utrzymywać łączność, czy też otwarcie mu donieść, że nikt z nas nie będzie trwał w jedności z tym, kto tego rodzaju błędy wyznaje i głosi. Zaczem zdanie i sąd Twój o tej sprawie należy wyłożyć w liście łaskawym i bogobojnym biskupom Macedonji oraz całego Wschodu“. [7])

Z listu widać jasno, że św. Cyryl uznaje wielką powagę i autorytet Stolicy Apostolskiej. Nazywa papieża „ojcem“, choć ten jest dziesięć lat młodszy biskupstwem od niego[8]), zaznacza, że apelacja do Rzymu jest zwyczajem stosowanym już oddawna w Kościele, prosi papieża o zdanie i sąd w sprawie Nestorjusza i to nietylko w swojem, ale i innych biskupów imieniu, i stwierdza, że od zdania tego zależy ich ustosunkowanie się do Nestorjusza, nie wystarcza tu opinja biskupów Wschodu razem wziętych.

Po otrzymaniu tego listu papież zwołuje synod do Rzymu i potępia na nim naukę Nestorjusza. Zawiadomienie o wyroku, grożącym Nestorjuszowi depozycją, jeżeli nie odwoła swych błędów, przesyła główniejszym biskupom Wschodu, przedewszystkiem św. Cyrylowi, któremu zleca jego wykonanie imieniem i powagą Stolicy Apostolskiej. „Powagą naszej stolicy, w naszem imieniu i nasze zastępując miejsce... wykonasz wyrok z należną surowością“[9])

Autorytatywne zarządzenia Celestyna znajdują swój odpowiednik w ustosunkowaniu się do nich Cyryla. Nie ma on żadnych

---

pravata periclitatur..., et longa Ecclesiarum consuetudo suadet, et hujusmodi res cum sanctitate tua communicentur, scribo plane necessitate adactus.“ MG. 40, 51; por. list Nestorjusza do Jana ant. ML. 40, 60.

[6]) Diakon Possydonjusz, wiozący pisma Cyryla do Rzymu, otrzymuje wyraźne polecenie wtedy tylko doręczenia ich papieżowi, o ile ten miałby w swem ręku pisma Nestorjusza. W przeciwnym razie ma powrócić, nie wypełniwszy misji. Por. Mansi, 4, 1130.

[7]) Mansi, 4, 1015. (MG. 40, 54).

[8]) Na szczegół ten pierwszy zwrócił uwagę Duchesne, Histoire ancienne de l'Église, Paris[4], 1929, 3, 335.

[9]) „Nostrae sedis auctoritate adscita, nostraque vice et loco cum potestate usus, eiusmodi non absque exquisita severitate sententiam exequeris“. Mansi, 4, 1019.

zastrzeżeń względem wyroku biskupa Rzymu, przyjmuje zleconą sobie misję i, nie zwlekając, stara się wypełnić. Rozpisuje listy do biskupów Wschodu, powiadamiając ich o zarządzeniu papieża, uzasadnia i komentuje orzeczenie św. Celestyna, nie naruszając w niczem treści wyroku, a przez to samo stwierdza jego prawomocność. Przed wysłaniem wyroku samemu Nestorjuszowi na synodzie w Aleksandrji układa wyznanie wiary, które ma podpisać Nestorjusz, aby uniknąć grożącego mu potępienia. Pomijając fakt, że owo wyznanie wiary, sformułowane w 12 t. zw. anatematyzmach, stało się mimowolnym błędem taktycznym względem Nestorjusza i mogło wywołać zastrzeżenia ze strony Celestyna z racji pewnej jednostronności, trzeba stwierdzić, że Cyryl działał jednak w granicach ogólnych zarządzeń papieża, a tem samem uznawał jego autorytet — jako najwyższej zwierzchności w Kościele.

Zwołanie soboru przez cesarza na skutek interwencji Nestorjusza stwarza nową sytuację. Zaskoczony nią św. Cyryl, bojąc się działać na własną odpowiedzialność, zapytuje papieża, jak należy dalej postępować [10], i wkrótce wezwany na sobór jedzie do Efezu, nie otrzymawszy odpowiedzi, która według wszelkiego prawdopodobieństwa nadeszła po jego wyjeździe z Aleksandrji. Papież w doręczonym później Cyrylowi liście [11]) zaznacza, iż należy się cieszyć, kiedy chrześcijańscy władcy poczuwają się do obowiązku występowania w obronie wiary i pokoju. Co do Nestorjusza, to choć w oznaczonym terminie błędów swych nie odwołał, jednak ze względu na nowe warunki, jakie się wytworzyły przez zwołanie soboru, można mu dozwolić na skorzystanie z nich dla poprawy, gdyż miłosierdzie Boże pragnie zbawienia grzesznika, a nie jego zguby. Nie cofa tedy Celestyn postanowień swoich, ale je odracza. Zwołanie soboru ma stać się dla Nestorjusza okazją do poprawy, jeżeli z niej nie skorzysta, wyrok wydany poprzednio winien być wykonany.

Z instrukcyj, jakie otrzymali od papieża legaci, jadący na sobór, wynika, że Celestyn uczynił Cyryla swoim delegatem i jemu zlecił kierownictwo w sprawie Nestorjusza na soborze [12]). Ponieważ patrjarcha Aleksandrji, udając się do Efezu, nie otrzymał tych zarządzeń, winien działać w granicach pełnomocnictw, udzielonych mu z Rzymu listem wcześniejszym, który czynił go mandatarjuszem Stolicy Świętej ze względu na misję wykonania wyroku papieża [13]).

---

[10]) List zaginął, wiemy o nim z odpowiedzi, jaką dał św. Cyrylowi papież.

[11]) ML. 50, 501 — 502.

[12]) Por. ML. 50, 503.

[13]) Mansi przytacza interpretację tego mandatu podaną przez dawnego komentatora aktów soboru, Baluzjusza, który widzi tu dwa momenty. Cyryl ma działać w imieniu stolicy Apostolskiej przedewszystkiem przy wykona-

Nagłe otwarcie soboru przez św. Cyryla, kiedy nie było jeszcze w Efezie ani legatów papieskich, ani patrjarchy Antjochji, Jana, który, choć z własnej winy opóźniał swe przybycie, ale znajdował się już w pobliżu, rzuca ciekawe światło na stosunek patrjarchy Aleksandrji do papieża[14]). Jaka była przyczyna tego kro-

---

niu wyroku Celestyna, a następnie i w tym wypadku, gdyby na Wschodzie czyniono jakieś kroki w celu przywrócenia zakłóconego przez Nestorjusza pokoju. Ponieważ został zwołany sobór, przeto Cyryl wystąpił na nim w imieniu Stolicy Apostolskiej. Por. Mansi, 4, 1046.

Czy istotnie przy udzielaniu św. Cyrylowi misji wykonawczej miał papież na myśli obydwa powyższe względy, trudno twierdzić z pewnością. W każdym razie św. Cyryl, kiedy został zwołany sobór, nie otrzymawszy nowych poleceń, uważał swoją misję za niewygasłą. I nietylko sam stale podkreśla, że jest zastępcą Celestyna, ale za takiego uważa go cały sobór. „Nam et magnae Romae episcopus synodo simul interest et Africani per piissimum archiepiscopum Cyrillum." Mansi, 4, 1426.

Że takie stanowisko patrjarchy Aleksandrji było zgodne z pozytywną wolą papieża, świadczy polecenie św. Celestyna, dane legatom, jadącym do Efezu: „Ad fratrem et coepiscopum nostrum Cyrillum consilium vestrum omne convertite et quidquid in eius videritis arbitrio, facietis". Mansi, 4, 556 Cyryla papież darzy pełnem zaufaniem: „Alexandriae Ecclesiae sacerdotis fidem et probavimus et probamus" Mansi, 4, 1034. I dlatego, pisząc do niego przed soborem, wyraźnie zaznacza: „Tuae sit sanctitatis cum venerando fratrum consilio, ut orti in Ecclesia strepitus comprimantur." Mansi, 4, 1292.

Trudno więc zgodzić się z Duchesne'm, który, podając w wątpliwość prawo św. Cyryla do występowania na soborze w imieniu papieża, twierdzi, że tego nie życzył sobie Celestyn, ponieważ wysłał na sobór swoich legatów. Por. dz. cyt. 349. Ze świadectw, któremi rozporządzamy, wynika, że papież chciał być reprezentowany i przez legatów i Cyryla.

Dlaczego jednak nie wyłącznie przez św. Cyryla? Słusznem wydaje się tłomaczenie Jugie'go, że papież ze względu na osobisty udział św. Cyryla w sprawie Nestorjusza uważał patrjarchę Aleksandrji za mniej odpowiedniego do reprezentowania Stolicy Apostolskiej z całą bezstronnością i spokojem. I dlatego, pozostawiając mu pierwszą rolę na soborze, przysyła trzech innych, w ścisłem znaczeniu legatów, którzy mają czuwać, by w niczem nie została naruszona powaga Stolicy Świętej. Por Dictionnaire de Th. Cath. Vacant'a, Paris, 1913, 5, 160-1. Tak św. Cyryl, jak i legaci, byli więc przedstawicielami papieża. Różnił się jednak zakres ich pełnomocnictw. Pewna rezerwa papieża w stosunku do św. Cyryla przejawia się w nieudzieleniu mu władzy zatwierdzenia uchwał soboru. Władzę tę posiadają tylko legaci.

[14]) Sobór miał się rozpocząć według zarządzenia cesarza 7 czerwca 431 r. Otwarcie nastąpiło 22 czerwca. Nie czekano dłużej na Jana, który obiecywał przybyć do Efezu za 5, 6 dni.

ku, tłomaczy d'Alès w swej ostatniej pracy o soborze Efeskim[15]).

Św. Cyryl nie mógł dopuścić w żadnym razie do tego, by sprawa już raz osądzona przez Stolicę Apostolską miała podlegać dyskusji. Do niego należała troska o wykonanie wyroku, zapadłego w Rzymie. Taka zaś rola na soborze pod nieobecność legatów papieskich była niezwykle trudna. Zachodziła niebezpodstawna obawa, że z chwilą zjawienia się Jana antjocheńskiego w Efezie jemu mogłoby przypaść przewodnictwo na soborze, takie przynajmniej plany miał względem Jana cesarz. Patrjarcha Antjochji znany był z sympatji, jaką darzył Nestorjusza, szukał oparcia raczej w Bizancjum, niż w Rzymie, i cieszył się dużemi wpływami. Jego więc przewodnictwo na soborze mogło stać się w znacznej mierze przeszkodą do wykonania wyroku papieża. Z drugiej strony brak wiadomości od legatów nie pozwalał liczyć na ich rychłe przybycie, a surowy list, jaki otrzymał Cyryl od cesarza nie obiecywał wiele z Bizancjum.

Te wszystkie okoliczności sprawiły, że św. Cyryl, nie czując się zbyt pewnie, przyśpieszył otwarcie soboru, a tem samem zaświadczył, jak wiernie chciał wypełnić swą rolę mandatarjusza Stolicy Apostolskiej.[16])

Św. Cyryl otwiera sobór jako przedstawiciel najdostojniejszej z pośród reprezentowanych w Efezie stolic biskupich (Nestorjusz występował w charakterze oskarżonego) i jako zastępca papieża Celestyna[17]). Pełniąc rolę przewodniczącego soboru, pierwszy podpisuje akta, przyczem stale zaznacza, że działa

---

[15]) A. d'Alès, Le concile d'Ephèse, art. w Gregorianum 12 (1931) 216 — 218. 227, albo Le dogme d'Ephèse, Paris, 1931.

[16]) Nieco odmienne tłomaczenie tego faktu podaje ks. Krzywicki (Prymat papieski a Kościoły Wschodnie w okresie soboru Efeskiego, Pińsk, 1931, 52.) „Nestorjusz był oskarżony, rola więc... (przewodnictwa) musiała przypaść Cyrylowi, jako biskupowi drugiej stolicy w Kościele. Ale, jak wiadomo, Nestorjusz też wysuwał oskarżenia przeciw Cyrylowi. Coprawda oskarżenia te nie były ujęte formalnie, co niewątpliwie uczyniliby biskupi wschodni po swojem przybyciu, bo wiadomo jakie wrażenie na nich sprawiły anatematyzmy Cyryla. W takim razie przewodnictwo przypadłoby w udziale Janowi antjoch., jako zajmującemu trzecią stolicę. Cyrylowi jednak było to nie na rękę, bo wówczas sprawy mogłyby przyjąć inny obrót i z oskarżyciela — sam stanąłby w roli oskarżonego." Tłomaczenie to nie wyłącza przytoczonego wyżej, obydwa wzajemnie się uzupełniają.

[17]) Ks. Krzywicki kilkakrotnie nadmienia w swej pracy, że Cyryl był biskupem drugiej po Rzymie stolicy w Kościele (str. 52, 87). Kwestja ta może podlegać dyskusji. Wystarczy wspomnieć o trzecim kanonie II soboru powszechnego. Kanon przyznaje biskupowi Konstantynopola, jako biskupowi „nowego Rzymu", stanowisko bezpośrednie po biskupie Rzymu starego.

i w zastępstwie papieża, z czego widać, iż tego rodzaju misję poczytywał sobie za zaszczyt.

Wystąpienia św. Cyryla na soborze, zresztą niezbyt częste, mało dają okazji do takich wypowiedzeń, z których możnaby było wnioskować o jego poglądach na prymat papieża. Rolę obrońców praw Stolicy Apostolskiej przyjmują na siebie legaci. Ich stanowisko na soborze, chociaż pośrednio, pozwala jednak stwierdzić, jak zapatrywał się św. Cyryl na władzę biskupa Rzymu. W odpowiedzi na mocne podkreślenie prymatu papieża przez legatów św. Cyryl w niczem nie osłabia wrażenia, jakie musiało ono wywrzeć na obecnych. Zaznacza, że sobór dobrze zrozumiał słowa legatów i prosi, by złożyli swe podpisy, jako wyraz kanonicznej zgody z soborem[18]). Gdyby biskup Aleksandrji nie podzielał tego, co i legaci zdania, winien się mu przeciwstawić, ponieważ do przewodniczącego należało sprostować publicznie wygłoszone błędne poglądy i to w rzeczy ważnej, cały Wschód obchodzącej, a w pierwszym rzędzie Cyryla, jako biskupa najwyższej co do godności po Rzymie, obok Konstantynopola, stolicy biskupiej w Kościele.

Z powyższym wnioskiem zdaje się być w niezgodzie oświadczenie Cyryla, że legaci, wykonywując, co im Celestyn polecił, przyłączają się do uchwał soboru i podpisami swemi stwierdzają kanoniczną z nim zgodę.[19]) Niema tu mowy o potwierdzeniu aktów, a tylko o przyłączeniu się do soboru. Jednakże okoliczności, w jakich zostały wypowiedziane te słowa, nie pozwalają nadawać im znaczenia wyłączającego inne. Legaci zupełnie wyraźnie kilkakrotnie mówią o zatwierdzeniu aktów, tak samo i sobór domaga się tego od nich[20]) Wyrażenie św. Cyryla należy przeto w ten sposób rozumieć, że legaci, składając swoje podpisy pod uchwałami soboru, jednocześnie zatwierdzają je i przyłączają się do nich. Że słowa św. Cyryla nie mogą podawać w wątpliwość jego poglądów na autorytet papieża, dowodzi tego całe ustosunkowanie się do Stolicy Apostolskiej biskupa Aleksandrji i na tym tle, a nie w oderwaniu należy brać je pod uwagę.[21])

Papież Sykstus III, następca Celestyna, niemniej silnie od swego poprzednika podkreśla prymat Stolicy Apostolskiej. Po potępieniu Nestorjusza i zakończeniu soboru najważniejszą była sprawa przywrócenia do jedności z Kościołem Jana antjocheńskiego i jego zwolenników, którzy nie chcieli uznać prawomocności uchwał soboru. Podobnie jak do św. Celestyna, zwraca się Cyryl

---

[18]) Por. Mansi, 4, 1299.

[19]) Por. Mansi, 4, 1299.

[20]) Tamże.

[21]) Por. ks. Krzywicki, dz. cyt. 78 — 80.

do Sykstusa z prośbą o wskazówki, jak ma postępować w sprawie Jana[22]).

Papież, wydawszy odpowiednie zarządzenia, dodaje, że Cyryl winien się ich ściśle trzymać tak, jak orzeczeń soboru.[23]) Ma zawiadomić o tych zarządzeniach innych biskupów, „aby wiedzieli, że, choć odnośnie do tej sprawy wszystko już zostało określone, nie ustała jednak (władza) Stolicy Apostolskiej“ [24]). Nadmienia, jak i św. Celestyn o swej trosce o wszystkie kościoły. A gdy nastąpiło już pojednanie obu stron, wszystkie wysiłki, podjęte w tym celu przez Cyryla, aprobuje własną powagą, opartą o powagę św. Piotra[25]). To podnoszenie swego autorytetu przez Sykstusa, powoływanie się na św. Piotra, stawianie na równi orzeczeń własnych z orzeczeniami soboru, które zostały przez papieża potwierdzone, rozkazująca forma wydanych zarządzeń wskazują, że, jak Celestyn, miał i Sykstus pełną świadomość posiadania najwyższej władzy zwierzchniczej w Kościele.

Zachowanie się św. Cyryla wobec tych wystąpień Sykstusa dowodzi ubocznie, że uznawał je za słuszne. Ani razu bowiem patrjarcha Aleksandrji, omawiając listy papieża,[26]) nie robi mu zarzutu, że zbyt silnie akcentuje swą władzę. A kiedy doszły do jego wiadomości fałszywe pogłoski, jakoby Sykstus nie zatwierdził postanowień soboru i przeciwny był wyrokowi na Nestorjusza, wyraźnie temu przeczy, oświadczając, że akta soboru papież potwierdził i jest z nim jednomyślny.[27])

Papież, Nestorjusz i Jan antjocheński.

Nestorjusz zaraz po wstąpieniu na stolicę patrjarszą wszedł w kontakt z papieżem, komunikując mu przebieg swej walki z herezjami na terenie Konstantynopola i prosząc o rady. Kiedy sam zaczął głosić nową naukę, śle mu swe homilje bezimiennie, a potem treść w nich zawartą wykłada w listach[1]). Widać wyraźnie, że pragnie pozyskać papieża dla swej sprawy.

Dlaczego Nestorjuszowi tak bardzo zależy na zdaniu papieża, na jego zdaniu szczególnie, dlaczego niepokoi go zwłoka w od-

---

[22]) Wspomina o tem papież w liście do Cyryla. Por. Mansi, 4, 375 — 378.

[23]) „Retine igitur fortiter cum synodica, tum a nobis definita“. Mansi, 5, 378.

[24]) „Ut discant de tanta re, etsi olim plenissime cuncta definita fuerint, non cessare tamen apostolicam sedem“. Mansi, 4, 378.

[25]) Por. Mansi, 5, 374.

[26]) Por. korespondencję św. Cyryla z biskupem Akacjuszem, MG. 40, 118.

[27]) Por. tamże.

[1]) Listy Nestorjusza do św. Celestyna: Mansi, 4, 1021 — 1024; 5, 725. (ML. 50, 438 — 444).

powiedzi ze strony Rzymu? Postępowanie tego rodzaju wskazuje conajmniej na to, że Nestorjusz ceni sobie wysoko opinję papieża i liczy się z jego autorytetem jako większym od swego, podobnie jak za oczywiście wyższy od swego uważał autorytet cesarza, kiedy później, przegrawszy swą sprawę w Rzymie, u niego szukał pomocy.

Pewne zastrzeżenia w tym względzie mogłaby nasunąć sama forma listów Nestorjusza do Celestyna, utrzymana w tonie „braterskiej wymiany myśli"[2]), ale tracą one podstawę, skoro weźmiemy pod uwagę całe zachowanie się Nestorjusza wobec papieża.

Papież, zapoznawszy się z opinją o Nestorjuszu św. Cyryla i rozpatrzywszy całą sprawę na synodzie w Rzymie, śle do Konstantynopola wyrok, w którym żąda od Nestorjusza, aby ten w ciągu dni dziesięciu potępił na piśmie swoje błędy pod karą wyłączenia go z Kościoła (powszechnego), unieważniając przytem wszelkie akty jurysdykcyjne patrjarchy Konstatynopola względem swoich przeciwników.

Wyrażenia św. Celestyna w tym wyroku są bardzo silne: „Jasno zdaj sobie sprawę z tego, że taki jest nasz wyrok..., jeżeli przewrotnej nowości (którą głosisz)... nie potępisz wyraźnie i na piśmie w ciągu dni dziesięciu,.. wiedz, żeś wyłączony ze społeczności powszechnego Kościoła"[3]). A na innem miejscu: „Chcę, abyś po tem naszem upomnieniu, które jest już trzeciem z kolei (dwa pierwsze wyszły od św. Cyryla), był całkowicie wyłączony ze społeczności chrześcijan"[4]). „Musisz napowrót zacząć myśleć tak, jak my, jeżeli chcesz być z nami w łączności"[5]).

Wydaje wyrok papież autorytatywnie, własną swą powagą, nie powołując się na zdanie biskupów zebranych na synodzie w Rzymie, ani tłomaczy ,dlaczego wyrok taki wydać może, kate-

[2]) „Fraternas nobis invicem debemus collocutiones". Mansi, 4, 1021. „Tanquam fratres fratribus, veritatem sectarum nobis invicem publicantes". Mansi, 4, 1023.

[3]) „Aperte igitur hanc nostram scias esse sententiam, ut nisi de Deo Christo nostro ea praedices quae et Romana et Alexandrina et universalis Ecclesia catholica tenet, sicut et sacrosancta Constantinopolitanae urbis Ecclesia ad te usque optime tenuit, et hanc perfidam novitatem,... intra decimum diem a primo innotescentis tibi hujus conventionis die numerandum aperta et scripta professione damnaveris ab universalis te Ecclesiae catholicae communinione deiectum". Mansi, 4, 1034 — 1035.

[4]) „Intelligas volo post primam et secundam ilius et hanc correptionem nostram, quam constat esse iam tertiam, ab universitate collegii et conventu christianorum te prorsus esse seiunctum". Mansi, 4, 1030.

[5]) „Rursus senti nobiscum, si vis esse nobiscum". Mansi, 4, 1034.

gorycznie, bez względu na to, jak do wyroku jego ustosunkują się biskupi Wschodu. Sąd swój uważa za sąd samego Chrystusa Pana,[6]) odłącza Nestorjusza od jedności z Kościołem powszechnym, nietylko rzymskim, orzeka, iż w tej jedności pozostają ci, których ekskomunikował Nestorjusz[7]) i, mimo wysokiej godności św. Cyryla, deleguje go do wykonania wyroku, zastosowania odpowiednich sankcyj, („wykonasz wyrok drogą przymusu") i obsadzenia opuszczonej stolicy [8]). Takie postępowanie papieża wtedy tylko może być zrozumiałe, kiedy przyjmiemy, że jest on zupełnie przekonany o posiadaniu najwyższej władzy jurysdykcyjnej w Kościele.

Nestorjusz zanim otrzymał oficjalne zawiadomienie o wyroku, znał już jego treść od Jana antjocheńskiego, który pośpieszył zawiadomić przyjaciela o zapadłej w Rzymie decyzji. Charakterystyczny list Jana dużo mówi o poglądach jego autora na władzę biskupa Rzymu. Poinformowany przez papieża, podobnie jak i inni główniejsi biskupi Wschodu, o wyroku, zwraca się Jan od siebie do Nestorjusza z gorącą prośbą, aby się poddał orzeczeniu papieża. Radzi mu, aby list Celestyna czytał spokojnie, z dobrą wolą, aby zachował równowagę ducha, a z drugiej strony nie lekceważył go sobie. Powinien treść w nim zawartą rozważyć w gronie życzliwych przyjaciół, którzyby mieli odwagę powiedzieć mu prawdę. Przyznaje, że termin dziesięciodniowy, wyznaczony przez Celestyna, jest zbyt krótki na odpowiedź, lecz rzecz tego rodzaju może być załatwiona nawet w ciągu kilku godzin. Trzeba tylko okazać trochę dobrej woli i przyjąć radę ze względu na własne dobro i pokój Kościoła.[9])

Z całego listu widać, że Jan znał dobrze Nestorjusza, wiedział o jego wygórowanej ambicji i wrodzonym uporze. Dlatego wyraża się bardzo delikatnie i stara się za wszelką cenę jak najlepiej usposobić przyjaciela względem zarządzeń papieża. Nie poprzestaje na liście, ale zabiega jeszcze u innych biskupów, przyjaciół Nestorjusza, aby i oni ze swej strony nakłonili go do poddania się wyrokowi Celestyna.

Z takiego zachowania się Jana możemy wnioskować, że uznaje on prawo papieża do wyrokowania w rzeczach wiary i do ścisłego zobowiązywania innych i, że uznaje jego władzę jurysdykcyjną nad biskupami, którzy sprawują rządy poza granica-

[6]) „Hanc de eodem Nestorio sciat sanctitas tua a nobis imo a Christo Deo latam esse sententiam". Mansi, 4, 1050. 1022.

[7]) „Ne tamen vel ad tempus eius videatur valere sententia... aperte sedis nostrae sanxit auctoritas... qui a Nestorio... vel loco suo vel communione dejecti sunt... hi omnes in nostra communione et fuerunt et huc usque perdurant" Mansi, 4, 1046.

[8]) Por. Mansi, 4, 1021 — 1022.

[9]) Por. Mansi, 4, 1062 — 1067.

mi patrjarchatu rzymskiego, albowiem nie kwestjonuje zarządzenia św. Celestyna o przywróceniu do godności deponowanych przez Nestorjusza biskupów.

Nestorjusz nie skorzystał z tych rad przyjaciela. Czując zbliżającą się burzę z Rzymu i Aleksandrji, udaje się pod opiekę cesarza. Korzysta z sympatji, jaką go darzył Teodozjusz II, ze swoich wpływów na dworze i nakłania cesarza, aby zwołał sobór. Zabiegi te odnoszą skutek — wkrótce okólnik cesarski wzywa wszystkich metropolitów na sobór do Efezu[10]). Od soboru wyczekiwał Nestorjusz sprawiedliwego sądu, którego nie mógł jego zdaniem wydać papież rzekomo źle poinformowany przez Cyryla. Nie występuje bynajmniej Nestorjusz przeciw Celestynowi z zarzutem niekompetencji papieża w wydawaniu sądów w rzeczach wiary, uważa tylko, że wyrok go nie obowiązuje, ponieważ papież został źle poinformowany przez św. Cyryla i słabo orjentował się w tej subtelnej kontrowersji, przeto widział jeszcze możliwość apelacji „ad papam bene informatum.“[11])

Że władzę prymatu Nestorjusz wyraźnie uznawał, dowodzą wymownie świadectwa z późniejszego jego życia.

W swej apologji, którą pisał na wygnaniu,[12]) tak się wyraża o dwóch wyrokach, jakie wydał papież Leon na Dioskura i Eutychesa: „Dobrze wiedziałeś (o Dioskurze), co papież Leon zadecydował w twej sprawie...., a jednak poszedłeś drogą, wiodącą do cesarza, a przez to samo porzuciłeś tę, która do Boga prowadzi. Co mówię? Tyś nią pogardził, a przez to samo pogardziłeś Bogiem“[13]). A o wyroku na Eutychesa: „Jakiż sąd, albo czyjeż rozstrzygnięcie sprawy mogło być miarodajniejsze od tego, jakie wydał biskup Rzymu? On bowiem, otrzymawszy sprawozdania z działalności obu stron, pochwycił stronę jedną, a potępił drugą z natchnienia Bożego, albowiem o potępieniu tem zawyrokował, znając prawdziwy stan rzeczy“[14]).

---

[10]) „Sacra imperatoria missa Alexandriam ad Cyrillum episcopum, et episcopos metropolitanos provinciarum. Mansi, 4, 1111 — 15.

[11]) „Ad Romanem Pontificem convertitur (Cyrillus), quippe ut ad simpliciorem quam qui posset vim dogmatum subtilius penetrare“.... Seductionibus eius (Cyrilli) mox tam alii quam etiam Coelestinus abreptus est.“ Mansi, 5, 762.

[12]) Niedawno odnaleziona w tłomaczeniu syryjskiem, którego przekład francuski wydał F. Nau w Paryżu, 1910. Apologja nosi tytuł: „Le livre d'Héraclide de Damas.“ Autor ze zrozumiałych powodów występuje anonimowo.

[13]) Livre d'Héraclide de Damas, Paris, 1910, 303.

[14]) „Quel jugement ou quel autre examen était plus qualifié que celui fait par l' évêque de Rome? Celui - ci en effet, lorsqu'il eut reçu ce qui

Z przytoczonych świadectw widać, że Nestorjusz uważa sąd papieża za najbardziej kompetentny w Kościele, za nieomylny, ponieważ płynie z natchnienia Bożego, za sąd Boży, — słuchać papieża, to słuchać samego Boga i iść drogą, która do Niego prowadzi.

Nieomylność wyroków papieża jest jednak zawarunkowana. Mianowicie, zdaniem Nestorjusza, papież wtedy jest nieomylny, kiedy wydaje wyrok na podstawie prawdziwych w danej kwestji informacji. To zastrzeżenie potrzebne jest Nestorjuszowi dla usprawiedliwienia siebie, dlaczego nie poddał się wyrokowi, wydanemu przez Celestyna, dlaczego uczynił to, co zarzucał Dioskurowi, porzucił drogę, która prowadzi do Boga, a poszedł tą, która wiedzie do cesarza. W świetle tego rodzaju zapatrywań Nestorjusza na władzę biskupa Rzymu jasno tłomaczą się jego wyrażenia o papieżu Leonie takie, jak: „Leon, następca św. Piotra, Leon, głowa kapłanów (i biskupów, jak na to wskazuje kontekst), chwała apostolska, ukochana głowa Rzymian, herold, który głosi prawdę bez bojaźni."[15]) Zrozumiałem jest również, dlaczego do współczesnych sobie papieży odnosi się nietylko z szacunkiem, ale i pewną sympatją, nie w Rzymie, ale Aleksandrji upatrując przyczynę tragedji swego życia.

Papież, legaci a sobór.

Papież od początku zajął zdecydowane stanowisko względem soboru. Skoro tylko dowiedział się o zarządzeniu cesarza, tak pisze do św. Cyryla: „Bynajmniej nie uważamy się za nieobecnych na soborze, albowiem nie może nas zbraknąć wśród tych, z którymi jesteśmy złączeni węzłem jednej wiary"[1]). Uczestniczy papież w soborze przez swoich legatów, którym takie między innemi daje instrukcje: „Obowiązkiem waszym strzec autorytetu Stolicy Apostolskiej... a kiedy sprawy rozstrząsane będą, nie dysputować macie, ale sąd wydawać. (Sąd o zgodzie powziętych uchwał z zarządzeniami papieża). We wszystkiem idźcie za zdaniem i radą brata i biskupa naszego Cyryla[2])".

O misji, jaką mają wypełnić legaci, nadmienia także papież w liście do przyszłego soboru. Udają się oni do Efezu, aby być

avait été fait par les deux parties, loua l'un et condamna l'autre par un sentiment divin, car ce n'est pas de manière inconsciente qu'il les condamna". Livre d'Héraclide, 302.

[15]) Livre d'Héraclide, 302. 327. 371.

[1]) ML. 50, 502.

[2]) „Auctoritatem sedis apostolicae custodiri debere mandamus... interesse conventui debeatis: ad disceptationem si fuerit ventum, vos de eorum sententiis judicare debeatis, non subire certamen." ML. 50, 503.

świadkami mających się odbyć obrad i przeprowadzić wykonanie decyzyj, zapadłych uprzednio w Rzymie.

Moment ten jest bardzo ważny, gdyż wskazuje na zadanie soboru. Ma on działać według wytycznych, nakreślonych przez papieża. Gdyby na soborze zaszła potrzeba prócz wydania wyroku na Nestorjusza rozpatrzenia spraw innych heretyków, papież sobie rezerwuje sąd nad nimi: „Ci zaś — pisze do biskupa Aleksandrji — co do których wiary katolickiej masz, jak mi o tem wspominałeś, pewne podejrzenia, o ile (do soboru) skierują swe pisma, jest koniecznem, abyśmy my im odpowiedzieli, jak tego będzie wymagać powaga sprawy. A w tych rzeczach niech nikt nie usiłuje nas podejść, bo postępujemy z całą rozwagą i ostrożnością[3])".

Legaci wyczekiwani z niecierpliwością przez sobór przyjechali do Efezu z dużem opóźnieniem, bo już po ogłoszonym na Nestorjusza wyroku. Jednak przybycie ich było tak ważnem wydarzeniem, że św. Cyryl natychmiast zwołuje drugie posiedzenie soboru[4]). W swoich wystąpieniach na soborze mieli Legaci według otrzymanych od papieża instrukcyj czuwać nad nienaruszalnością autorytetu Stolicy Apostolskiej.

Pierwszy przemówił do zgromadzonych biskupów legat Filip, prezbiter Kościoła Rzymskiego, zaznaczając, że „Jego Świętobliwość papież Celestyn, Stolicy Apostolskiej biskup" wydał już swój wyrok w rozpatrywanej obecnie sprawie i zawiadomił o nim św. Cyryla[4]). Teraz zaś, troszcząc się o umocnienie katolickiej wiary, przesyła list do soboru. List odczytano po łacinie i w tłomaczeniu greckiem i wciągnięto do aktów. Papież zachęca w nim obradujących w Efezie biskupów do walki w obronie prawdziwej wiary, informuje, że przysłani legaci mają być świadkami obrad i wykonać to, co przedtem postanowił papież, oraz wyraża nadzieję, że do tych zarządzeń sobór w zupełności się zastosuje, „ponieważ są wydane dla dobra Kościoła[5])."

List, mimo że wyraźnie wypowiadał, czego papież żąda od soboru i domagał się uległości dla jego zarządzeń, jednak nie wywołał ze strony soboru oznak niezadowolenia, przeciwnie był przyczyną radosnych okrzyków na cześć papieża: „Oto wyrok

---

[3]) „His autem quos erga catholicam fidem tua fraternitas dicit se habere suspectos, si scripta direxerint, pro qualitate rerum eis nos respondere necesse est. In quo negotio nemo subripiet, quin tota cautione tractetur." ML. 50, 502. W ostatniem zdaniu widzi d'Alès zastrzeżenie ze strony papieża na wypadek, gdyby cesarz, nadużywając swej władzy, chciał wpłynąć na obrady soboru. Por. Le concile d'Ephèse, 210.

[4]) Odbyło się ono 10 lipca.

[5]) „Dudum quidem sanctissimus beatissimusque Papa noster Coelestinus... de praesenti hac causa et negotio definivit". Mansi, 4, 1282.

[6]) ML. 50, 505 — 512. (Mansi, 4, 1287).

sprawiedliwy — wołali biskupi — cześć dla Celestyna, nowego Pawła, cześć dla nowego Pawła, Cyryla, (jako przedstawiciela papieża) cześć dla Celestyna stróża wiary, dla Celestyna zgodnego (jednomyślnego) z synodem. Jeden Celestyn, jeden Cyryl, jedna wiara soboru, jedna wiara całego świata".[6])

Nie zadawala się temi objawami uznania dla Stolicy Świętej inny legat papieski, biskup Projektus, i, zwracając się do soboru, jeszcze raz podkreśla zasadniczą myśl listu, prosi, by biskupi dobrze rozważyli słowa papieża, a mianowicie, że wolą jego jest, aby to, co postanowił, a teraz przypomniał, zostało wykonane „zgodnie z regułą wiary, dla pożytku powszechnego Kościoła"[7]). Imieniem soboru informuje legatów biskup Firmus z Cezarei, że sobór poszedł za wydanym przez papieża wyrokiem i już go polecił wykonać, osądzając Nestorjusza „kanonicznie i według apostolskiej tradycji"[8]). Otrzymawszy oficjalną wiadomość o zapadłym na Nestorjusza wyroku, legaci proszą sobór o przedstawienie im aktów, aby mogli stosownie do zarządzenia papieża potwierdzić powzięte przez sobór decyzje[9]). Legat Filip przytem zwraca uwagę obecnych na prymat papieża w tych słowach: „Składamy dzięki... Czcigodnemu Synodowi, że po odczytanym liście Jego Świętobliwości naszego papieża wy, którzy święte członki stanowicie, złączyliście się ze świętą naszą głową. Albowiem wie dobrze o tem Wasza Świętobliwość, że głową całej wiary, głową apostołów jest błogosławiony apostoł Piotr[10])".

Nikt nie wystąpił przeciw słowom Filipa, ani też przeciw żądaniu legatów. W woli przedstawicieli papieża widział sobór wolę samego Celestyna, a tej sprzeciwiać się nie chciał. Przejawem opinji całego soboru o wysokim autorytecie papieża było zdanie biskupa Ancyry, Teodota: „Sam Bóg zaświadczył przez list świętobliwego biskupa Celestyna i wasze (legatów) przybycie, że wyrok świętego synodu jest słuszny"[11]). Legatom wręczono akta.

Na sesji trzeciej, która odbyła się dnia następnego, presbiter Filip w imieniu legatów oświadczył zebranym biskupom, że

---

[6]) Mansi, 4, 1287.

[7]) Tamże.

[8]) „Quam (sententiam Coelestini) nos quoque secuti... executioni mandavimus, canonicum apostolicumque judicium in illum proferentes". Mansi, 4, 1290.

[9]) Mansi, 4, 1290.

[10]) „Gratias agimus sanctae venerandaeque synodo, quod litteris sancti beatique papae nostri vobis recitatis, sancta membra sanctis vestris vocibus sancto capiti, sanctis etiam vestris exclamationibus, vos adjunxeritis. Non enim ignorat vestra beatitudo, totius fidei, vel etiam apostolorum caput esse beatum apostolum Petrum". Mansi, 4, 1290.

[11]) Mansi, 4, 1290.

dotychczasowe postępowanie soboru jest formalne, wszystko odbyło się „kanonicznie i zgodnie z wymaganiami karności kościelnej". Jednak — dodaje — obecnie powtórnie zwracamy się do was z prośbą, choć może to się wydawać zbytecznem, o odczytanie nam na nowo tego samego, a to w tym celu, abyśmy mogli, idąc za wyrokiem Jego Świętobliwości papieża Celestyna i Waszej, zarządzenia, któreście wydali, potwierdzić, takie bowiem polecenie otrzymaliśmy od papieża".[12] Bardzo charakterystyczne jest to ustosunkowanie się Filipa do soboru. Legat papieża, w jego imieniu, występuje autorytatywnie wobec zgórą dwustu biskupów Wschodu. Staje on przed nimi nie jako jeden z członków soboru, zresztą hierarchicznie niższy od innych, bo jedyny pośród nich prezbiter, ale raczej w roli sędziego. Nie wystarczało mu zapoznanie się z treścią aktów prywatne, żąda ich publicznego odczytania, choć, jak sam zaznacza, jest to tylko formalność, ale formalność konieczna do tego, aby legaci mogli decyzje soboru zatwierdzić. Czy sobór odmówi zbyt śmiałemu żądaniu, widząc w niem zamach na własny autorytet i własne prawa? Bynajmniej. I tym razem nie ozwie się żaden głos protestu. Życzeniu legatów stanie się zadość, „takie bowiem polecenie otrzymali od Celestyna". Sobór uznaje wyższą od swojej powagę papieża. A kiedy akta zostały odczytane i za chwilę potwierdzone być mają w imieniu Stolicy Apostolskiej, na nowo zabiera głos legat Filip, aby tym razem już w pełnym blasku przedstawić autorytet tego, którego reprezentuje. „Nikt nie wątpi, przeciwnie fakt ten jest znany poprzez wszystkie wieki, że święty i wielce błogosławiony Piotr, książę i głowa apostołów, kolumna wiary i fundament katolickiego Kościoła, otrzymał od Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Zbawcy i Odkupiciela rodzaju ludzkiego, klucze Królestwa, oraz, że dana mu jest władza odpuszczania i zatrzymywania grzechów. On to do tego czasu i zawsze żyje w swych następcach i sąd sprawuje. Jego tedy następca zkolei święty i wielce błogosławiony papież Celestyn, biskup, przysłał nas na ten sobór jako swych przedstawicieli"[13])

---

[12]) „Omnia canonice, et ex ecclesiastica disciplina judicata esse. Ac nunc quoque petimus a corona vestra, quamvis supervacaneum sit, ut quae in vestra synodo lecta sunt rursum nobis etiam eadem legantur; ut sequentes formulam sanctissimi papae Coelestini, qui hanc curam nobis commisit, et vestrae etiam sanctitatis, judicia vestra confirmare possimus". Mansi, 4, 1294.

[13]) „Nulli dubium, imo saeculis omnibus notum est, quod sanctus beatissimusque Petrus, apostolorum princeps et caput, fideique columna, et ecclesiae catholicae fundamentum, a domino nostro Jesu Christo, salvatore humani generis ac redemptore, claves regni accepit, solvendique ac ligandi potestas ipsi data est: qui ad hoc usque tempus, et semper in suis successoribus vivit, et judicium exercet. Hujus itaque secundum ordinem

Legat stwierdza w tym jakgdyby komentarzu na tekst Mat. 16, 18 - 19 istnienie dwóch prawd, jako zupełnie pewnych i niewzruszonych; że św. Piotr otrzymał od Chrystusa Pana władzę prymatu jurysdykcyjnego nad całym Kościołem i, że władza ta przeszła całkowicie na jego następców, biskupów Rzymu. „Trudno było więcej treści zamknąć w tak małą ilość słów" — pisze Jugie, autor głośnej monografji historyczno - dogmatycznej o Nestorjuszu.[14]) To też nic dziwnego, że piętnaście wieków później sobór Watykański uważał za stosowne wcielić te słowa w takiem, w jakiem zostały wypowiedziane brzmieniu, do swego orzeczenia o prymacie papieża „Pastor Aeternus"[15])

Zachowanie się członków soboru wobec oświadczenia Filipa najwyraźniej stwierdza, że zgromadzeni wówczas w Efezie biskupi, przedstawiciele Wschodu, uznawali obydwie, wyrażone przez Filipa prawdy. Przyjęcie w milczeniu oświadczenia legata dowodzi, że sobór w zupełności podzielał jego poglądy. Gdyby miał w tym względzie odmienne zdanie, a nawet tylko pewne zastrzeżenia, nie mógłby milczeć. Gdyby zaszczytne przywileje biskupa Rzymu były tylko czczemi uroszczeniami, teraz należało skorzystać ze sposobności, by się im przeciwstawić. Wszek na punkie własnych uprawnień i autorytetu Wschód zawsze był bardzo wrażliwy. Zresztą biskupi, którzy zjechali się do Efezu w celu obrony prawdziwej wiary, nie mogli w żaden sposób dopuścić, aby błędy, godzące w samą podstawę tej wiary, spotkały się z milczącą aprobatą wszystkich.

Ponieważ sobór wypełnił wolę przedstawicieli Stolicy Apostolskiej, polecił publicznie odczytać akta, legaci ze swej strony uroczyście zatwierdzają uchwały soboru. Wszyscy trzej składają swe podpisy i wszyscy trzej zosobna powtarzają treść wyroku na Nestorjusza, dodając, że jest on wypełnieniem wyroku Celestyna[16]). Na tem właśnie rola legatów na soborze się kończy. Uczestniczą oni jeszcze w dwóch następnych sesjach, podpisują

---

successor et locum tenens, sanctus beatissimusque papa noster Coelestinus episcopus, nos ipsius praesentiam suplentes, ad hanc sanctam synodum misit." Mansi, 4, 1295.

[14]) Jugie, Concile d'Ephèse, art. w Dictionnaire de Th. Cath. Vaeant'a, Paris, 1913, 5, 156.

[15]) Denzinger — Bannwart — Umberg, Enchiridion Symbolorum, Friburgi Br. [14], 1922, n. 1824.

[16]) Por. Mansi, 4, 1298. 1299.

Fakt, że legaci nie podpisują aktów soboru pierwsi, lecz bezpośrednio po św. Cyrylu, Grumel w art. Le concile d'Ephèse, Echos d'Orient 163 (1931) 309, tłomaczy tem, że nie brali oni czynnego udziału w rozprawach, rola ich ograniczała się do kontroli i czuwania, by która z uchwał nie godziła w całość wiary i powagę Stolicy Apostolskiej.

akta, jadą jako jedni z członków wysłanej przez sobór delegacji do cesarza, jednak misję, dla której przedewszystkiem byli wysłani na sobór, mają już wtedy za sobą.

Sobór a papież.

Wzajemny stosunek papieża i soboru występuje jasno, jak widzieliśmy, w związku z działalnością na soborze legatów. Tak papież i legaci, jak i sobór stwierdzają wyraźnie, że najwyższa władza w Kościele spoczywa w ręku biskupa Rzymu. Co do soboru, to rozpatrzone świadectwa opierały się naogół na jego zachowaniu się względem wystąpień przedstawicieli Stolicy Apostolskiej. Ale sobór nietylko „tacito consensu" przyjmuje oświadczenia legatów i podporządkowuje się ich zarządzeniom, lecz i pozytywnie opowiada się za prymatem biskupa Rzymu. Już na pierwszej sesji, kiedy w Efezie nie było jeszcze legatów i nic nie wiedziano o liście św. Celestyna, który żądał od biskupów dostosowania się do swych zarządzeń, sobór wydaje na Nestorjusza wyrok, zmuszony przez święte kanony i decyzję Celestyna: „Zmuszeni przez święte kanony i list świętobliwego ojca naszego Celestyna..., obfite łzy wylewając, doszliśmy z nieubłaganą koniecznością do wydania... smutnego wyroku"[1])

Kanony kościelne stawia sobór narówni z zarządzeniami papieża. Jedne i drugie stanowią dlań normę postępowania, wyznaczają zakres jego działalności, istnieją ponad soborem, gdyż nie zależą od jego woli, krępują ją nawet. Zgromadzeni biskupi są zmuszeni (coacti), wydać koniecznie (necessario) taki, a nie inny wyrok na Nestorjusza. Tego rodzaju wypowiedzenie się soboru o władzy biskupa rzymskiego jest równoznaczne z wyraźnem przyznaniem mu najwyższej jurysdykcyjnej władzy w Kościele, wyżej nad władzę samego soboru.

Kiedy przeglądamy akta soboru, uderza naszą uwagę okoliczność, że dopiero z chwilą zatwierdzenia przez legatów aktów pierwszej sesji sobór stale nazywa się powszechnym[2]). Przedtem spotykamy tylko takie wyrażenia, jak „święty i wielki synod" lub poprostu „synod". Nazwa „sobór powszechny" użyta dopiero po aprobacie, którą udzielili legaci, dowodzi, jakie znaczenie przypisywał sobór powadze papieża. Wtedy tylko uważa się on za powszechny, kiedy uczestniczy w nim papież. Na powszechność nie wpływa natomiast nieobecność któregoś z patrjarchów, choćby i dużą cieszącego się powagą (Jan antjocheński). Sobór dobrze zdawał sobie sprawę z tego, ile zyskuje przez łączność z Rzymem. To też o przybyciu legatów bez zwłoki zawiadamia

[1]) „Coacti per sacros canones et epistolam sanctissimi patris nostri... Coelestini..., lacrymis subinde perfusi, ad lugubrem hanc contra eum sententiam necessario venimus". Mansi, 4, 1211.

[2]) Pierwszy użył tej nazwy legat Projektus. Por. Mansi, 4, 1299.

cesarza: „Koniecznem jest, abyśmy Waszej Miłości donieśli o zgodzie z nami (legatów), aby jasnem było dla Was, że wyrok, któryśmy niedawno wydali, jest jednem i zgodnem zarządzeniem świata całego"[3]). Wiemy, że ten argument podziałał na cesarza.

Nie orjentując się zbytnio w kwestjach teologicznych, ani też w wypadkach, które się rozgrywały w Efezie, nie potrafił on odróżnić prawdziwego soboru od grupy biskupów, zgromadzonych dokoła Jana, a trudność tej orjentacji powiększały osobiste sympatje dla Nestorjusza i niechęć do św. Cyryla.

Fakt, że z soborem jest papież, musiał jednak zreflektować cesarza. Na zmianę jego poglądów wpłynęła jeszcze późniejsza delegacja soboru z legatami na czele, wysłana do Konstantynopola. Autorytet papieża, którego przedstawicieli miał przed sobą, okazał się silniejszy od wszelkich innych względów, cesarz stanął po stronie powszechnego soboru.

Po skończonych obradach biskupi ślą z Efezu dwa sprawozdania ze swej działalności, jedno do cesarza, drugie do papieża.

Wysłanie sprawozdania do cesarza było podyktowane względami taktycznemi.

Chodziło biskupom, by Teodozjusz, który, jak inni cesarze, uważał siebie za „bracchium saeculare" władzy duchownej i mieszał się do spraw ściśle kościelnych, nie przeszkodził egzekucji wydanego przez sobór wyroku; tembardziej, że cesarz był przyjacielem Nestorjusza i już raz nie uznał dekretu, potępiającego patrjarchę, kiedy jeszcze przed przybyciem do Efezu legatów otrzymał od soboru zawiadomienie o zapadłym na pierwszej sesji wyroku.

Odmienny charakter nosi na sobie sprawozdanie przesłane św. Celestynowi. Wypływa ono z poczucia zależności od zwierzchniczej jego władzy. Na wstępie składają biskupi hołd papieżowi za trudy, jakie podjął dla utrzymania czystości wiary. „Godną jest podziwu gorliwość Waszej Świątobliwości w sprawach Bożych i troska o czystość wiary miła i przyjemna Zbawcy wszystkich, Naszemu Panu. Wasza to wysoka godność stale się pośród nas wszystkich wyróżnia i swą działalnością utwierdza Kościoły. Ponieważ zaś nieodzowną jest rzeczą donieść o wszystkiem Waszej Świętobliwości, jesteśmy zmuszeni napisać do Was o tem, co zaszło"[4]). Tu następuje historja soboru, jego obrad i decyzyj. Donoszą biskupi papieżowi o wyroku na Nestorjusza oraz ekskomunice na Jana i jego stronników[5]), którą nałożył sobór tymczasowo, papieżowi rezerwując sąd ostateczny

[3]) Mansi, 4, 1302.

[4]) Mansi, 4, 1330.

[5]) Ekskomunika ta była odpowiedzią na depozycję Cyryla i biskupa Efezu, Memnona, ogłoszoną przez opozycję antjocheńską.

w tej sprawie. Na końcu znajduje się wzmianka o przyjęciu przez sobór dekretów, które wydał papież w sprawie pelagjanów.

Sobór, jak widzimy, uświadamia sobie jasno, że jest obowiązany donieść o swej działalności papieżowi. Tę samą myśl wyraził już wcześniej św. Cyryl w liście do Celestyna, kiedy pisał, że obowiązkiem jest powiadamiać o wszystkiem Stolicę Apostolską zwłaszcza, gdy chodzi o czystość wiary, ponieważ tego wymaga starożytny zwyczaj Kościoła. Tu sobór stwierdza, że od obowiązku tego i on sam nie jest zwolniony. Rezerwując św. Celestynowi ostateczny wyrok w sprawie Jana, przyznaje tem samem, że papież ma władzę wyższą od samego soboru. Nie chodzi tu o delegację, gdyż biskupi mówią wyraźnie „pietatis tuae iudicio hoc reservavimus"[6]), a więc przypuszczają, że władza papieża sama w sobie ma moc do tego rodzaju aktu jurysdykcji.

Warto zaznaczyć, że sobór, wydając tymczasowy wyrok na Jana i jego zwolenników, usiłuje umotywować swoje postępowanie, wyraźnie tłomaczy się przed papieżem, co go skłoniło do ogłoszenia ekskomuniki[7]). Daje się tu zauważyć pewna obawa, czy papież zgodzi się całkowicie na decyzję soboru. I obawy te okazały się słuszne.

Jak sobie przypominamy, Celestyn w liście do Cyryla zwraca jego uwagę na obowiązek odniesienia się do Rzymu, gdyby sobór zechciał rozpatrywać sprawy innych heretyków. Działalność soboru wskutek nieprzewidzianych wypadków wyszła poza granice nakreślone przez papieża. Uchwalono depozycję Jana i jego stronników, a legaci dali na to swoją aprobatę. Cóż uczyni Celestyn? Czy przyjmie decyzje powszechnego soboru w całej rozciągłości? Czy pójdzie za soborem, czy ten sobór będzie musiał i w tym wypadku podporządkowywać się papieżowi? Odpowiedź z Rzymu na sprawozdanie z działalności soboru była wyraźna[8]). Papież, jako następca św. Piotra na Jego stolicy, pochwala biskupów za wykonanie swych zarządzeń odnośnie do Nestorju-

---

[6]) Mansi, 4, 1335.

[7]) Tamże.

[8]) Celestynowi późno doręczono sprawozdanie i akta soboru. Zatarg z Janem antjocheńskim, związana z tem podróż legatów do Konstantynopola, obiór nowego patrjarchy — wszystko to stanowiło przeszkodę do wcześniejszego przesłania wiadomości do Rzymu. Papież jednocześnie z pismami do soboru otrzymał zawiadomienie o konsekracji nowego patrjarchy Maksymjana, list od cesarza i kleru Konstantynopola.

Odpowiadając na te listy, Celestyn wyraża radość z obioru Maksymjana, udziela rad nowemu patrjarsze, chwali Teodozjusza za jego gorliwość w obronie prawdziwej wiary. Na specjalną uwagę zasługuje odpowiedź papieża, skierowana do soboru, ponieważ daje poznać stanowisko Celestyna względem zapadłych na soborze decyzyj.

sza, natomiast odmawia potwierdzenia ekskomuniki, ogłoszonej na Jana i jego stronników. Tak pisze między innemi: „Chociaż już wydany wasz wyrok, jednak my ze swej strony postanawiamy, co w tym względzie uważamy za stosowne. Albowiem w tak ważnych sprawach wiele okoliczności trzeba mieć przed oczyma, co zawsze czyni Stolica Apostolska... Chcemy mianowicie, aby z Antjocheńczykiem (Janem, biskupem Antjochji), o ile istnieje nadzieja jego poprawy, Wasza Dostojność doszła do porozumienia[9]). Podkreśla papież, że taka jest jego wola, do tego zarządzenia ma się sobór zastosować: „Hoc moneo..., nos... decernimus, facite praesentes, quod hortamur absentes"[10]). Jest to nowy szczegół, stwierdzający całkowitą świadomość papieża posiadania najwyższej w Kościele jurysdykcyjnej władzy, wyższej ponad władzę soboru. Sobór poddał się decyzji papieża. Rozpoczęto pracę nad pojednaniem Jana Antjocheńskiego ze św. Cyrylem. Dzięki intorwercji papieża i cesarza zabiegi te wkrótce osiągnęły pomyślny skutek. Jedność została przywrócona.

Przy omawianiu świadectw o prymacie na tle wzajemnego ustosunkowania się papieża i soboru należy jeszcze uczynić wzmiankę o dwuch dokumentach, które z poprzedniemi świadectwami pozostają w ścisłym związku.

Sobór otrzymał w czasie swych obrad list od kleru i ludu Konstantynopola, skierowany do wszystkich obecnych w Efezie biskupów, a w pierwszym rzędzie do Celestyna[11]). Autorowie listu dobrze byli poinformowani, kto znajduje się w Efezie, że niema tam papieża, a jednak jego wymieniają na pierwszem miejscu przed św. Cyrylem, aby zaznaczyć, że on w osobie swych legatów stoi na czele całego soboru.

Inny list otrzymał papież Sykstus III od kilku biskupów Azji Mniejszej. Dwaj metropolici Euterjusz i Helladjusz w imieniu biskupów, którzy odrzucili formułę zgody, jaką podpisał Jan Antjocheński i św. Cyryl, zwracają się do papieża i proszą na wszystko, aby ratował zagrożoną wiarę[12]). W nim widzą swego zbawcę, nowego Mojżesza, który uwolni ich od błędu egipcjanina — Cyryla. On jeden może złu zaradzić, gdyż on jeden jest przez Pana Boga ustanowiony sternikiem Kościoła. Według opinji owych biskupów papież jest w stanie przeciwstawić się powadze soboru Efeskie-

---

[9]) „Quamquam legatur in eos vestra sententia, tamen nos quoque decernimus quod videtur. Multa perspicienda sunt in talibus causis, quae apostolica sedes semper aspexit... Antiochenum vero, si habet spem correctionis, epistolis a vestra fraternitate volumus coveniri". Mansi, 5, 269.

[10]) Mansi, 5, 269.

[11]) Por. Mansi, 4, 1395.

[12]). Opierają się na szerzących się na Wschodzie pogłoskach o nieuznaniu wyroku soboru przez papieża.

go i unieważnić jego uchwały. Jest to innemi słowy przyznanie papieżowi prymatu jurysdykcyjnego nad całym Kościołem, prymatu, który pochodzi z ustanowienia Bożego, gdyż papież jest następcą św. Piotra i jako taki — sternikiem nawy Kościoła[13]).

Oto niektóre wyrażenia z tego listu: „Ścieląc się do stóp Waszej Świętobliwości, błagamy o podanie nam pomocnej ręki, zapobieżeniu rozbiciu się całego chrześcijaństwa i nakazanie śledztwa nad tem, co zaszło... Obowiązkiem naszym, którzyśmy otoczeni przez gwałtowną burzę i niemal w rękach piratów, wołać ku Temu, którego Pan Bóg dał nam za sternika... Dotąd zawsze, kiedy szerzyły się powstałe w Aleksandrji tego rodzaju heretyckie kąkole, wystarczała Wasza Apostolska Stolica do zwalczenia kłamstwa, poskromienia niegodziwości, poprawy tego, co było konieczne, i utwierdzenia świata na chwałę Chrystusa... Dlatego... błagamy (Waszą Świętobliwość), niech powstanie bez zwłoki i w swym płomiennym zapale poniesie sztandar na naszych nieprzyjaciół, mając przed oczyma troskliwość Dobrego Pasterza i Jego miłość dla zaginionej owieczki... Zaklinamy Was raz jeszcze, nie gardźcie nami, których tyle gnębi nieszczęść. Nie walczymy, ni dla bogactwa, ni chwały, ni wszelkiej innej korzyści doczesnej, ale o posiadanie prawdziwej religji, o skarb wiary, otrzymany od naszych ojców, wspólną nadzieję wiernych“.[14])

*　　　*　　　*

Omówione świadectwa na korzyść prymatu z okresu soboru Efezkiego pozwoliły nam stwierdzić, że papież ma zupełną świadomość posiadania najwyższej jurysdykcyjnej władzy w Kościele i władzę tę wykonywa i, że przedstawiciele Kościoła Wschodniego zarówno poszczególni, jak i zgromadzeni na soborze, ów najwyższy autorytet papieża całkowicie uznają.

Biskup Rzymu nietylko wyrokuje autorytatywnie w kwestjach wiary w zwykłym biegu wypadków, ale i wobec powszechnego soboru zachowuje nadal pełnię swojej władzy, wyższej ponad sobór, od którego wymaga dostosowania się do swoich zarządzeń, kreśli program jego działalności, kieruje nim przez

[13]) Zwroty poddańcze listu mogłyby być wytłomaczone bizantynizmem stylu, zwykłym na Wschodzie, gdybyśmy rozpatrywali je same w sobie, a nie w świetle świadectw, przytoczonych wyżej.

W każdym razie sądzę, że nie można przypisywać temu dokumentowi zbyt wielkiej wagi (jak to czyni Jugie we wspomnianym już artykule o prymacie na soborze Efeskim) tembardziej, gdy zważymy tę okoliczność, że apelacja obu metropolitów do Stolicy Apostolskiej następuje po wyczerpaniu wszystkich innych środków, jako ostateczność, kiedy nadzieje na pomoc skądinąd zawiodły.

[14]) Mansi, 5, 893 — 897.

legatów, zatwierdza jego decyzje. A sobór nie kwestjonuje tej kompetencji, poddaje się zarządzeniom biskupa Rzymu, widząc w nim głowę Kościoła,następcę św. Piotra.

Tak zapatrują się na władzę papieża i inni przedstawiciele Wschodu, nawet sam Nestorjusz.

Wszystko to świadczy o żywej wierze w dogmat prymatu w Kościele Wschodnim.

Ks. Ryszard Paciorkowski.

Na froncie intelektualnej ofenzywy bolszewizmu.

Taki front bolszewicy nie tylko, że już dawno stworzyli, lecz z dniem każdym go wzmacniają i wyposażają w potężne narzędzia w postaci prasy i książki, nad czem nasza Opinja Katolicka zwyczajem utartym w lwiej części przechodzi do porządku dziennego, albo w najlepszym wypadku te śmiercionośne gazy intelektualne poprostu zalicza do przejawu propagandy ordynarnej lub produkcji bibuły.

Czy taka opinja jest słuszną, zobaczymy z poniższej analizy dążeń bolszewickich na tym odcinku, tymczasem jednak musimy stwierdzić, że tego rodzaju opinja wszechwładnie panująca w Polsce jest bardzo daleką od rzeczywistości. Raczej jest ona charakterystyczną pod tym względem, że wyjątkowo odzwierciadla stan rzeczy, jaki istotnie panował w początkach rewolucji bolszewickiej czyli w r. 1917/18.

Z innej znowuż strony fakt utrzymania się wśród społeczeństwa naszego takiej opinji o prasie i książce bolszewickiej świadczy tylko o wielkiej nieudolności naszych publicystów i pisarzy o bolszewiźmie, którzy zamiast dokonania ścisłych i rzeczowych obserwacyj nad rewolucją bolszewicką w oparciu na właściwych materjałach, potrafili tylko zadowolić się samemi złudzeniami i owocami tej pracy swojej karmić opinję społeczną.

Klasycznym przykładem takiego traktowania sprawy może służyć książka Romana Dmowskiego p. t. „Świat powojenny i Polska“ — gdzie autor na dłuższym odcinku swej pracy poświęconym oświetleniu zagadnienia bolszewizmu nie tylko nic nie dał konkretnego, umożliwiającego zrozumienie istoty tego zjawiska, lecz nie badając sprawy, wolał dobrowolnie zamknąć się w okresie początku bolszewizmu i zamiast iść naprzód — cofnął się wstecz, do historji Rosji, tworząc błędny pogląd, mianowicie, że bolszewizm jest następstwem mongoljady rosyjskiej.

Rzecz jasna, że tego rodzaju retrospektywna metoda traktowania bolszewizmu nie tylko wpływa na konserwację poglądów faktycznie odpowiadających początkowemu okresowi rewo-

lucji, lecz również szkodzi rozwojowi naszej świadomości społecznej, zwłaszcza gdy chodzi nie o teorje lecz o realną walkę z wpływami ideologji bolszewickiej, o których coprawda wiele się mówi, lecz prawie nikt sobie nie zdaje sprawy na czem polega realna strona tego zagadnienia.

W szczególniejszy sposób należy podkreślić wadliwość takiego poglądu w stosunku do wydawniczej polityki bolszewickiej, zwłaszcza odnośnie prasy i książki, które istotnie w początkowym okresie rewolucji nosiły charakter wybitnie propagandowy agitatorski, stojący na bardzo niskim i niekulturalnym poziomie. Jednak z biegiem czasu i wskutek radykalnej zmiany w układzie stosunków komunistycznych w Rosji rewolucyjnej, prasa zarówno jak i książka powoli poczęły się przekształcać w organizatorów masy i narzędzie do wykonywania nie tylko wszelkich planów bolszewickich j. np. planów politycznych, gospodarczych, pięcioletnich i t p. lecz nawet wzniecania rewolucji międzynarodowej.

Rola i znaczenie dzisiejszej prasy i książki bolszewickiej grubo się różni od początkowego okresu rewolucji. O ile pierwotna prasa i książka bolszewicka była zbyt ograniczona pod względem ilościowym, a jakościowo nie potrafiła przekroczyć ram płaskiej agitacji i propagandy, to już w dobie obecnej ta prasa i książka bardzo się zwiększyła a przez zdobycie doświadczenia bolszewicy już umieją przy pomocy prasy i książki organizować masy oraz skierowywać ich wolę do urzeczywistniania wszelkich zamiarów w rozmaitych dziedzinach życia społecznego.

W ocenie roli i zadania prasy i książki, bolszewicy nie ograniczają się bynajmniej do nadania im walorów odpowiadających wyłącznie potrzebom wewnętrznego życia państwowego, naodwrót kują z nich silną broń na forum międzynarodowem, celem rozbicia ścian owego muru chińskiego, jaki jeszcze dotychczas rozdziela sowiety od reszty społeczeństw świata cywilizowanego, by tym sposobem wtargnąć do życia narodów obcych, zburzyć je a na ruinach rozpocząć budowanie ustroju komunistycznego.

Rozumiejąc, że tego celu nie da się osiągnąć przy pomocy prasy małej i słabej, bolszewicy wszystkie swe siły wytężają w kierunku tworzenia olbrzymiej i potężnej prasy komunistycznej.

Do jakich rezultatów doszli w tej dziedzinie, świadczą o tem dane statystyczne z doby ostatniej, według których samych tylko gazet w Rosji Sowieckiej nalicza się przeszło 6000, przyczem w tej liczbie 4000 gazet wychodzi w języku rosyjskim, zaś pozostałe 2000 są wydawane w 83 językach obcych.

Ogólna wysokość dziennego nakładu prasy bolszewickiej obecnie wynosi przeszło 40 miljonów egzemplarzy, podczas gdy w roku 1913 nakład prasy rosyjskiej wynosił zaledwo 3,5 miljonów egz. stanowiących dorobek 859-ciu rosyjskich gazet przedwojennych.

Wysokość nakładu dziennego gazet poszczególnych jest następująca: główny organ rządu sowieckiego „Izwiestja“ jest drukowany w ilości 2 miljonów egz. Dwie gazety: organ partji komunistycznej „Prawda“ i „Krestjanskaja Gazieta“ (Gazeta dla Chłopów) — po 1,5 milj. egz., trzy gazety po 500 tysięcy egz., 35 gazet po 100 tyś. egz. a 67 gazet — po 30 tys. egz.

Obok prasy drukowanej, o której wyżej była mowa, bolszewicy wprowadzili typ t. zw. „gazety ściennej“ sporządzanej sposobem domowym. Liczba tego rodzaju gazet wynosi dzisiaj dziesiątki tysięcy redakcyj, obsługujących fabryki, oddziały, brygady, kolektywy, wieś, szkoły, wojsko itp.

Podstawą i duszą dzisiejszej prasy bolszewickiej jest t. zw. „robwiejskor“ czyli masowy korespondent robotniczo — wiejski, stanowiący obecnie armję złożoną z około 3 miljonów korespondentów.

Masowy charakter instytucji „robwiejskorów“ jest niczem więcej jak tylko odzwierciadleniem tendencyj bolszewickich w tworzeniu masowego ruchu robotniczo - wiejskiego. W organizowaniu tego ruchu bolszewicy idą za wskazówkami Lenina, twórcy masowego korespondenta bolszewickiego i żywotności prasy, w myśl zasady aby na każdych pięciu stale pracujących w redakcji publiscytów i literatów przypadło 505 tysięcy robotników nie - literatów.

Fantastyczne zamiary Lenina usiłuje realizować XVII zjazd partji komunistycznej a zwłaszcza dzisiejszy jej przywódca Stalin, kładący wielki nacisk na systematyczność w organizowaniu masowego ruchu „robwiejskorowego“. Pod tym względem Stalin wychodzi z założenia, iż tylko przy pomocy instytucji „robwiejskorów“ można będzie prasę przekształcić w ostre narzędzie walki o pozycje bolszewickie, szczególniej o kształcenie mas najszerszych w duchu zasad marksizmu i leninizmu i mobilizowania ich do wypełnienia nie tylko wewnętrznych planów sowieckich lecz i zadań ogólno - międzynarodowych. Zadaniem więc prasy bolszewickiej jest konkretyzowanie wymagań partji i zapalania mas miljonowych do aktywności.

Podstawową rolę w tem zadaniu, według Stalina, mają pełnić „robwiejskorzy“ — jako czynnik reprezentujący kierownicze stanowisko wśród sowieckiej opinji społecznej. Tu jednak bolszewicy zwracają wielką uwagę na niebezpieczeństwo indywidualizmu „robwiejskorów“, bardzo często zniekształcających tendencje sowieckie w procesie kolektywizowania mas rosyjskich. W tym też celu zrzeszają „robwiejskorów“ w t. zw. „organizacje inicjatywy społecznej“, dzięki czemu przejaw indywidualizmu zostaje unieszkodliwiony.

Na podstawie doświadczenia bolszewicy stwierdzają, że największą zaletą pracy „robwiejskorów“ jest szybkie popularyzowanie ideologji komunistycznej i wywieranie pożądanego

wpływu na otoczenie. Ta jednak zaleta nie wynika bynajmniej z indywidualnej inicjatywy, robwiejskorów, lecz główną jej pobudką jest t. zw. „szlachetna chęć ogłaszania się w druku“ czyli ambicja pisarska, wzbudzana w organizacjach „robwiejskorów“ przez odpowiednie czynniki partyjne stosownie do potrzeb interesów polityki sowieckiej.

Aby praca robwiejskorów była praktyczną, czyli służyła do celów komunistycznych, bolszewicy całej pracy „robwiejskorów“ nadają charakter szturmowy.

Zadaniem szturmowości jest nadanie giętkości i sprężystości całemu aparatowi robwiejskorowemu, aby mógł działać w myśl dyrektyw partji komunistycznej a główna, by ten aparat łatwo przystosowywał się do zmiennych warunków i okoliczności, jakie bardzo często życie stwarza w stosunkach komunistycznych, zwłaszcza w chwilach rekonstrukcji ustroju politycznego lub gospodarczego, albo w okresach przebudowy planu działalności państwa w kierunku scalania bądź różniczkowania.

Wielokrotne doświadczenia ze stosowaniem zasady szturmowości jako środka stale emocjonującego armję „robwiejskorów“, w poważnym stopniu wpłynęło na rekonstrukcję dziesiątków tysięcy ściennych gazet bolszewickich prowadzonych i rozwijanych przez trzymiljonowy zespół- robwiejskorów. Zawdzięczając tym zabiegom gazety ścienne zarówno jak i prasa drukowana przekształciły się w organy o charakterze dyspozycyjno - operacyjnym, czyli faktycznie w trybuny, skąd w postaci literackiej szeroką lawiną płyną rozkazy partji komunistycznej i rządu sowieckiego, regulujące wszelkie dziedziny życia krajowego.

Troszcząc się o strony pozytywne swej prasy, bolszewicy również pilnie czuwają nad usuwaniem wszystkiego, co tę prasę może zniekształcać zwłaszcza ze strony „robwiejskorów“, nie zawsze stojących na wysokości swego zadania w stosunku do ścisłych wymagań kierowniczych sfer bolszewickich. Celem więc zabezpieczenia siebie od możliwych niespodzianek ze strony „robwiejskorów“, bolszewicy ich zmuszają do uprawiania samokrytyki i akcji demaskowania wszystkiego co się sprzeciwia dyrektywom partyj lub rządu, podnosząc tę akcję do rzędu stałych funkcyj, jako czynników posiadających znaczenie pierwszorzędne i aktualne.

Wskazując na bardziej zasadnicze cechy i zadania „robwiejskorów“, jakkolwiek nie wyczerpujemy szeregu innych walorów oraz warunków w jakich bolszewicy kształcą ich na fachowców, ograniczamy się jednak — do materjałów przytoczonych, ponieważ istotę wysiłków bolszewickich w tym zakresie w swoim czasie dość szczegółowo wyjaśniono w szeregu rozpraw i artykułów. [1])

---

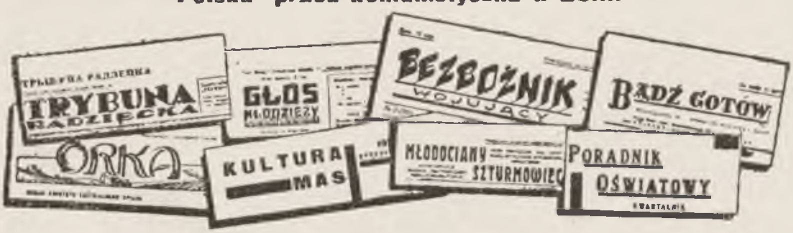
[1]) Por. artykuły Antoniego Starodworskiego: „Prasa współczesna“

Jakkolwiek cała struktura tego zagadnienia jest bardzo ciekawa, bowiem oprócz Sowietów nigdzie więcej jej nie spotkamy, mimo to naszą uwagę zatrzymamy nie tyle na rzeczach opisowych, ile raczej a nawet przedewszystkiem na tych momentach praktycznych, które bezpośrednio się wiążą z naszą rzeczywistością polską, narodową i katolicką.

Za kordonem granicy wschodniej, pod rządami sowieckiemi mieszka przecież duża ilość naszych rodaków, skazanych na wywłaszczenie ducha narodowego i katolickiego. Wprawdzie do dziś dnia bolszewicy napotykają na poważne trudności w łamaniu ducha zwłaszcza pokolenia starego, trzymającego się katolickich i narodowych tradycyj swoich praojców, lecz mimo to czynią nieustannie zabiegi, by tę tradycję polską i kulturę nie tylko złamać, lecz doszczętnie zniszczyć i wytępić.

Jako niezawodnego środka da tego celu bolszewicy użyli prasy. O ile jeszcze nie tak dawno, bo w r. 1931 na zachodnich kresach sowieckich zamieszkałych przez ludność polską, wydawano tylko sześć gazet polskich, to w roku bieżącym jest już 28 takich gazet, zwiększających się przez powstanie gazet rejonowych i t. zw. „stroniczek polskich". W stosunku do roku ubiegłego, nakład bolszewickich gazet polskich wzrósł prawie dwukrotnie i znacznie się rozszerzyła sieć „robwiejskorów" łącznie z szeregami polskich pisarzy bolszewickich. Istnieją już dwa pisma dla dzieci a na Białej Rusi i na Ukrainie zostały stworzone wydziały prasowe techniki dziennikarstwa, zadaniem których jest tworzenie kadrów prasowych.

Polska prasa komunistyczna w ZSRR



Na instytucję „robwiejskorów polskich" bolszewicy zwracają bardzo wielką uwagę, gdyż przy pomocy prasy polskiej według wskazań partji komunistycznej muszą organizować masy polskie, jak powiadają bolszewicy: „zamieszkałe przeważnie na styku dwuch światów — socjalizmu i kapitalizmu". Takie oświadczenie bolszewickie jest dla nas zupełnie miarodajnem, ja-

— Przegląd Katolicki, Warszawa 1931, Nr. 3; — „Motor prasy sowieckiej" — Przegl. Kat. W. Nr. 5; — „Gazeta bolszewicka" — Przegl. Kat. W. 1931. NNr. 20 i 21; „Psychosfera w ZSRR" — w miesięczn. „Nasza Przyszłość" Warszawa 1931, t. XIII.



Polska prasa rejonowa na Ukrainie Radzieckiej

ko wyraźnie i bez komentarzy stwierdzającem, że akcja bolszewizacji nie tylko dotyczy polaków zamieszkałych na kresach sowieckich, lecz i **obywateli polskich należących do Państwa Polskiego.**

Jakokolwiek w tem miejscu rozpoczyna się temat nader poważny, zwłaszcza że na tym odcinku naszych kresów wschodnich zarysowuje się nader jasne tarcie nie socjalizmu i kapitalizmu, lecz wyraźnie dwóch kultur chrześcijańskiej i pogańskiej, to powtarzamy, jakkolwiek temat jest bardzo głęboki i doniosły, jednakże zdaje się, iż nie potrzebujemy go tłomaczyć, wskutek wielkiej przejrzystości całej tej sprawy — zwłaszcza dla Wielebnetującego się w tem, skądinąd nie pogo Duchowieństwa — doskonale orjentrzebującem wyjaśnienia, zagadnieniu.

Biorąc pod uwagę iż to posunięcie bolszewickie, mianowicie tworzenie od roku ubiegłego instytucji „robwiejskorów polskich", zarówno jak i gwałtowne tworzenie przez bolszewików prasy polskiej—jest zjawiskiem względnie nowem, przeto **nie zwrócenie uwagi i nieustosunkowanie się Duchowieństwa do tego objawu — równałoby się katastrofie naszego katolicyzmu i polskości.** To samo dotyczy naszych czołowych sfer społecznych, które ze względu na swoją bierność muszą być uświadomione przez Duchowieństwo o wielkiem niebezpieczeństwie ze strony sąsiada wschodniego — bolszewizmu, już przystępującego do realnej ofenzywy drogą tworzenia silnej prasy, napadającej na Kościół, na polskość i wogóle na Rzeczypospolitę jako „Przedmurze Chrześcijaństwa".

Mówiąc o tak realnych posunięciach bolszewickich, zakrojonych na szeroką skalę w Rosji i na jej kresach zachodnich, musimy nadmienić, że

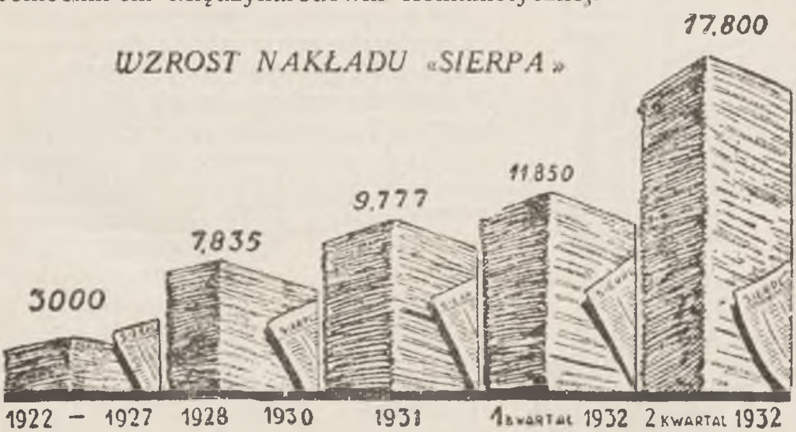
bolszewicy nie ograniczają się tylko do tego rodzaju akcji prasowej.

Całe swoje doświadczenie dotychczasowe, z gwałtownością przenoszą również na forum międzynarodowe, gdzie wszelkiemi siłami wzmacniają i rozwijają swoją prasę wraz ze stale rosnącemi kadrami swoich korespondentów.



Gazety wyjazdowe «Sierpa»

Słusznie i bez przesady bolszewicy chełpią się, **że ruch robwiejskorowy stał się już ruchem międzynarodowym i aktywnym pomocnikiem Międzynarodówki Komunistycznej.**



Tak np. notujemy olbrzymi ruch robwiejskorowy w Niemczech, zawdzięczając któremu pojawiła się duża ilość prasy komunistycznej, wydawanej w szacie nader okazałej i po cenach bardzo przystępnych.

Komunistyczna gazeta francuska „Humanité" skupia przy sobie około 3000 „robwiejskorów". O ile dawniej ta gazeta francuska publikowała miesięcznie od 80 do 100 listów swoich korespondentów, to obecnie drukuje ich około 300. Mimo wszystko „Humanité" dąży do tego, aby na każdego stałego pracownika literackiego tej gazety przypadało nie mniej niż 1000 robwiejskorów.

Analogiczne tendencje posiada KPP tj. Komunistyczna Partja Polski, która jakkolwiek usiłuje tworzyć kadry robwiejskorów w Polsce — jednak tylko zawdzięczając władzom Państwowym — ta praca komunistyczna zostaje likwidowana i jedynie dla tego KPP. nie może się poszczycić taką wydajnością pracy jak ich towarzysze z pod firmy KPD (Komunistycznej Partji Niemiec) i KPF (Kom. Partji Francji) o czem wyżej była mowa.

To też wszystkie wysiłki KPP. są skierowane do utrzymania swej prasy w Polsce w postaci legalnej w myśl dyrektyw Lenina o wykorzystaniu wszelkich legalnych możliwości tam, gdzie jawna działalność komunistyczna jest uniemożliwiona. W dobie obecnej na terenie polskim istnieje kilka tego rodzaju „legalnych" czasopism komunistycznych j. np. „Wolnomyśliciel Polski", „Polska Wolność" i „Wiedza dla wszystkich".

Zwracając uwagę na cel tych czasopism bolszewickich, zauważymy, że ich zadaniem jest walka z religją i Kościołem (Wolnomyśliciel polski), walka ze światopoglądem chrześcijańskim i tendencja zaszczepiania djalektycznego materjalizmu („Wiedza dla Wszystkich") oraz walka z ustrojem polskim na tle politycznem („Polska Wolność").

Analiza działalności tych szczepionek bolszewickich wskazuje, że te czasopima są ściśle utrzymane w ramach zasad prasowych stworzonych w Moskwie a pod względem metody w niczem się nie różnią od wszystkich czasopism sowieckich, za wyjątkiem chyba większej oględności i liczenia się z polskiemi przepisami prawno - administracyjnemi, nie tyle w obawie zamknięcia redaktora do kozy, ile raczej stworzenia przerwy w piśmie w myśl przysłowia — gutta cavat lapidem non bis sed semper cadendo.

Mimowoli powstaje pytanie, dlaczego nasza polska opinja katolicka tak surowo potępiająca bolszewizm w teorji i w Rosji, jednak toleruje go pod swoim bokiem w Polsce, ponieważ nic nie zrobiła takiego, aby nie było jego przejawów, jak tego dajemy dowody możliwe do stwierdzenia w każdym publicznym kjosku prasowo - księgarskim w całym kraju! ? !

Narówni z prasą bolszewicy dbają o kulturę książki komunistycznej.

O rozmiarach tej akcji świadczą dane statystyczne, które dla większej przejrzystości, zamieszczamy w tabeli następcjącej.

Wyszczególnienie	Wydano jednostek bibljograficznych*) w Rosji Sow.	Wysokość nakładu tych jednostek bibljograficznych w Rosji Sow.	Wydano jednostek bibljograf. na Ukrainie.	Wysokość nakładu jedn. bibljograf. na Ukrainie.
1919 — 1925	25.000	450.000.000	—	—
1925	22.058	220.058.000	4.508	33.773.979
1926	22.793	220.793.000	4.970	30.193.101
1927	27.270	270.270.000	5.028	27.202.586
1928	24.870	240.870.000	5.413	3 .107.047
1929	40.871	363.000.000	—	—
1930	49.165	854.000.000	—	—
1931	59.000	1. miljard	—	—
razem	271.027	3.648.991.000	19.919	125.276.713

Tabela powyższa jakkolwiek nie odzwierciadla całokształtu wydawnictwa książek, gdyż np. w rubrykach o wydawnictwach Ukrainy brakuje danych z kilku lat, tem nie mniej cyfry dotyczące Rosji są tak olbrzymie, że świadczą wymownie o tytanicznem przedsięwzięciu bolszewickiem w dziedzinie produkcji słowa drukowanego, przeznaczonego nie tylko dla propagandy ideologji marksizmu i leninizmu, lecz i dla potrzeb ustrojowych, gospodarczych, politycznych itp. Widzimy zatem, że w przeciągu 12 lat swej akcji wydawniczej bolszewicy wydali samych tylko książek około 300.000 jednostek bibljograficznych, wydanych w miljardach egzemplarzy, stanowiących przecież pokaźny zbiór bibljoteczny, jak np. dla nas, wymagający wielkich zachodów do jego poznania i opanowania.

Jeżeli znowuż tę akcję bolszewicką porównamy z działalnością wydawniczą państw zachodnich i Ameryki Półn , okaże się że Anglja, Niemcy i Ameryka Północna czyli trzy państwa o charakterze światowym **razem wzięte** o ile w roku 1930 wydały 52,381, czyli o 3216 jednostek bibljograficznych więcej od samej tylko Rosji Sowieckiej t. zw. RSFSR, bez innych republik sowieckich, to już w roku następnym t. j. 1931 sama tylko Rosja

*Jednostkę bibljograficzną nazywamy każde wydawnictwo stanowiące w sobie zamkniętą całość, jak książka lub broszura.

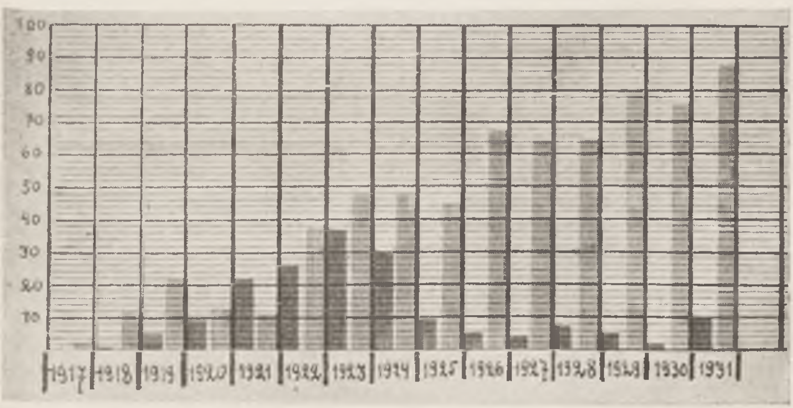
sowiecka wydaje 59.000 jednostek bibljograficznych, podczas gdy Anglja, Niemcy i Ameryka Północna razem wzięte — wydają zaledwo 49,069 jednostek bibljograficznych, czyli o 10,000 mniej od RSFSR.

Podobną intensywnością odznacza się bolszewicka akcja wydawnicza np. w Niemczech, gdzie wzrost literatury rewolucyjnej przedstawia się następująco:

w r. 1928	— wydano	1.218.200	egzemplarzy
„ „ 1929	„	3.392.730	„
„ „ 1930	„	6.356 570	„
„ „ 1931	„	10.878.667	„

W Polsce, według obliczeń Instytutu Naukowego Badania Komunizmu , w okresie 1917 - 1931, literatury komunistycznej wydano około 1000 jednostek bibljograficznych w nakładzie o wysokości około półtora miljona egzemplarzy, nie licząc w tem ulotek, czasopism lub innych drobnych wydawnictw okazyjnych.

Dla scharakteryzowania działalności wydawniczej, KPP. (Komunistycznej Partji Polski) — podajemy wykres rozwoju literatury komunistycznej i naszej literatury antykomunistycznej.



W tym wykresie świetlejsze linje pionowe położone na skali dziesiętnej — (każda klatka obejmuje dziesięć jednostek bibljograficznych) oznaczają stopień rozwoju literatury komunistycznej w danym roku. Znowuż stojące obok świątłych linje ciemne oznaczają ilość literatury antykomunistycznej, jak zauważamy gwałtownie spadającej, od r. 1925. Najwyższy zaś rozkwit tej literatury antykomunistycznej przypadający na rok 1922, 1923 i 1924 — niestety wcale nie dotyczy walki z wpływami komunizmu na terenie polskim, lecz raczej stuprocentowo stanowi... rozmaite

pamiętniki indywidualnych przejść w Rosji podczas początkowego okresu rewolucji. Jaki zaś jest dalszy stosunek wzajemny tych obu kierunków literackich, tego nie wyjaśniamy, gdyż wykresy tabelaryczne są bardzo wymowne.

Przytoczone dane powyższe, ilustrujące charakter całokształtu tendencyj bolszewickich w dziedzinie wydawniczej w postaci prasy i książki, przedewszystkiem ujawniają **zasadę dynamiczności** bolszewickiego ruchu wydawniczego, z każdym rokiem odpowiednio zwiększającego się, celem wytworzenia istotnej psychosfery światowej w duchu marksistycznym i leninowskim. To też nie tylko Polska, lecz i cały świat cywilizowany niewątpliwie już się znalazł w sferze poważnego ataku bolszewickiego, prowadzonego przy pomocy książki, prasy, którego wskutek nieświadomości nie rozpoznaje i nie widzi, a tem samem i nie przewiduje poważnych niebezpieczeństw, jakie się nasuwają w perspektywie niedalekiej przyszłości.

Następnie, wyżej przytoczone dane bezpśrednio dotyczą Polski, zwłaszcza gdy zwrócimy uwagę na systematyczną akcję wydawniczą prasowo - książkową, uprawianą przez bolszewików, jak sami powiadają, na rubieży i styku dwóch światów: rzekomo kapitalistycznego i socjalistycznego, a faktycznie chrześcijańskiego i pogańskiego. Gdy więc w skrytości i cichości bolszewicy szykują broń najpewniejszą, gazy intelektualne, by tą bronią niedostępną zabić obce im duchem społeczeństwa cywilizowane a w pierwszym rzędzie Polskę, w tymże samym czasie okłamują wszystkie społeczeństwa zachodnie, a w tej liczbie i nasze — demagogicznem twierdzeniem o rzekomej interwencji „imperjalizmu zachodniego przeciwko ZSRR“ lub też o wyprawie krzyżowej przeciwko Sowietom. Hasła te, rzecz jasna, są szerzone celowo, mianowicie poto, aby uwagę opinji społeczeństw zainteresowanych skierować do myślenia o wojnie... prawdziwej z armatami, kulomiotami, czołgami, gazami itp. i odwrócić od frontu walki intelektualnej, do której społeczeństwa zachodnie jakkolwiek są mało przygotowane, lecz zawsze są zdolne i pewne zwycięstwa.

Wreszcie dane powyższe wskazują nam na niebezpieczeństwo komunistycznych wpływów wydawniczych grożących od wewnątrz, czyli od działalności KPP. W tym wypadku nasze społeczeństwo, a zwłaszcza Duchowieństwo — jest zdania, że literacka akcja komunistyczna jest niczem więcej, jak tylko propagandą bibuły, a może nawet makulatury — lub akcją wybitnie kryminalną, do zwalczania której są wyjątkowo powołane nasze Władze Bezpieczeństwa Publicznego. Taką opinję należy zaliczyć do rzędu zdań najfatalniejszych i wodę na młyn komunistyczny, gdyż właśnie odsuwa społeczeństwo od jego **obowiązku bezpośredniego** walki z ideologją komunistyczną, **drogą przeciwstawienia innej** — wynikającej z woli tegoż społeczeństwa.

Z konieczności rzeczy powstaje pytanie, jakiemi rozporządzamy środkami do walki na polu psychosferycznem z tak poważnym przeciwnikiem, jakim jest bolszewizm?

Jeżeli chodzi o całą prasę polską, to naszem zdaniem w lwiej części ona nie należąc do rzędu czynników zdolnych do organizowania społeczeństwa, a tylko dbającej o ciasne podwórko własne, wcale nie jest przygotowaną do odparcia przeciwnika poprostu z powodu niejasności ideologji własnej i braku sił specjalnych.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z kwestją prasy katolickiej.

Aby coś powiedzieć o naszej prasie katolickiej — przedewszystkiem należy zapytać zasadniczo czy jest ona, czy jej niema?

Bolszewicy twierdzą, że w Polsce istnieje obszerna gałęź prasy, która na małe nakłady nie może narzekać i na potwierdzenie tej prawdy cytują dane następujące:

„Chorągiew Marji", miesięcznik wychodzi w Krakowie. Nakład 12.000 egz.
„Gość Niedzielny" w Katowicach, (tygodnik) ma 38.000
„Królowa Apostołów" w Warszawie, miesięcznik — 43.000.
„Mały Apostoł" w Warszawie, miesięcznik — 21.000.
„Murzynek" w Warszawie, miesięcznik — 18.000.
„Niedziela" w Warszawie, tygodnik — 20.000
„Pobudka Misyjna", Poznań, dwumiesięcznik — 24.000.
„Pod znakiem Marji",Zakopane, miesięcznik — 20.000.
„Pokłosie Salezjańskie", w Warszawie, miesięcznik — 20.000.
„Posłaniec Św. Rodziny", Górka Klasztorna , miesięcznik — 25 000.
„Przewodnik Katolicki", Poznań, tygodnik, — 200.000.
„Rycerz Niepokalanej", Niepokalanowo, miesięcznik — 96.000.

Pozatem wzmiankują bolszewicy o kilkunastu pismach katolickich po 10, 20 i więcej tysięcy nakładu.

Jakkolwiek miło byłoby bolszewikom... aby w Polsce wcale nie było prasy katolickiej — jednak ze swej strony musimy zaznaczyć, iż przeciętny nakład miesięczny prasy katolickiej — wynoszący około półtora miljona egzemplarzy w stosunku do 23-ch miljonów ludności katolickiej — jest stanowczo za mały i nieproporcjonalny zwłaszcza, że niema żadnego dziennika katolickiego, mimo że chwila obecna wymaga potężnego i niejednego o miljonowym nakładzie dziennika katolickiego.

Mierząc nasze polskie siły katolickie z bolszewickiemi, trzeba stwierdzić nader rzecz smutną, że o ile w stosunkach bolszewickich na jeden numer gazety codziennej przypada 4-ch obywateli sowieckich, to u nas ten sam stosunek rozpoczyna się od zera. Odnośnie zaś katolickich czasopism perjodycznych — jeśli się nie mylimy — stosunek jest nader prymitywny, gdyż na

jeden egzemplarz pisma przypada 13 katolików — zamiast najskromniej 1 : 1.

Na marginesie katolickiej sprawy prasowej trzeba zaznaczyć brak monografji odzwierciadlającej krytycznie, rzeczowo i statystycznie stan posiadania katolickiego w Polsce, dającego możność zdobycia orjentacji siły tak ważnego oręża, jakim jest prasa, książka i czytelnictwo katolickie. Gdy bowiem na porządku dziennym coraz jaskrawiej poczyna wysuwać się zagadnienie mobilizacji prasy katolickiej przeciwko wyżej opisanym tendencjom komunistycznym — trzeba się gubić w samych domysłach i przypuszczeniach — żadnego znaczenia realnego nie posiadających w chwili, gdy front walki z bolszewizmem wymaga użycia prasy i książki na placówkach zagrożonych Byłoby wielce pożądanem, aby znalazł się taki, kto tak dotkliwą lukę potrafiłby wypełnić w sposób wyczerpujący, nie odkładając tej sprawy ad calendas graecas — bo ofenzywa bolszewicka w pełnym toku.

Powracając do kwestji stosunku społeczności katolickiej do zagadnienia nasuwającego się niebezpieczeństwa komunistycznego, przedewszystkiem rozpoczynamy od mocnego podkreślenia potrzeby stworzenia potężnej, wielkiej i samodzielnej codziennej prasy katolickiej przy gorącym udziale w tej sprawie całego Duchowieństwa.

Jakkolwiek jasną jest rzeczą, że takiej prasy odrazu stworzyć nie można, jednakowoż już teraz trzeba myśleć nad tem, w jakiej formie i jakiemi sposobami można ją powołać do życia. Nie przypuszczamy ani na chwilę, aby Wielebne Duchowieństwo nie zapaliło się do udziału nie tylko w stworzeniu takiej prasy, lecz i w spełnieniu drugiego punktu tego programu, mianowicie powszechnego jej rozszerzenia i wzięcia udziału indywidualnego w zasilaniu jej słowem, by tym sposobem obecną zasadę „prasa dla katolików“ — zmienić na inną — „prasa katolicka“ — czyli na prasę świadomą interesów katolickich i będącą orężem śmiertelnym dla wroga ideologicznego — bolszewizmu w rozmaitej jego postaci.

Drugim palącym problematem — jest potrzeba rozniecania sprawy czytelnictwa powszechnego, bez czego niema mowy o walce z bolszewizmem. Książka w Polsce jest raczej towarem i w dodatku luksusowym — który bywa nabywany zależnie od gustu i upodobań. Tak dalej być nie powinno. Książka nie może być towarem, lecz winna być przedmiotem pierwszej potrzeby, czynnikiem kultury, elementem składowym szarego życia codziennego. To też w tym wypadku rola Duchowieństwa jest olbrzymia i decydująca o życiu lub śmierci społeczeństwa katolickiego, i taka rola w żaden sposób nie da się pogodzić z panującemi dotychczas tradycjami w stosunku do książki, gazety, jako do luksusu lub rzeczy podrzędnych.

Niezależnie od zadań ogólnych, jakie samo życie coraz obficiej poczyna zrzucać na barki nasze, zawdzięczając pojawieniu się bolszewizmu, pozostają również do wykonania zadania czysto indywidualne, w tym czasie przejściowym, aby się z całą energją przeciwstawić bolszewizmowi, coraz śmielej podnoszącemu głowę na ziemi Polskiej.

W artykule zamieszczonym w poprzednim numerze „Głosu Kapłańskiego" p. t. „O katolicki front przeciwko bolszewizmowi" — w punkcie 4 (str. 285) wskazaliśmy na potrzebę współdziałania Wielebnego Duchowieństwa z Instytutem Naukowego Badania Komunizmu drogą zaznajamiania się z literaturą naukową i popularną i jej wykorzystywania wśród sfer społecznych.

Obecnie, gdy poruszyliśmy tak poważną sprawę, jak kwestję prasy i książki bolszewickiej, uważamy za wskazane zaznajomić Wielebne Duchowieństwo z poczynaniami Instytutu na tem polu.

Mówić i dyskutować o wielkości, potędze i giętkości organizacji prasy lub wydawnictw sowieckich jest niczem w porównaniu do kwestji przeciwstawienia się tej prasie, czego nie jest w stanie dokonać jakaś grupa, lecz właściwie tylko całe i dobrze zorganizowane społeczeństwo.

W tym celu Instytut przystąpił do wydawania „Przeglądu prasy komunistycznej" redagowanego na podstawie olbrzymich materjałów czerpanych ze wszelkiego rodzaju prasy bolszewickiej.

„Przegląd Prasy Komunistycznej" w świetle źródeł bolszewickich stale oświetla pięć najaktualniejszych zagadnień, mianowicie: 1) Życie w Polsce w świetle prasy bolszewickiej, 2) Życie polskie w Z.S.R.R. pod względem gospodarczym, kulturalnym i religijnym, 3) Akcja komunistyczna wśród emigracji polskiej zagranicą, 4) Życie w Z.S.R.R. pod względem gospodarczym, politycznym, kulturalnym i religijnym, oraz 5) Sowiecka polityka międzynarodowa.

Jeżeli chodzi o rozpiętość tematu — to „Przegląd" całkowicie odzwierciadla rzeczywistość sowiecką, a w pierwszym względzie stosunek bolszewików do Polski i wywrotową działalność komunizmu na terenie Polski.

Dwutygodniowy okres ukazywania się poszczególnych numerów „Przeglądu" — daje właśnie możność zaznajomienia się z najnowszemi posunięciami bolszewickiemi, a drogą odpowiedniego ich ujęcia — uświadamiania szerokiej opinji społecznej.

Gdyby Wielebne Duchowieństwo zechciało skorzystać z „Przeglądu Prasy Komunistycznej", dla sprawy walki z bolszewizmem, oddałoby nieocenione usługi.

Przedewszystkiem „Przegląd" daje nader obfite materjały do kazań, dotyczące moralności społecznej pozbawionej jakichkolwiek zasad religijnych. Doskonałą pod tym względem ilustracją jest życie gospodarcze kraju, rojące się od różnych występków, o których otwarcie piszą bolszewicy, szukając jednocześnie środ-

ków zaradczych, których niestety, mimo swej wynalazczości, nie mogą odnaleść.

Drugim momentem wykorzystania „Przeglądu“ może być trybuna społeczna. Tu w odpowiedniej formie mogą być wykorzystane najświeższe materjały „Przeglądu,“ zamykające usta nawet najwybredniejszej propagandzie komunistycznej tak bezczelnie szerzonej u nas. Zwłaszcza dla sfer robotniczych i włościańskich, niezadawalających się dzisiaj argumentacją zdawkową i oklepaną. Materjały zaczerpnięte z „Przeglądu“ dostarczą żywą strawę duchową i uczynią robotnika i wieśniaka odpornym na wszelką agitację komunistyczną, wywrotową, radykalną i liberalną.

Kolosalną przysługę odda „Przegląd prasy komunistycznej“ dla prasy katolickiej, a zwłaszcza dla publicystów katolickich, znajdujących w niem niewyczerpane źródło do różnych wystąpień prasowych.

„Przegląd Prasy Komunistycznej“ zmusi pamiętać o naszej emigracji zagranicą, gdyż ułatwi orjentację jak dalece posuwa się propaganda wywrotowa wśród naszych rodaków i nie jednemu da możność obmyślenia środków zaradczych przeciwko wpływom bolszewickim.

Wreszcie „Przegląd“, dając wiadomości z całego świata, korzystających z niego uświadomi nie dla zaspokojenia ciekawości o rozmiarach prasy bolszewickiej, lecz dla odnalezienia racjonalnego sposobu przeciwstawienia się wpływom bolszewickim.

Aby walczyć z wpływami bolszewizmu, rzecz jasna, nie wystarcza ograniczyć się tylko do korzystania z „Przeglądu Prasy Komunistycznej“, jako odzwierciadlającego najnowsze etapy działalności bolszewickiej.

Niezbędną jest rzeczą korzystanie z odpowiedniej literatury, drogą syntetyczną oświetlającej poszczególne problematy bolszewickie, któremi również interesują się nasze najszersze warstwy społeczne. Nie trzeba więc tej literatury skąpić, bo wogóle jest jej bardzo mało, zwłaszcza rzeczowo traktującej zagadnienia bolszewickie.

Z wydawnictw godnych uwagi, można polecić następujące: Stanisław Przybyłowski. „Chłopi pod panowaniem bolszewickiem“.

Autor, znakomity znawca stosunków na wsi w Sowietach, jako były wysoki urzędnik w Komisarjacie do Spraw Rolnych, daje wyśmienity szkic nieznanej nikomu zakulisowej polityki sowieckiej w stosunku do włościaństwa.

Są dwa wydania tej książki: większe źródłowe i mniejsze — streszczenie poprzedniej - nadającej się do użytku bardziej popularnego. Zaznajomienie się Wielebnego Duchowieństwa z obu wydaniami tej książki, jak również pomoc w jej rozszerzeniu wśród katolickich sfer społecznych — zwłaszcza w miejscach zagrożonych przez propagandę bolszewicką — byłoby rzeczą wielce pożądaną.

Pozatem poleca się dzieło Ant. Starodworskiego „Istota i cechy komunistycznej polityki ekonomicznej“ — oraz tegoż autora „Radjo w Sowietach“ — świeżo wydane — ilustrujące ciekawy system radja sowieckiego oraz stosunki w eterze wytworzone przez bolszewików.

Dzieła powyższe, zarówno jak i „Przegląd Prasy Komunistycznej“, można nabyć w Instytucie Naukowego Badania Komunizmu, Warszawa, Skrzynka pocztowa 860.

Oprócz dzieł powyższych, Instytut posiada wydawnictwa specjalne, które otrzymać można tylko i wyłącznie drogą korespondencji osobistej pod wskazanym adresem. Byłoby nader pożądanem, aby Wielebne Duchowieństwo bliżej zainteresowało się temi wydawnictwami jedynie celem stworzenia współpracy z Instytutem w tej właśnie chwili, gdy wbrew mniemaniu o pokoju, toczy się ciężka zajadła walka na życie i śmierć dwóch bezkompromisowo nastrojonych światów: bolszewickiego i chrześcijańskiego. Że Wielebne Duchowieństwo winno jest stanąć do szeregów walczących, nie ulega to żadnej wątpliwości, tembardziej że wiązanka faktów, dowodów rzeczowych i myśli podanych w tym szkicu, zdaje się iż tylko potwierdza wymagania chwili bieżącej.

Ks. Ant. Kwiatkowski
Członek Instytutu.

Kongres Eucharystyczny w Radomiu

(dnia 27, 28 i 29 VI. 1932 roku.)

W ciężkiej atmosferze kryzysu ekonomicznego groźnie odczuwa się kryzys moralny — załamanie się ducha — elastyczność etyki we wszystkich kierunkach — pesymizm prowadzący do bezwładu; ludzie na coś czekają, sami jakby zrezygnowani na zatracenie! Jakże ożywczym zdrojem są wielkie przeżycia zebranych niezliczonych tłumów ludzi, wszystkich stanów i wszystkich zawodów — które Kongres Eucharystyczny w Radomiu skupił, — i trzymał w takim napięciu — modlitwy skupionej — pełnej powagi — i bijącej z niej żywej wiary, trzy dni! Radom na wezwanie Swego pasterza — godnie się przygotował na wielką uroczystość Kongresu, — organizacja doskonała — utrzymała w tym dość ciasnem i niewielkiem mieście — przepełnionem blisko 200.000 uczestników Kongresu — ład — porządek — i powagę. Udekorowane całe miasto — przepych zieleni i kwiatów w kościołach — olbrzymia hala specjalnie na zebrania plenarne Kongresu zbudowana — wystawa kościelna — sprzedaż znaczków kongresowych i kolportaż wyda-

wnictw z Kongresem związanych — mówiło o dobrym organizatorze — który wszystko przewidział — i nadał bieg całej uroczystości. Rozpoczęcie Kongresu 27 VI., który biciem wszystkich dzwonów w mieście — jakby zwoływał na wielkie i niezwykłe chwile! To też pierwsze nieszpory w kościele Marjackim — w obecności 7-miu Biskupów z Księdzem Kardynałem Kakowskim na czele — wspaniałem kazaniem wygłoszonem przez Biskupa Lubelskiego ks. Fulmana, wzbudziły odrazu nastrój podniosły — ale jeszcze nie ten kulminnacyjny, który jakby rósł z godziny na godzinę. Wszędzie ludzie się modlą — ale i cisną jak to tłum, żądny wszystko słyszeć i wszystko widzieć. — W hali posiedzeń przepełnienie, mimo biletów numerowanych — więcej ludzi jak miejsc — ale to dobrze — bo czuć wielkie zainteresowanie — a jednocześnie jeden drugiemu pomaga, by każdy mógł słyszeć doskonałych mówców — nasycić serce podniosłemi słowy, które wszystkie mówią: „Chrystus jest między nami".

Porywa wszystkich swem gorącem sercem i malującą się radością z dokonanego marzenia doprowadzenia Kongresu Eucharystycznego w Radomiu ks. Biskup Jasiński — Pasterz Sandomierskiej djecezji. Wspaniałe referaty — wygłoszone na zebraniach plenarnych i w różnych sekcjach, wymagałyby bardzo obszernego sprawozdania, by ich wartość i głębię myśli — przedstawić. Jako uczestniczka Kongresu brałam udział w dwóch Sekcjach 1) Dla Inteligencji — 2)Dla Kobiet Katolickich. — Obie Sekcje liczne i, w doskonałym nastroju, powzięły z swych słuchanych referatów uchwały, mówiące o odczuciu tych braków w życiu społeczeństwa naszego — które jedynie w skupieniu katolików, mogły z całą siłą przekonać nas o konieczności oparcia się o wiarę i Kościół Katolicki — wykrzyknąć na cały kraj nasz, na Polskę całą — iż z Bogiem — i przy Jego łasce i pomocy — zło pokonamy, a w życiu całego narodu Polskiego zapanuje „Chrystus Król".

Nocna adoracja — i Komunja ogólna była cudowną chwilą prawdziwego skupienia i oddania dusz — pod niebem gwiaździstym, te tysiące Komunji, i pieśń nieustanna, jakby wprost w niebo bijąca — radością tchnąca i uwielbieniem, na pewno wiele wlała mocy i sił do skołatanych serc — które w tej chwili o wszystkiem zapomniały — a żyły w zespoleniu z tą Eucharystją — która jedynie panowała i opanowała myśli i serca ludzkie. Punktem kulminacyjnym była procesja z Przenajświętszym Sakramentem 29 VI. w święto św. Piotra i Pawła. — Od kościoła Marjackiego do placu, na którym odprawiona była pontyfikalna Msza św. przez Jego Eminencję Ks. Kardynała Kakowskiego, wyciągnęła się na przestrzeni kilku kilometrów — (przyp. 3 - 4 kilm.) procesja, we wzorowym porządku; — parafje prowadzone przez swych proboszczów — otoczonych chorągwiami bractw różnych i parafjalnych organizacyj. — Stowarzysze-

nia Młodzieży męskiej i żeńskiej — jakoby w ilości 4800 druchen i 4000 druhów — stanowiły śliczny widok tej społecznej organizacji młodzieży tak wyraźnie pracującej w duchu katolickim, wszystkie inne organizacje młodzieży — jak Sokoli — Strzelce — Przysposobienie Wojskowe — Obóz Wielk. Polski — wszyscy zespoleni w tym dobrym nastroju, gdzie nie duch ludzki a Boży zapanował. Koła Rolnicze męskie i Koła Gospodyń. — Sztandar Ziemianek najstarszy z organizacji Kobiecych gospodarczo - społecznych — prowadził Inteligencję wsi — Ziemianki — Sodalicje Pań Radomskich — i Związek Ziemian. — Cechy wszystkie stanowiły las barwnych sztandarów, a wszystko to szło ustawione w rzędy z pieśnią lub modlitwą głośno odmawianą przez poszczególne grupy. — Orkiestry grały hymny — jedne drugim melodje tak dobrze znane, podając. — W końcu tego szczególnego pochodu — szły ogromne zastępy duchowieństwa — biskupów, prałatów i kanoników w barwnych fioletach i czerwieni.

Na pięknie obmyślanym jakby ołtarzu niesionym na ramionach 4-ch księży — wysoko unosiła się przecudna Monstrancja — osłonięta ogromnym baldachimem biało żółtym — światło słońca przebijające się przez ten baldachim, cudny efekt wywoływało w koło tej Najświętszej Hostji — przed którą wszystkie chyliły się głowy — a oczy podnosiły się z jakąś adoracją — o której każda twarz mówiła. — Msza św. na wyniosłym ołtarzu, tak iż wszyscy widzieć go mogli, była jak zwykle, ofiarą — ale i jakimś wielkim tryumfem, zapanowania Chrystusa utajonego, a którego wszyscyśmy czuli tak wielkiego a miłosiernego między tym korzącym się tłumem Prześliczne chóry — alumnów seminarjum Sandomierskiego — i chór młodzieży bardzo liczny, a doskonale ześpiewany — dodawał wiele piękna i uroczystego nastroju. Na zakończenie zaintonowało duchowieństwo: „Boże coś Polskę“, ta pieśń potężna 200.000 tłumu — uderzyła pod niebiosa. „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie“, każdy oddał Bogu w ofierze to co ma najdroższego — Ojczyznę — rodzinę i duszę własną.

Uczestniczka Kongresu Euch. w Radomiu przewod. Stow. Zjedn. Ziemianek.

Eleonora Czarnowska.

Z DUSZPASTERSTWA.

MSZAŁ.

Na półkach księgarskich ukazał się po Wielkanocy dawno oczekiwany mszał dla użytku wiernych. Wydany jest w tym celu w dwóch językach łacińskim i polskim. Przeznaczeniem jego jest

dać wiernym te same modlitwy, które Kościół wznosi do Boga przy Mszy św. przez cały rok. W ten sposób mszał ten staje się najlepszą książką do słuchania Mszy św. Wielu pragnęłoby wiedzieć, skąd wziął się mszał?, jakie są jego dzieje?, jak wyglądał on dawniej?, jakie mszały były używane w Polsce?, czy ojcowie nasi modlili się z mszalików?[1]).

Kościół ma zasadniczo sześć ksiąg liturgicznych: **Mszał,** czyli księga modlitw do Mszy św.; **Brewiarz,** księga godzin kanonicznych; **Martyrologium,** księga świętych, czczonych przez Kościół; **Rytuał,** księga obrzędów parafjalnych; **Pontyfikał, księga** obrzędów biskupich i **Ceremonjał** biskupów, księga, zawierająca praktyczny wykład obrzędów biskupich.

Modlitwy, czytania, sprawy i obrzędy w pierwszych wiekach były częściowo przekazywane przez tradycję, a częściowo improwizowane przez celebransa; ponieważ jednak pamięć nieraz zawodziła, a improwizacje nie zawsze były natchnione, ustalano więc formuły modlitwy, pisząc je na pergaminie. Taki był początek wschodnich eukologów (ordinarium missae) i zachodnich sakramentarzy[2]). Były to księgi dla celebransa; kler zaś niższy miał do użytku swego pisane **lekcjonarze, ewangeljonarze,** a kler śpiewający **antyfonarze.** W IX w. kiedy w życie zaczęły coraz więcej wchodzić Msze święte ciche, zachodziła potrzeba używania jednej księgi, w której byłyby i lekcje i ewangelje. W ten sposób powstała pierwsza księga mszalna: **Missale plenarium.** Nazwa Missale — mszał pochodzi z VIII w.). Ten **mszał całkowity** umożliwiał celebransowi odczytać nietylko modlitwy celebransa, ale również **lekcje, ewangelję** i części śpiewane.

Ze względów oszczędnościowych niektóre Kościoły oprawiały w jedną księgę sakramentarz i antyfonarz, a inne także dołączały do tego i lekcjonarz (codex z Monzy IX i X w.). Inne księgi na marginesach sakramentarzy dopisywały to, czego brakowało: z początku słowa śpiewane, później pierwsze słowa lekcji i ewangelji, gdzieindziej znów postępowano tak: wymazywano te teksty, które wyszły ze zwyczaju, a na to miejsce wpisywano, co było potrzebne, tak np. w mszale w Cantobery z XI w. z 70 tam znajdujących się prefacji wymazano 56, a na to miejsce wstawiono śpiewy i lekcje. Pierwszym jednak mszałem całkowitym, w którym na swojem miejscu znajdowały się właściwe działy, a w tych działach właściwe modlitwy, był sakramentarz w Troyes (XI w.) opisany przez L. Delisle. Jednakże jeszcze w ciągu trzech wieków sakramentarze używane były na równi z „Missale plenum". To co uderza w ówczesnych mszałach całkowitych, to są różnice między nimi. A więc różnią się miejscem kanonu. Dla wygody często znajduje się pośrodku księgi pomiędzy proprium czasu i proprium świętych, czasem, gdy propria się stykają, kanon widnieje przed świętem Wielkanocy, jak dzisiaj. Drugą przyczy-

1) Pragnąc Czcigodnym Konfratrom ułatwić odpowiedź na te pytania, postaraliśmy się takowe ująć w poniższym artykule. 2) Z pośród sakramentarzy znamy 3: leonjański (VII w.) gelazjański (VI w.) i gregorjański. który powstał w ten sposób, że św. Grzegorz Papież wybrał cenniejsze części z sakramentarza gelazjańskiego, inne zmienił, a niektóre dodał. „Multa subtrahens, pauca convertens, nonnula superadjiciens" jak to określił Jan Djakon, biograf św. Grzegorza.

ną różnicy jest kalendarz. Zwykle w tych mszałach rok liturgiczny rozpoczyna się w wigilję Bożego Narodzenia, inne mszały rozpoczynają rok z adwentem tak, jak to miejsce ma dzisiaj. Tekst kanonu jest mocno skalibrowany, małe odcienie zachodzą w modlitwach wstępnych i końcowych mszy św. Zwiększają się święta ku czci Matki Bożej, rośnie kult świętych, maleją nabożeństwa ferjalne. Począwszy od wieku XIII „missale plenum" bierze górę nad sakramentarzami, mszał rzymski, zreformowany przez Haymona, roznieśli Franciszkanie po całej Europie.

Pod względem zewnętrznym dawne sakramentarze i mszały są księgami okazałemi, w które talent ludzki włożył wiele artyzmu, poezji, pracy i czasu. Księgi pochodzące z IX i X w. mają pisownię karolińską, a pochodzące z XII w. — gotycką. Złotem znaczone tytuły pierwszych stronnic, purpurą ryciny i kanon. Inicjały większych świąt przepełnione były ozdobami, stanowiły one kościec dla postaci. Już w VIII w. kanon rozpoczyna się Chrystusem na krzyżu, krzyż zaś zbudowany jest z rozpoczynającej „Te igitur" litery T.

Początek prefacji ozdabiał wizerunek Ojca Przedwiecznego, to znów Chrystus z symbolami ewangelistów. W XIV w. miniaturowe ozdoby zajmują nieraz całą stronę, przypominając różne szczegóły z życia Pana Jezusa, św. Grzegorza oraz świętych.

Pierwszy mszał wydrukowany był Medjolanie w 1474 r. „Incipit ordo missalis secundum consuetudinem Romanae Curiae" We Francji wydawnictwa liturgiczne skupiały się w Paryżu, Lionie, Rouen; w Polsce centrem wydawnictw mszałów był Kraków (wydawca Haller). Pierwsze te mszały były drukowane in folio i oprawne w cielęcą skórkę. Litery początkowo, do 1574 r., były gotyckie, później romańskie. Rubryki pozostały w kolorze czerwonym. Tu i owdzie miały ręczne miniatury, które z czasem ustąpiły miejsca drzeworytom, a później sztychom.

Protestantyzm, buntujący się przeciw prawdom ustalonym, tembardziej był niebezpiecznym dla tych źródeł życia duchowego, których Boska treść nie miała jeszcze form zdecydowanych. Trzeba było ustalić redakcję mszału rzymskiego i w ten sposób wzmódz jego powagę. Trydencki sobór powierzył to Papieżowi. Bulla Piusa V „Quo primum tempore" z dn. 14 lipca 1570 r. ogłasza i nakazuje nowe wydanie mszału. Oto jego układ: na początku podane są rozporządzenia papieskie, dalej rubryki ogólne, ułożone w początkach wieku szesnastego przez Jana Burcharda[1]) modlitwy przed i po Mszy, pochodzące z IX w., poczem następuje: 1) msze od Adwentu do Wielkanocy, 2) porządek mszy z jedenastoma prefacjami, 3) msze od Wielkanocy do Adwentu, 4) własne msze o świętych, 5) komunał o świętych i msze wotywne, 6) modlitwy z poświęceniami związanemi z mszą (aspersja, poświęcenie pokarmów, świec, szat kapłańskich, bielizny kościelnej). Wydanie przygotowano starannie i oparto je na dawnych rękopisach i najstarszych powagach. Tłomaczeniem italicz-

1) Jan Burchard, ur. w Strasburgu był mistrzem ceremonji papieskich (1483). Umarł w 1506 r. Był współpracownikiem wspaniałego dzieła liturgicznego „Pontyfikał". W 1502 r. z polecenia pap. Aleksandra VI ogłosił swój: „Ordo missae," księga ta, jak świadczy kardynał Bona, od roku 1534 stanowi właśnie tak ważną część mszału; jemu to zawdzięczamy większość przepisów mszalnych.

nem opatrzono teksty do śpiewu, wyjęte z Pisma Świętego. Dozwolono umieszczać proprja diecezjalne.

Z powodu tekstu mszał ten jeszcze dwa razy poprawiano. za Klemensa VIII w 1604 r. i za Urbana VIII (1634). Zmiany w tych wydaniach były minimalne. W ten sposób modlitwy mszalne Kościoła przekazywane tradycją, w tym mszale zawarte, zatwierdzone, wydane i nakazane, stały się wałem potężnym, ochraniającym dogmat wiary od pocisków niemieckich herezji.

Pod wpływem humanizmu, jansenizmu rozwinął się we Francji gallikanizm, który usiłował przeszczepić w życiu Kościoła modlitwy i obyczaj religijny francuski. I tak w 1684 r. wyszedł w Paryżu mszał, wszystko w nim, oprócz sekwencji, było obce duchowi Kościoła powszechnego. W kilkadziesiąt lat później ukazał się w tymże Paryżu drugi mszał, zmieniający tekst dawny introitów i wprowadzający nowe prefacje. Po pewnym czasie każda diecezja francuska ma swoją liturgję i swój mszał. Dopiero zjawienie się we Francji Dom Guéranger'a, odnowiciela Benedyktynów w Solesmes, dowodzącego w swych dziełach, że katolickość Kościoła wymaga jednorodnych formuł liturgicznych, że jedność tę Kościoła zburzył gallikanizm i że nie można dawać Kościołowi francuskiemu osobnego miejsca w Kościele Jezusa Chrystusa, sprawiło powrót diecezji francuskich do jednej liturgji rzymskiej, a co za tem idzie i do mszału rzymskiego. Powrót ten trwał lat 10, tak iż Papież Pius IX mógł publicznie wyrazić swoją radość z powrotu francuzów do modlitwy Kościoła Rzymskiego. Taki sam zwrot zaznaczył się również i w Niemczech, gdzie pod wpływem kongregacji benedyktyńskiej wzrosła ogromnie łączność z Rzymem. Ostatnie wydania mszału dokonali Leon XIII w 1884, oraz Papież Pius XI w 1923 r.

Kościół wschodni do mszy używa służebnik, ewangeljonarz, lekcjonarz, oraz tropar, gdzie są kanony, irmosy, kondaki i t. p. Specjalną księgą, czczoną przez Wschód jest ewangeljonarz, który ma swoje miejsce i którym celebrans błogosławi. W czasie Mszy św. cichej na ołtarzu leży służebnik (euchologion - sakramentarz), a subdjakona zastępuje służący do Mszy (psałomszczyk), który odczytuje lekcje i inne modlitwy należące do Mszy, ale nie do celebransa.

W Polsce dla ujednostajnienia obrzędów Mszy św., arcybiskup Łaski polecił wydrukować księgę p. t. Mannale sacerdotum, w 1513 r. Wogóle mszały układane dla diecezji polskich stanowią okazy rzadkich druków. Wiele wydań mszałów przez częste ich używanie doznało ze strony czasu i ludzi zupełnej zagłady. Diecezje nasze nie wszystkie drukowały swoje mszały. Djecezje większe i bogatsze zdolne były ponosić koszta nakładu druku, ażeby cieszyć się własnym djecezjalnym mszałem, w którym oprócz świąt całego Kościoła, zawarte były uroczystości swoich szczególnych patronów, oraz zwyczaje miejscowe. Dje-

cezje biedniejsze obywały się mszałami pisanymi, lub drukowanymi dla innych djecezji. Pisanych starych mszałów na pergaminie, lub papierze jest dość sporo po różnych bibljotekach katedralnych kapituł. Mszały drukowane w Polsce lub dla Polski, pod względem liturgicznym nie wiele różnią się od ówczesnych rzymskich. Charakteryzują ich miejscowe praktyki kościelne. Niema w nich specjalnego wykładu obrzędów Mszy, jak w rzymskich mszałach, bo u nas uczono się obrzędów z praktyki, księdzem zwykle zostawał ten, którego od najmłodszych lat chowano przy kościele, używając do służenia przy Mszy św., do śpiewu i do rozmaitych posług kościelnych, przez co wcześnie i łatwo przyswajano sobie obrzędy wszystkie. Nieraz opuszczano te przepisy ceremonji mszalnych poprostu, aby nie zwiększać kosztów druku i oszczędzić mozolność pisania. Jednakże, mimo to, niektóre mszały, staranniej wydane, rzucają ciekawe światło na różne poszczególne zwyczaje djecezjalne. Do najpiękniejszych dawnych mszałów należy: Missale Ecclesiae et provinciae guesneusis, drukowany w 1555 r. w Moguncji u Bohema. Wydanie to jest bardzo staranne i ozdobą swoją przechodzi wszystkie dawniejsze druki liturgiczne. W tym mszale są opisy tych obrzędów, które, jako swoiste w najnowszym rytuale polskim dochowały się jak np. klękania na środku w niedzielę Palmową przed krzyżem, dotykanie nóg Chrystusowych palmą i intonowanie trzykrotne: „Scriptum est enim", lub opis rezurekcji, taki jak dziś, a także opis procesji ze śpiewem „Cum Rex gloriae" i „Salve festa dies"..., w które wchodzi refren ludu „Przez Twoje święte Zmartwychpowstanie. Do zabytków liturgicznych najdawniejszych należy mszał krakowski z 1484 r. drukowany w Moguncji. Bibljoteka uniwersytetu Jagielońskiego ma jeden egzemplarz. Miał go w swej bibljotece ks. arcyb. Popiel. W r. 1607 wydany został przez Piotrkowczyka w Krakowie mszał ostatni; odtąd już ich w Polsce nie drukowano, a djecezje używały wydawanych zagranicą, do których dołączano polskich patronów. Gdy bowiem mszał z reformy Piusa V ukazał się w Rzymie w 1570 r. jako powszechny dla całego Kościoła, synod Krakowski w 1593 r. — postanowił aby każdy Kościół miał mszał rzymski. Synod arcyb. Karzekowskiego i synod djec. z 1628 r. nakazuje dla djecezji gnieźnieńskiej porzucić mszały gnieźnieńskie dawne, a przyjąć rzymskie, i każdy kościół ma mieć dwa przynajmniej takie mszały, z których kapłani uczyliby się ceremonji według rytu rzymskiego. Reformom idącym ze Stolicy Apostolskiej najtrudniej ulegało duchowieństwo kresów zachodnich i tak np. kiedy Kromer, biskup warmiński, wyraził w r. 1582 swoje życzenie kapitule o przedrukowaniu mszału, którego brak uczuwały kościoły , to mimo tego, że już od 12 lat obowiązywał mszał rzymski Piusa V, kapituła nie wiedziała, który wydać: rzymski czy warmiński. Biskup Kromer twierdził, że należy być w jedności z głową wszystkich

kościołów katolickich i wydać mszał rzymski, kapituła zaś tłomacząc, że może być zamięszanie w służbie Bożej, gdy przyjdą nowe święta i nowe śpiewy, nie chciała mszału rzymskiego. Biskup ustąpił kapitule, a kapituła biskupowi. Z tego kompromisu wyszedł mszał układu warmińskiego, z pewnem podobieństwem do mszału rzymskiego, bo kiedy synody krakowski i gnieźnieński poleciły Mszał rzymski, mszały djecezjalne w Polsce zeszły do roli drugorzędnej; używano ich tylko do Mszy o świętych patronach Polski, bo tych w Rzymskim Mszale nie było. Jednak od 2628 r. i do tego przestano ich używać; wydawane bowiem zagranicą „Missae propriae Patronorum Regni Poloniae" i dołączane do mszałów rzymskich zastąpiły dawne mszały djecezji polskich. Przed 70 laty Pustet z Ratysbony, prosił arcybiskupa lwowskiego Wierzellejskiego o zatwierdzenie dodatku mszy patronów i świąt Polski, Szwecji, Rusi, Litwy i Śląska Zatwierdzenie uzyskał w 1862 r., ale tylko dla Mszy dozwolonych przez Rzym, dla archidjecezji lwowskiej. Ponieważ ten dodatek nie obejmował wszystkiego, Pustet w 1880 r. zwrócił się do kard. Ledóchowskiego, arcyb. gnieźń. i pozn., który wyjednał u św. Kongregacji Obrzędów zatwierdzenie wydania całkowitego patronatu polskiego, dołączanego odtąd do Mszału Rzymskiego. Na tej podstawie i obecne mszały rzymskie w Polsce mają przez Pusteta dołączony cały patronat polski, co jest oczywiście uwzględnione i w mszale rzymskim, świeżo, z tłomaczeniem polskiem, wydanym przez belgijskich Benedyktynów. Mszały rzymskie poprawiane przez pap. Piusa V w 1570 r. po raz pierwszy przyjęto w Polsce oficjalnie na synodzie prowincjonalnym za arcyb. Uchańskiego w 1577 r. Polecono również trzymać się śpiewów rzymskich, uwzględnionych w nowym mszale rzymskim. Synody ówczesne wymagają od kleru ścisłego przestrzegania rubryk. Synod legata Jakóba z r. 1285 § 71 poleca archidjakonom, aby, zwiedzając kościoły, przekonywali się osobiście, czy księża umieją na pamięć kanon mszy, czy rozumieją co czytają, czy znają ceremonje, śpiewy i wszelkie znaki używane przy Mszy. św.

Co się tyczy udziału wiernych we Mszach św. możemy powiedzieć ogólnie, że początkowo lud skupiał się przy nabożeństwach klasztornych, słuchając, jak zakonnicy odprawiali liturgję. Gdy powstały partje, wierni uczestniczyli w ten sposób, że na wezwanie litanijne, jakie prawdopodobnie były ze mszy, z tych czasów, gdy była podobniejsza do liturgji wschodniej, lud odpowiadał Kyrie elejson. Litanje we dni Krzyżowe oraz pieśń Bogarodzica dają nam niejaki obraz w uczestnictwie ludu we Mszy św. W rękopisie z r. 1424, wydrukowanym w Piśmiennictwie Polskiem, tomie III. Maciejowskiego, dochowało się tłomaczenie polskie kanonu Mszy św., dowodzi to, że Kościół w dawnych czasach dbał o to, aby wierni wiedzieli, co, kiedy i jak odbywa

się na ołtarzu. W XV i XVI w. mamy świadectwa dowodzące troskliwości władz kościelnych o współżycie wiernych ze mszą. Tak np. Mikołaj z Błonia (Fract. sacerd.) zaleca, aby wszyscy przychodzili do kościoła z pokorą i pobożnością, aby w świątyni nie zajmowali się rozmową, lub sprawami światowemi, nie łazili po kościele i przed końcem nabożeństwa go nie opuszczali. Ktoby wychodził z kazania dla pogardy kapłana nauczającego może uledz klątwie. Obecni na Mszy, gdy usłyszą w modlitwach wymawiane przez kapłana imię Jezus mają przyklęknąć z uszanowaniem i pochylić głowę. W książce „bodo missae" (Krak. 1512) czytamy, że nie wypada ludowi podczas Mszy innych modlitw mówić, choćby łacińskiego języka nie rozumiał, ale pobożnie uważać i łączyć się myślą z celebransem, wyjąwszy podniesienie i memento, gdzie każdy własne modły Bogu przedstawia. Synody ówczesne wzywają kapłanów, aby lud uczyli znaczenia obrzędów (synod włocł. 1568), wtajemniczali ich we Mszę św., dlaczego codzień się odprawia, jak się ma na niej modlić i jakie przynosi owoce (synod chełmiński 1589). Synod poznański poleca plebanom, aby o Mszy św. mówili wiernym przed samą sumą. Synod prowincjonalny z 1285 r. wzywa kapłanów, aby zachęcali lud do przyjścia na Mszę, iżby „chociaż na Ciało Chrystusowe popatrzyli". Widać z tego że i w Polsce, jak i zagranicą w dawnych czasach, jak nam świadczą o tem wiek XV i XVI Kościół wychowywał ducha katolickiego na Mszy św. Im kto lepiej żył Mszą św., tem prawdziwszego ducha Kościoła miał w sobie. Niestety wkrótce przyszła zamieć protestancka, a chociaż Kościół zwyciężył, to jednak duch zwycięzców, już nie był ten sam, co w poprzednich pokoleniach. Ataki inowierców na dotychczasowe podstawy pobożności katolickiej, a więc na Eucharystję, na Mszę św. i na obrzędy osłabiły wśród katolików wiarę w te podstawy; w dusze katolickie zaczęło się przedostawać przekonanie, że życie religijne, będzie prawdziwsze i doskonalsze im mniej przejawiać się będzie na zewnątrz, a więc im bardziej koncentrować się będzie we władzach duchowych człowieka. Ten to eksklusywizm religji wnętrza, to sprowadzenie religji do aktów wewnętrznych, to było owo zatrucie, którem protestantyzm kontuzjował życie katolickie. Tem się tłomaczy niechęć protestantyzmu do liturgji, która nie dzieli natury człowieka — ale bierze go całego tak, aby służył Bogu jako „duch wcielony i ciało uduchowione" (Guardini). I dlatego w okresie późniejszym, aż do naszych czasów, w ciągu tych ostatnich kilku wieków, węzły łączące życie nasze z Kościołem, ze Mszą św., z obrzędami, osłabły, wierni uważali, że ich pobożność będzie głębsza, gdy będzie więcej modlitwy po swojemu, więcej ascezy prywatnej, więcej pracy wewnętrznej osobistej, więcej zbawienia się i uświęcania ćwiczeniami pobożnemi na własną rękę, aniżeli z Kościołem przez czynny udział we

Mszy, w obrzędach, w jego modlitwach, śpiewach, procesjach, świętach i sakramentach. Zjawia się cała literatura traktująca o sposobach różnych uświęcania się, służenia Bogu i zbawienia siebie samego, powstaje sporo książek do nabożeństwa z różnemi modlitwami i sposobami słuchania Mszy św. Wszystkie one są dobre, bo mają cel dobry, ale wszystkie mają tą wadę, że są bardziej indywidualne, niż kościelne, więcej służą człowiekowi jak Bogu, więcej zbawienia człowieka, jak chwale Boga, więcej wygodzie osobistej, jak potrzebom społeczności Kościoła, więcej dają złudzeń, niż życia w prawdzie. Kiedy modlą się po swojemu, kiedy na własną rękę zajmują się Bogiem, ja nigdy nie mam gwarancji czy moja modlitwa jest świętą, czy ja zamiast w Bogu nie jestem w sobie, ale gdy z mszalikiem w ręku słucham Mszy, gdy żyję modlitwami Kościoła, wtedy mam gwarancję, że chociaż jestem nędzny, ale modlitwy moje są święte, bo są Kościoła, że żadnym złudzeniom nie ulegam, będąc pewnym że kontempluję Boga a nie siebie. Protestantyzm ograniczył chwałę Boga do ducha, przekreślił udział ciała i całej naszej fizyczności w służbie Bożej, rozwiódł duszę i ciało w ich posłannictwie religijnem, dlatego odrzucił liturgję, która nietylko duszę ale i ciało zaprzęga do chwały Bożej, „abyśmy, jak mówi prefacja przez rzeczy widzialne do rzeczy niewidzialnych porwani byli“. Liturgja Kościoła to olbrzymie Chrystusowe pastwisko, i tylko te owieczki cieszą się pełnią życia, które karmią się ową liturgiczną paszą. Protestatyzm, opuściwszy owe pastwisko Chrystusowe, zaniemógł, trzyma się wprawdzie on jeszcze dotąd przeżuwając żałosne resztki tego, czem żyje Kościół cały, ale tem, czem on się żywił dotychczas sprowadza na niego niezmiernie ciężki kryzys duchowy. To też nic dziwnego, że owe zbłąkane owieczki zbite w sekty, coraz rozpaczliwiej beczą z obawą i nieśmiałością, zbliżając się ku opuszczonym przez nich pastwiskom Kościoła i Jego liturgji.

Podobny kryzys duchowy przezwyciężyli i Ci wszyscy katolicy, co z owych pastwisk liturgji Kościoła nie korzystają jak należy i którzy wolą bardziej wyszukane pokarmy, powodujące często zawrót głowy, w których jednak brak owych życiotwórczych witamin. Zrozumieli to wielcy mężowie Kościoła w XIX w., a jednym z tych wielkich uzdrowicieli dusz, który życie całe poświęcił zbliżeniu mas do liturgji Kościoła, był właśnie wyżej wspomniany Benedyktyn Dom Guezangez. Pod wpływem jego działalności liturgicznej, niewątpliwie, jeszcze za jego czasów wyszedł w Krakowie u Paszkowskiego Mszał Rzymski, niestety tylko w języku polskim jedynie części stałe Mszy były wydrukowane i po łacinie i po polsku. Mszał ten bardzo wielu ludzi związał z Kościołem — ale dopiero po wojnie budzące się pragnienie życia bliższego z Kościołem zaznaczyło się żywym ruchem liturgicznym na terenie wszystkich dzielnic Polski, którego wspa-

niałym wyrazem jest wydanie Mszału Rzymskiego po łacinie i po polsku przez Benedyktynów z St. Andzé w Belgji.

Daj Boże, aby on znalazłszy się jaknajprędzej w ręku wszystkich, stał się kluczem otwierającym każdemu tajemnice Mszy św., aby w tej mszy ludzie odnaleźli prawdziwego Chrystusa, a w Nim siebie samych i ów raj utracony: braterstwo Chrystusowe.

X. H. Nowacki.

PRODOMO NOSTRA.

Dobre imię.

„Curam habe de bono nomine“, (Ekkli. 41, 15) upomina nas Pismo Św. Winniśmy pamiętać o tem, że dobro Religji, której kapłanami jesteśmy, wymaga od nas, abyśmy strzegli nasze dobre imię przed wszelkimi atakami wroga. A wiemy przecież, ilu to wrogów posiada nasza Religja, i jak oni nas śledzą i jak zaczepiają tak w słowie, jak i w czynie, w nadziei, że uda im się wciągnąć nas w pułapkę i uczynić z nas ofiary potępienia. Wrogowie ci jednak oddają bezwiednie i wbrew swej woli, tem postępowaniem swojem hołd świętości charakteru, jaki przywdziewamy. Sądzą nas bowiem prawami wyższemi ponad te, któremi sądzi się świat pozostały, i wymagają od nas stopnia cnoty, jakiego nie wymagają od innych ludzi. I jeżeli kapłan miał nieszczęście prawa te przełamać, natychmiast tryumfują i czynią Religję odpowiedzialną za błąd, który nie byłby popełniony, gdyby jej nauczania i nakazy nie były poszły w niepamięć. Jeżeli brak im dowodu winy, zadawalniają się cieniem podejrzenia, a swemi złośliwemi tłomaczeniami, wyolbrzymiają faktyczną nieroztropność tylko, lub pozór lekkomyślności.

Nie oczekujmy więc ani źdźbła sprawiedliwości od tych ludzi, którzy lubują się w walce bronią oszczerstwa.

Jeżeli zatem chcemy uniknąć sideł wroga, pragnącego nas zgubić, postępujmy tak, żeby życie nasze było ponad wszelkiemi podejrzeniami, żeby oczernienie nie łatwo znalazło pochopne do uwierzenia ucho i było zawstydzone świadectwem opinji publicznej.

Ks. J. Krzywosąd.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

I. Konstytucje apostolskie. — 1° 10 sierpnia 1931. Stolica biskupia djecezji Melo (Urugwaj) przeniesiona z Melo do Florydy, odtąd djecezja nazywać się będzie Floryda i Melo. — 2° 2 lutego 1932. Utworzenie w Rzymie nowej parafji N. M. P. Bolesnej,

złożonej z terytorjów, odjętych parafjom: Św. Józefa na Via Nomentana i św. Teresy. Kościół parafjalny, obsługiwany przez O.O. Mercedarjuszy, jest Kościołem narodowym Respubliki Argentyny.

II. Listy papieża. — 1° 16 marca 1932. Do Ks. Kardynała Maurin, arcybiskupa Lyonu, z racji 50-iolecia jego kapłaństwa. — 2° 27 marca 1932. Do Ks. Kardynała Lépicier z racji pięćdziesięciolecia jego uroczystej profesji w Zakonie OO. Serwitów.

Św. Oficjum.

Umieszczenie na Indeksie. — Dekretem z dnia 6 kwietnia 1932, zatwierdzonym nazajutrz przez Ojca Świętego, zostało umieszczone na Indeksie dzieło Feliksa Sartiaux, Joseph Turmel, prêtre, historien des dogmes. Paris. Wyd. Rieder.

Św. Kongr. Konsystorjalna.

22 marca 1932. — Djecezja Transylwanji albo Ardeal (Rumunja) przyjmuje odtąd nazwę Alba Julia od nazwy rezydencji biskupiej.

Św. Kongr. Soboru.

Pod datą 12 grudnia 1931 r. ogłosiła dekret, ustalający, że produkty kopalni należą do beneficjum, a nie do beneficjata.

Romana et aliarum
de proventibus fodinarum beneficialium
12 decembris 1931

A nonnullis Ordinariis Italiae exhibitum est solvendum dubium quod sequitur: „Utrum proventus fodinarum pleno proprietatis jure ad beneficiarium spectent, an ad ipsum beneficium, ita ut beneficiarius jus habeat tantum ad fructus pecuniae ex fodinis perceptae".

Animadversiones. — Ex jure romano fodinae, sive incoeptae sive noviter inventae in fundo, ad ejus usufructuarium pertinebant. Hoc constat ex lege 9 ff. *de usufructu, et quemadmodum,* et ex lege 5 ff. ejusdem tituli. Quod usufructuarii jus leges modernae quodammodo temperarunt, cum usufructuariis inhibitum sit novas instituere fodinas.

Ex his videretur quod beneficiatorum favore cedere debeant commoda ex eisdem fodinis derivantia. Nam plures beneficiatum usufructuario aequiparant juxta illud „clericus in beneficio usufructuario comparatur", et „beneficiarius censetur fructuarius in vita et usuarius in morte".

Verum non in omnibus beneficiatus usufructuario comparari potest. Tradit enim Castillo, *de usufructu,* cap. 79, n. 8: „Sed neque de jure communi praedicta aequiparatio usufructuarii et beneficiarii videtur secura, quoniam fructuarius libere de fructi-

bus disponit, ut certissimum est, beneficiatus vero alio et diverso more". Et quamvis in jure canonico expressa desideretur hac de re dispositio, haec saltem implicita deduci potest ex canone 1476, vi cujus beneficiarius habetur ut simplex administrator bonorum beneficialium non autem verus usufructuarius, cum vi canonis 1473 libere ipse quidem frui potest fructibus beneficialibus qui ad ejus sustentationem necessarii sint, sed obligatione tenetur fructus superfluos impendendi pro pauperibus vel piis causis.

Casui ergo plene congruere videntur quae Voët scribebat, *ad Pandectas*, lib. VII, tit. I: „Magis est, ut tum metallorum, tum lapidum eductarum, tum cretae et arenae et terrae cespitosae aut fictilis effossae, proprietas proprietario cedat, fructuarius solo talium rutarum caesarumque pretio utatur, quamdiu vivit, aut ex eo foenori collocato usuras percipiat, finito usufructu pretium, deductis impensis, proprietario relicturus; sic ut tunc in rutis caesisque quasi usufructus fructuario intelligatur quaesitus, in quantum non ipsum illud, quod eductum est, sed ejus aestimatio restituenda est".

Inter alios, Aichner in *Compendio juris eccles.*, § 232, n. 1 loquens de beneficiatis haec habet: „Ratione substantiae beneficii sui non habent dominium, sed hoc ad piam causam, scilicet ad ipsum beneficium spectat. Ad substantiam pertinent etiam emolumenta extraordinaria, v. g. thesaurus in fundis beneficialibus inventus, statuae eliaeque antiquitates preciosae e solo erutae, magna et extraordinaria effossio lapidum, arenae, tophi, etc. Pecunia in ejusmodi rerum pretium soluta non ad beneficiatum spectat, sed favore beneficii investiri debet. Etenim tales res e solo effossae non censentur esse in fructu beneficii, sed potius partes ex substantia separatae, quae frugiferae pro beneficiatis fieri possunt et debent".

His prae oculis habitis, Sacra Congregatio Episcoporum et Regularium in quadam causa circa pretium solutum a Societatibus pro viis ferreis ob lapidum effossionem in parte montana fundi a canonico poenitentiario possessi, die 6 martii 1868 hoc responsum dedit: „Pecuniam solutam in pretium magnae et extraordinariae effossionis lapidum, arenae et cretae spectare beneficio et investiendum esse; et ad mentem"; quae fuit ut ex investiendo pretio subtraheretur congrua summa pro expensis factis et pro amissione fructuum naturalium.

Et Sacra Congregatio Concilii, respondendo ad dubia Episcopi Hildeshemen, circa erogationem pretii a quadam Societate soluti ob salem erutum ex fodinis beneficialibus, die 27 julii 1908 statuit: „Censum salis eruti spectare ad beneficium et investiendum esse in illius augmentum" (cfr. Acta S. Sedis, vol. XLI, pag. 637).

Resolutio. — Quaestio, ut supra proposita, in Comitiis plenariis diei 12 decembris 1931 disceptata fuit, et Emi Patres ad dubium:

An, et quanam mensura, proventus fodinarum beneficialium pertineant ad dotem beneficii vel ad beneficiarium, in casu;

responderunt:

Proventus fodinarum beneficialium pertinere ad dotem beneficii, detracta congrua summa pro expensis factis et pro amissione fructuum naturalium.

Quam Emorum Patrum resolutionem Ssmus D. N. Pius divina Providentia Pp. XI, in Audientia diei 17 ejusdem mensis decembris, approbare et confirmare dignatus est.

I. Bruno, *Secretarius.*

Św. Kongr. Zakonników.

24 kwietnia 1932. Utworzenie Urzędu centralnego dla Szkół i Zakładów katolickich we Włoszech.

Św. Kongr. Rytów.

I.

6 stycznia 1932.

Urbis et Orbis.

Zatwierdzenie oficjum i mszy św. na święto Macierzyństwa N. M. P. (11 października); oraz na święta św. Roberta Bellarmina (13 maja) i św. Alberta Wielkiego (15 listopada), biskupów, wyznawców i doktorów Kościoła Św. — Umieszczenie tych świąt w kalendarzu Kościoła powszechnego. — Ustalenie na zawsze daty 16 listopada (zamiast 15) na święto św. Gertrudy.

Dekretum.

Ingenti populi christiani laetitia superiore anno expleti saeculi decimi quinti sollemnia celebrata sunt Ephesinae Synodi, in qua divina Beatae Mariae Virginis est conclamata maternitas: quam Sanctissimus Dominus noster Pius Papa XI, pro sua erga Deiparam devotione, liturgico cultu decorandam Litteris Encyclicis *Lux veritatis* datis in festo Nativitatis D. N. J. C. superiore anno decrevit. Feliciter quoque evenit ut Doctoris Ecclesiae titulus eodem recurrente anno, duobus tribueretur Viris, pietate erga Beatam Mariam claris, Sanctis nempe Roberto Bellarmino, et Alberto Magno, cujus Episcopi cultus ad universam extensus est Ecclesiam. Qua de re Sanctitas Sua, referente infrascripto, Cardinale Sacrae Rituum Kongregationis Praefecto, supra relata officia propria et Missas approbavit, illaque ab universa Ecclesia adhibenda esse decrevit in respectivis festis, videlicet: die 11 octobris in festo Maternitatis Beatae Mariae Virginis, sub ritu duplici secundae classis; die 13 maii, in festo Sancti Roberti Bellarmino, Confessoris Pontificis et Ecclesiae Doctoris, sub ritu duplici minori; die 15 novembris, in festo Sancti Alberti Magni, Confessoris Pontificis et Ecclesiae Doctoris, pariter sub ritu duplici

minori. Mandavit insuper Sanctitas Sua, nt, praefatis festis in Kalendario relatis, festum tamen Sanctae Gertrudis Virginis e die 15 in sequentem diem 16 novembris perpetuo adsignaretur. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 6 januarii 1932.

C. Card. Laurenti, Praefectus.
A. Carinci, Secretarius.

II.

Zmiana w skróconej lekcji historycznej o św. Teresie od Dzieciątka Jezus. — W pierwotnym tekscie tej lekcji, tak, jak był zatwierdzonym przez Stolicę Ap. 26 października 1927 r., ósme zdanie było zredagowane w następujący sposób: „**Patiendi desiderio inflammata,** duobus ante obitum annis Dei miserentis amori se victimam obtulit."

Z nakazu Św. Kongr. Rytów,[1]) powyższą redakcję ósmego zdania należy zmienić w następujący sposób: „**Eadem caritate succensa,** duobus ante obitum annis Dei miserentis amori se victimam obtulit."

(A. A. S. n. 6 z 1 czerwca 1932).

I. Encyklika „Caritate Christi compulsi", z 3 maja 1932 r. (Streszczenie podaliśmy w Wiadomościach z Watykanu „Głos Kapł." n. 5 str. 255 a).

II. Konstytucja apostolska „Inter pastoralis", z 25 marca 1932 r., ogłaszająca utworzenie w Rzymie nowej parafji przy budującym się kościele N. M. P. Wspomożenia Wiernych na via Tusculana, powierzonej OO. Selezjanom.

III. Listy apostolskie z 26 kwietnia 1932 r. nadające św. Karola Boromeusza i św. Roberta Bellarmina za Patronów i Opiekunów niebieskich Arcybractwu rzymskiemu Nauczania chrześcijańskiego, ufundowanemu w kościele N. M P. płaczącej, oraz wszystkim Dziełom Nauczania religijnego w całym świecie.

IV. List Papieża z 25 kwietnia 1932 r. do ks. kardynała Gasparriego z racji ukończenia przezeń 80-ciu lat życia (ur. 5 maja 1852). —

Św. Kongr. Propagandy.

30 grudnia 1931. — Zatwierdzenie na lat 7 Konstytucji Sióstr Misjonarek Marystek, mających dom macierzysty w djecezji Lyon (Francja).

Św. Kongr. Rytów.

3 kwietnia 1932 r., St. Dié i Nancy (Francja). — Dekret, ogłaszający heroizm cnót Czcigodnej Służebnicy Bożej Aleksji Le Clerc, założycielki Zgromadzenia Norte-Dame (†9 stycznia 1622). —

[1]) Ob. A. A. S., z 2 maja 1932 str. 151, nota.

WIADOMOŚCI.

Z EPISKOPATU.

Pismo Sekretarjatu Stanu do Ks. Kardynała Hlonda. Ojciec św. o zadaniach parafji. — Z okazji Zjazdu katolickiego w Kępnie, który odbywał się w ostatnich dniach, JEm. Ks. Kardynał Hlond otrzymał z Sekretarjatu Stanu pismo następującej treści:

Eminencjo! Chętnem sercem przesyła Ojciec św. wyrazy Swego szczególnego zadowolenia i zachęty Dwunastemu Zjazdowi Katolickiemu, na którym w najbliższych dniach zgromadzić się mają w Kępnie duchowieństwo i wierni Archidiecezyj Gnieźnieńskiej i Poznańskiej.

Ze szczerem uznaniem przyjął też Ojciec św. do wiadomości zagadnienie, które pasterska przezorność Waszej Eminencji wyznaczyła jako przedmiot referatów i obrad tego uroczystego Kongresu. Ośrodkiem rozważań ma być parafja, która w obrębie Diecezji grupuje i około prawowitych pasterzy jednoczy lud chrześcijański w jednej wierze, w jednej duchowej rodzinie, w jednym Kościele. Parafja tworzy z pasterzy i wiernych podstawową społeczność chrześcijańską, w której przez łączność duszy z Bogiem, z Biskupem, z Papieżem i Kościołem powszechnym objawia się na swój sposób „niebieskie miasto Jerozolimy i jaśnieje błoga wizja punktów".

Ojciec św. wyraża dalej swoje zadowolenie z tego powodu, że Zjazd omawiać będzie to doniosłe zagadnienie z różnych punktów widzenia, uwydatniając zadania parafji zarówno w stosunku do organizacji i hierarchji Kościoła, jak i pod względem nadprzyrodzonego życia parafjan oraz ich udziału w apostolstwie Chrystusowem przez Akcję katolicką.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wyświetlenie tych kwestyj będzie miało ważne i zbawienne skutki. Przedewszystkiem zaś pragnie Jego Świątobliwość, by parafjanie byli ściśle zespoleni ze swemi pasterzami, by pilnie uczestniczyli w nabożeństwach parafjalnych dla pogłębienia swego życia wewnętrznego, by się w obrębie parafji uzupełniało religijne wykształcenie ludu i młodzieży, by parafje miały wielką troskę o godność Domów Bożych, by współdziałały ze swemi pasterzami nad podtrzymaniem wiary i obyczajów, by rozbudowywały katolickie dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego a wreszcie, by pielęgnowały ów „zmysł kościelny" którego naturalnemi przejawami są szczera pobożność, nieskalane obyczaje, aktywność katolicka i czynne miłosierdzie chrześcijańskie. Należy się dalej spodziewać, że takie ożywienie życia parafjalnego będzie skutecznym przyczynkiem do rozwikłania trudnych i zawisłych problematów, znamionujących obecną chwilę dziejową, bo poddając duszę słodkiemu panowaniu Chrystusowemu, ziści obietnice Jego Królestwa: „Ja sam będę pasł owce moje... Co było zginęło, szukać będę; co się było oderwało, przywiodę; co było połamane, pozwiązuję a co chore było wzmocnię". (Ez. 34, 15 — 16).

Do tych życzeń dołącza Jego Świątobliwość, w dowód szczególnej życzliwości i jako zadatek łask bożych, swe serdeczne Błogosławieństwo apostolskie, którego udziela Waszej Eminencji i wszystkim uczestnikom Zjazdu.

Całując uniżenie ręce Waszej Eminencji, mam zaszczyt być z najgłębszą czcią Waszej Eminencji pokorny i oddany sługa.

(—) **E. Kard. Pacelli.**

Nowy biskup piński. — Ojciec św. zamianował ks. Kazimierza Bukrabę proboszcza i dziekana w Brześciu n/Bugiem, biskupem diecezji pińskiej, osieroconej po zgonie ś. p. ks. biskupa Łozińskiego.

Nowy biskup - ordynarjusz piński urodził się w r. 1885 w ziemi grodzieńskiej. Seminarjum duchowne ukończył w Petersburgu, tamże został wyświęcony na kapłana w r. 1909. Dziekanem brzeskim został mianowany w r. 1928. Ks. Biskup - nominat Bukraba znany jest szerszemu

ogółowi, a zwłaszcza na ziemiach wschodnich, jako gorliwy pasterz i niestrudzony pracownik na niwie ojczystej.

Z MISYJ.

Watykan. — Zmiany w zarządzie Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary. — Generalny sekretarz papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary, Mgr. Drago, został mianowany biskupem diecezji Tarquinia - Civitavechia. Na jego miejsce został powołany na stanowisko sekretarza generalnego Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary Mgr. Franco - Carminati, dyrektor krajowy włoskiego Związku Misyjnego Kleru.

Ks. Sekretarz Carminati urodził się w r. 1881 w Romano Lombardo (Bergamo).

Wyjazd 23 misjonarzy do Chin i Japonji. — W najbliższych dniach wyjedzie z Rzymu 23 misjonarzy z Zakonu Braci Mniejszych św. Franciszka do Chin i Japonji. Generał tego zakonu wręczył wyjeżdżającym misjonarzom w uroczystej formie krucyfiks. Misjonarze udający się na Daleki Wschód należą do różnych narodowości. Są tam Włosi, Węgrzy, Niemcy, Francuzi, Belgowie, Holendrzy, a nawet Kanadyjczycy.

Austrja. — Zjazd misyjny studentów w Salzburgu. — W dniach 2 - 6 sierpnia r. b. odbędzie się w Salzburgu pod protektoratem księcia-arcybiskupa Riedera zjazd misyjny austrjackich studentów katolickich. W programie zjazdu znajdują się m. in. tematy: bezbożnictwo w Rosji sowieckiej i potęga kulturalna chrystjanizmu.

Bliższych informacyj o zjeździe udziela biuro Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary w Wiedniu I, Stephansplatz 3.

Azja. — Chiny. — Misjonarz, uprowadzony przez chińskich bandytów, ocalony. — Dominikanowi o. Farinie, uprowadzonemu przez bandytów chińskich w maju r. b. udało się zbiec z niewoli i powrócić do wikarjatu Sianfu.

Misje chrześcijańskie w Mandżurji — Mandżurja udostępnioną została dla działalności misyjnej dopiero przed około 10 laty. Obecnie na 1,8 miljona mieszkańców Mandżurja liczy 13. 500 chrześcijan, nad któremi opiekę duszpasterską sprawuje 21 ojców z zakonu Benedyktynów i 8 braciszków. Na całym terenie misje utrzymują 38 szkół z 1400 uczniami i uczennicami. Prócz katolików działają tam szkoccy i irlandscy presbyterjanie i duńskie Tow. Misyjne. Działalność misyjna w Mandżurji jest znacznie utrudnioną przez wpływy bolszewickie.

Polska. — Warszawa. — Dziesięciodniowa Wystawa Misyjna. — Łącznie z zapowiedzianym na września r. b. w Warszawie pierwszym zjazdem ogólnokrajowym Związku Misyjnego Duchowieństwa, otwartą zostanie również w stolicy 10-dniowa Wystawa Misyjna, zarysem swoim i bogactwem eksponatów przewyższająca z lat ubiegłych jej poprzedniczki, zdolna zainteresować swoją ideowością najszersze sfery społeczeństwa. Organizuje ją specjalna komisja, powstała przy Komitecie Wykonawczym Zjazdu. Wystawa siedzibę możliwie dostępną dla publiczności znajdzie na czas jej trwania, od 27-go września do 6-go października włącznie, w lokalu urzędników państwowych (Nowy Świat 67).

Udział w Wystawie dotychczas zapewnili przez dostarczenie osobliwych i pokaźnych zbiorów, kolekcjonowanych z własnych placówek misyjnych: OO. Jezuici, XX. Misjonarze, Salezjanie, Pallotyni, Siostry Franciszkanki - misjonarki, Sodalicja św. Piotra Klawera. Związek zaś Misyjny Polek, Sekcja misyjna żeńska przy warszawskim Kole Akademickim, Arcybractwo Adoracji Najświętszego Sakramentu i wspierania ubogich kościołów, dostarczą eksponatów, zaofiarowanych w naturze na rzecz misyj katolickich.

Komisja Wystawowa (przewodn. ks. dr. Adam Cieślar, Lipowa 6, oraz ks. super. Lorek Krak. Przedm. 1)

oczekuje dalszych zgłoszeń, przyjmując z wdzięcznością deklaracje eksponatów odpowiednich, również od panów posiadaczy zbiorów prywatnych, z dziedziny osobliwości podróżniczych, dotyczących życia pogańskich szczepów i ludów kolorowych, niemniej jak przyjmuje zamówienia na stoiska wydawnictw misyjnych.

Wstęp za biletami, jako datek jałmużniczy w wysokości gr. 50 dla polskich placówek misyjnych. Szkoły za pośrednictwem Ks. Ks. prefektów bądź pp. kierowników lub kierowniczek, zespoły parafjalne lub ugrupowania społeczne uzyskiwać będą na miejscu zniżkę ceny biletów ryczałtem.

Poza drukowanemi katalogami Wystawy jeszcze informacyj udzielać będą dyżurujący na miejscu przewodnicy z ramienia Komisji Wystawowej.

Afryka. — Nowy wikarjusz apostolski Zanzibaru. — Na miejsce biskupa Jana Neville, który po 20 latach ciężkiej pracy misyjnej wycofał się z życia czynnego, wikarjuszem apostolskim Zanzibaru mianowany został Mgr. Jan Heffernan ze Zgromadzenia Ducha św., były profesor Kolegjum Niepokalanego Poczęcia w Trinidad.

Wikarjat apostolski Zanzibaru obejmuje terytorjum odpowiadające wielkością połowie Francji i posiada 888 tys. ludności, w tem ok. 30 tys. katolików i 16 tys. katechumenów. Pracę misyjną prowadzi tu Zgromadzenie Ducha św., reprezentowane przez 24 ojców i 12 braci.

RÓŻNE.

Watykan. — Mowa Ojca Św. o zagadnieniach aktualnych. — W dniu 10 b. m. ogłoszony został dekret o hieroizmie cnót Marji Dirosa, założycielki Zgromadzenia Służebnic Miłosierdzia, zmarłej w Brescii w 1855 roku. Przy tej okazji Ojciec św. wygłosił przemówienie, w którem podkreślił znaczenie uczczenia pamięci tej tak zasłużonej w dziele powszechnego miłosierdzia służebnicy Bożej wtedy, gdy doktryny społeczne burzą jedne warstwy społeczne przeciw drugim, gdy przesadny nacjonalizm podnosi przeciw sobie narody, czego nieuniknionym skutkiem jest kryzys ogólny i to, że w ślad za pogonią za pieniądzem występuje pogoń za chlebem. Zaiste opatrznościowem w takiej chwili jest wspominanie tej, co była prawdziwym genjuszem dobroci, tej, co wszystkim chciała okazywać pomoc, która, pochodząc z rodziny szlacheckiej, okazała szlachetną pogardę dla bogactw i wygód życiowych, — w przeciwstawieniu do powszechnego w dobie obecnej pożądania pieniądza jako narzędzia do wszelakiego używania. Dziś z faktów wiemy, że wielu żyje dostatnio nie troszcząc się o biednych. Dirosa natomiast wskazywała nam, jaki należy czynić użytek z bogactw, które Bóg nie wszystkim jednakowo rozdzielił, lecz niektórym dał w większej obfitości, aby stali się narzędziem Jego dobroci względem biednych a nawet tych, co, niedość obficie zaopatrzeni, nie potrafiliby zarządzać swemi własnemi dobrami. Najgorszymi panami są ci, co pieniądze używają dla zaspokojenia swego egoizmu. Pieniądz sam w sobie nie posiada wartości, prywatne zaś i zbiorowe spuścizny rozpływają się, gdy nieudolnie odpowiadają potrzebom życia. Świętych sam Bóg nauczył traktować bogactwo z nieskończoną dla niego pogardą. ,,Nie czulibyśmy się na wysokości Naszego zadania — mówił dalej Papież — gdybyśmy nie dziękowali Boskiej Dobroci za pierwszą zorzę dni lepszych, która zdaje się dziś barwić zaciemniony horyzont. Obowiązek ten odczuwamy tem mocniej, że zwróciliśmy się do ludzkości, aby skierowała się ku Bogu w duchu pokuty i modlitwy dla osiągnięcia tego miłosierdzia, którego początek, choć słaby jeszcze, zdajemy się widzieć, odczuwając coraz większą potrzebę stałego w nim postępu. Pocieszającem jest pomyśleć, że pierwsze blaski lepszej zorzy wytrysnęły w końcu miesiąca poświęconego Sercu Jezusowemu, w którym ogłosiliśmy Nasze wezwanie do modłów. Musimy trwać nadal w modłach tem pełniejszych ufności im bardziej Bóg zdaje się chcieć wysłuchać je". Następnie

Ojciec św. wspomniał o stale w dziesiątkach tysięcy nadchodzących do Niego wiadomościach o modłach czynionych zgodnie z Jego intencją, wspominając ze szczególną radością o modłach dusz młodocianych, w pierwszym kwiecie niewinności, dusz pełnych wiary, dusz oczyszczonych ze słabości, która cierpienie zmieniła w apostolstwo.

W przededniu dwóch nowych kanonizacji. — W dniu 2 b. m. zebrała się w Watykanie św. Kongregacja Obrządków celem rozpatrzenia cudów, zdziałanych za przyczyną czcigodnego Contarda Cerrini'ego, ongiś profesora królewskiego uniwersytetu w Padwie, zmarłego w 1912 roku. Następnie była omawiana również sprawa kanonizacji bł. Józefa - Benedykta Cottolengo, zmarłego w 1842 r. i beatyfikowanego przez papieża Benedykta XV.

Rzym. — Przejmowanie katakumb przez papieską komisję archeologiczną. — Na zasadzie art. 33 konkordatu Włoch ze Stolicą Swiętą, przewidującego przejście pod zarząd i opiekę Kościoła wszystkich katakumb we Włoszech, dwa stare cmentarze, św. Mustioli i św. Katarzyny, w mieście Chiusi, zostały przejęte przez papieską komisję archeologiczną. Przejęcia dokonał w imieniu Papieża Mgr. Respighi, sekretarz wymienionej komisji.

Minister Grandi zaleca zasady ewangeliczne w polityce. — Włoski minister spraw zagranicznych Gradi w rozmowie z dziennikarzami w Genewie wyraził się, że chwila obecna jest bardzo odpowiednią dla przypomnienia zasady ewangelicznej: „Odpuść nam nasze winy , jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

„Osservatore Romano", dokumentując tę enuncjację ministra Grandiego, stwierdza, iż fakt zalecenia zasady ewangelicznej, zawartej w jednej z siedmiu prośb „Ojcze nasz", w dążeniu do zażegnania kryzysu powszechnego, jaki gnębi całą ludzkość, jest niezmiernie wymownym symbolem czasu. —

Międzynarodowy kongres misyjny w Padwie. — W Padwie odbędzie się od 27 do 30 września br. międzynarodowy kongres misyjny, urządzany przez Papieskie Dzieła rozkrzewiania wiary.

Belgja. — Palenie zwłok jest sprzeczne religji, tradycji i prawu. — Dyskusja w senacie belgijskim nad kwestją zezwolenia na krematorja w Belgji dała sposobność wyłuszczenia z trybuny senackiej przyczyn, dla których palenie zwłok, zarówno z punktu widzenia religji, tradycji jak i prawa, nie jest dopuszczalne. Senator Ojciec Rutten, dominikanin, przemawiający w imieniu członków senatu przeciwnych udzieleniu zezwolenia na krematorja, podkreślił przedewszystkiem, że kwestja urządzenia w Belgji krematorjum nie znalazła wcale odgłosu w szerszych sferach społeczeństwa belgijskiego. Ludność nie myśli bynajmniej o tem, aby budowano dla niej krematorja. Powoływanie się na statystykę, że na całym świecie istnieje już 340 krematorjów, nie może być miarodajnem, albowiem wiadomo z drugiej strony, że grzebanie zmarłych należy do najstarszych tradycyj chrześcijańskich, od których naród belgijski nie ma wcale szczególniejszych powodów odstępować. Jeśli wysuwa się argument higieny, to, logicznie biorąc, ci, co do tego są powołani, dawno już wystąpiliby z postulatem obowiązkowego palenia zwłok na całym świecie. Takiego postulatu nie zgłoszono, albowiem niema dowodu, by grzebanie zmarłych miało być połączone z niebezpieczeństwem dla zdrowia ludzkiego. Nie jest również słusznym zarzut, że cmentarze nie mogą być powiększane do nieskończoności. Nawet w wielkich miastach, gdzie sprawa ta mogłaby być aktualną, jest ona, jak wiadomo, bez wielkich trudności z powodzeniem rozwiązywaną. Patrząc wreszcie na to zagadnienie z punktu widzenia prawnego, spalanie zwłok, które zaciera wszelki ślad przyczyny śmierci, również nie może być dopuszczalnem, uniemożliwia bowiem ewentualne poźniejsze zbadanie, czy przyczyną smierci nie było działanie zbrodnicze. Najważniejszą wszakże przyczyną, dla której przeciwstawiać się należy paleniu zwłok, jest zakaz Kościoła, bezwzględnie obowiązujący wszystkich wierzących katolików. Państwo, które

zezwala na palenie zwłok staje tem samem bezpośrednio bez kolizji z prawem kościelnem. Przemówienie swoje zakończył o. Rutten stwierdzeniem, że w państwie katolickiem, jakiem bezwątpienia jest Belgja, udzielenie zezwolenia na budowanie krematorjów, byłoby faktem w wysokim stopniu godnem pożałowania.

Wbrew wywodom o. Ruttena wniosek o krematorjach w senacie belgijskim przeszedł większością jednego głosu (69 na 68), sprawa ta jednak w parlamencie belgijskim nie jest jeszcze ostatecznie załatwioną.

USTAWA

Polska — Warszawa — Ustawa z dnia 17 marca 1932 r. o chowaniu zmarłych i stwierdzaniu przyczyny zgonu.

(Dzien. Ustaw R. P. Nr. 35, poz. 359).

Art. 1. 1) Ciała osób zmarłych, z wyjątkiem zmarłych na choroby zakaźne, nie mogą być chowane przed upływem 24 godzin od chwili zgonu.

2) Najpóźniej po upływie 72godzin od chwili zgonu zwłoki powinny być usunięte z mieszkania celem pochowania lub w razie odroczenia terminu pochowania celem złożenia w domu przedpogrzebowem lub kostnicy do czasu pochowania.

3) Zwłoki osób, zmarłych na choroby zakaźne, których wykaz ustala Minister Spraw Wewnętrznych, powinny być natychmiast po stwierdzeniu zgonu usunięte z mieszkania i pochowane w ciągu 24 godzin od chwili zgonu na najbliższym cmentarzu.

4) Wyjątki od terminów, w pkt. 2) i 3) oznaczonych, mogą być czynione jedynie po utrwaleniu zwłok za zezwoleniem powiatowej władzy administracji ogólnej.

5) Od chwili zgonu aż do pochowania zwłoki powinny być przechowywane w taki sposób, aby nie mogły wywierać szkodliwego wpływu na otoczenie.

Art. 2. 1) Prawo pochowania zwłok ludzkich ma najbliższa pozostała rodzina osoby zmarłej, a mianowicie: a) pozostały małżonek (ka), o ile nie jest w seperacji, b) krewni zstępni, c) krewni wstępni, d) krewni boczni do 4-go stopnia pokrewieństwa, e) powinowaci w linji prostej do 1-go stopnia. Prawo pochowania osób wojskowych, zmarłych w czynnej służbie wojskowej, w stanie spoczynku i uczestników powstań narodowych, mają także właściwe władze wojskowe w myśl przepisów wojskowych. Prawo chowania osób duchownych wyznań, uznanych przez Państwo, przysługuje również właściwej władzy duchownej.

2) Powiatowe władze administracji ogólnej mogą przekazywać zakładom uniwersyteckim do celów naukowych zwłoki, nie pochowane przez rodzinę w rozumieniu ust. 1. Zaskarżenie decyzji władz administracyjnych nie wstrzymuje jej wykonania.

3) Zwłoki nie pochowane, względnie nieprzekazane uniwersyteckim zakładom w myśl ust. 1 i 2, winny być pochowane przez gminę miejsca zgonu, o ile nikt inny nie weźmie tego obowiązku na siebie.

4) Obowiązek pochowania zwłok określony w niniejszym artykule, nie wyklucza żądania zwrotu kosztów na podstawie innych ustaw.

1) Szczegółowe przepisy w zakresie, unormowanym w ust. 1—3, wydaje w drodze rozporządzenia Minister Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 3. 1) Zgon i jego przyczyna winny być ustalone przez lekarza, leczącego chorego w ostatniej chorobie.

2) W razie niemożności dopełnienia przepisów pkt. 1), stwierdzenie zgonu i jego przyczyny winno nastąpić w drodze oględzin, dokonywanych przez lekarza urzędowego danej gminy lub w razie jego braku przez inną osobę, powołaną do tych czynności przez władze gminne, przyczem koszty tych oględzin i wystawionego świadectwa nie mogą obciążać rodziny zmarłego.

3) Sposób wykonywania oględzin oraz kwalifikacje osób, które w braku lekarzy mogą być powoływane do wykonywania oględzin, określa rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych.

4) Osoby, wymienione w ust. 1 i 2, stwierdzają zgon i jego przyczyny w sporządzonych w tym celu kartach zgonu. Karty zgonu winny być wypełnione w dwóch dla każdego przypadku zgonu egzemplarzach według formularzy, których treść oraz

sposób wypełnienia określa Minister Spraw Wewnętrznych.

5) Jeden z egzemplarzy karty zgonu ma służyć dla celów pochowania zwłok, drugi zaś dla celów statystycznych.

6) Pochowanie zwłok, bądź przekazanie ich władzom uniwersyteckim bez uprzedniego stwierdzenia zgonu i jego przyczyny w karcie zgonu w myśl przepisów niniejszej ustawy jest wzbronione.

7) Lekarze, stwierdzający zgon i jego przyczyny, obowiązani są udzielać powiatowej władzy administracji ogólnej na jej żądanie dla celów statystycznych wyjaśnień, odnoszących się do faktu zgonu i jego przyczyny. O ile zmarły pozostawał podczas ostatniej choroby pod opieką lekarską, wyjaśnienia winny również dotyczyć przebiegu tej choroby. Wyjaśnienia te stanowią tajemnicę urzędową i mogą być zużytkowane tylko dla celów statystycznych oraz w postępowaniu sądowem.

8) Opłaty pocztowe, związane z korespondencją lekarzy, udzielających wzmiankowanych wyjaśnień, pokrywane będą z budżetu państwowego.

9) Zarówno lekarz, jak i inna osoba, powołana do wykonywania oględzin zwłok (ust. 1 i 2), jeżeli przy dokonaniu tej czynności powezmą pewność lub uzasadnione podejrzenie, że przyczyną zgonu była choroba zakaźna, podlegająca obowiązkowemu zgłoszeniu, lub przestępstwo, powinni zawiadomić o tem natychmiast w pierwszym przypadku najbliższą władzę gminną, w drugim zaś — właściwą sądową lub prokuratorską, albo najbliższy posterunek policji państwowej.

10) Zabrania się chowania bez zezwolenia władzy sądowej zwłok ludzkich, co do których istnieje pewność lub zachodzi uzasadnione podejrzenie, że przyczyną zgonu było przestępstwo. Jeśli postępowanie karne zostało wszczęte, pochowanie jest dopuszczalne tylko za zezwoleniem władzy sądowej.

Art. 4. 1) Zwłoki ludzkie mogą być pochowane przez złożenie w dołach ziemnych, w grobach murowanych lub w katakumbach kościelnych lub cmentarnych (art. 5, 6, 7, 9 10) i zatopione w morzu (art. 13).

) Przenoszenie lub przewożenie zwłok w otwartych trumnach jest wzbronione.

3) Doły ziemne i groby murowane, przeznaczone do składania zwłok i szczątków ludzkich, mogą się znajdować tylko na cmentarzach, lub pod kościołami.

4) Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych, wydane w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, określa wyjątki od zasad, ustalonych w niniejszym artykule, oraz ustala szczegółowy sposób stosowania postanowień niniejszej ustawy do tych wyjątków.

Art. 5. 1) Cmentarze powinny znajdować się na ogrodzonym terenie, odpowiednim pod względem sanitarnym.

2) Na każdym cmentarzu ma być dom przedpogrzebowy lub kostnica, które służą:

a) do składania ciał osób zmarłych do czasu pochowania ich,

b) do wykonywania obrzędów rytualnych,

c) do wykonywania oględzin sądowo-lekarskich i sanitarno policyjnych zwłok ludzkich.

3) Domy przedpogrzebowe lub kostnice mają być założone na wszystkich cmentarzach w przeciągu lat pięciu od dnia ogłoszenia niniejszej ustawy.

4) Szczegółowe przepisy określa rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych, wydane w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 6. 1) Zakładanie, rozszerzanie i zamykanie cmentarzy, jako też ich utrzymanie i zarządzanie niemi jest prawem i obowiązkiem gminy, bądź utworzonego w tym celu związku gmin, o ile obowiązek ten dla jednej gminy jest zbyt uciążliwy lub utrudniony. O zakładaniu, rozszerzaniu i zamykaniu cmentarzy przez związki gmin decydują powiatowe władze administracji ogólnej po wysłuchaniu opinji wydziału powiatowego.

2) Uprawnienia, wymienione w ust. 1, przysługują w ramach obowiązujących przepisów również uznanych przez Państwo związkom religijnym i innym wyznaniowym oso-

bom prawnym i instytucjom wojskowym. Prawa Kościoła Katolickiego do zakładania, rozszerzania zamykania, jako też zarządzania i utrzymywania swych cmentarzy określa art. XVII Konkordatu, zawartego ze stolicą Apostolską w dniu 10 lutego 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr. 72, poz. 501).

3) Za korzystanie z cmentarzy i urządzeń cmentarnych mogą być przez związki religijne i inne osoby prawne, do których cmentarze należą, pobierane opłaty na cele określone w ust. 1. Na cmentarzach gminnych opłaty te podlegają zatwierdzeniu władzy, sprawującej nadzór nad gminami w sprawach finansowych. Wszelkie wydatki gmin, związane z wykonaniem obowiązków, wynikających z niniejszej ustawy, a nie pokryte, z wyżej wspomnianych opłat, pokrywają gminy w sposób przewidziany dla innych wydatków gminnych. W przypadku braku odpowiednich funduszów na założenie cmentarza gminnego wojewoda, z którym w tym względzie współdziała z głosem stanowczym wydział wojewódzki, może odroczyć termin wykonania tego obowiązku na okres, który uzna za konieczny. Opłaty, pobierane na cmentarzach związków i osób prawnych, wymienionych w ust. 2, wyznaczają właściwe naczelne organa tych związków lub osób. Opłaty te podlegają zatwierdzeniu przez wojewódzką władzę administracji ogólnej, o ile są wyższe od opłat, ustalonych dla najbliższego cmentarza gminnego, lub o ile inne przepisy prawne nie normują tej sprawy w sposób odmienny.

4. W tym razie konieczności zajęcia pod cmentarz gruntów państwowych Radzie Ministrów przysługuje prawo odstąpienia tych gruntów, o ile wartość poszczególnych objektów nie przekracza 100.000 złotych, w drodze sprzedaży, czy zamiany, lub bezpłatnie.

5) Grunty, potrzebne na cele cmentarne, mogą być nabyte na zasadach, określonych w obowiązujących przepisach o wywłaszczeniu nieruchomości na potrzeby urządzeń użyteczności publicznej, a w województwach krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem z zastosowaniem ustawy z dnia 18 lutego 1878 r. (Dz. u. p. austr. Nr. 30).

Art. 7. 1) Wybór miejsca na założenie lub rozszerzenie każdego cmentarza, jako też zamknięcie cmentarza gminnego podlega uprzedniemu zatwierdzeniu powiatowej władzy administracji ogólnej, jeżeli zaś chodzi o cmentarze gmin, wydzielonych z powiatów, wojewódzkiej władzy administracji ogólnej. Władze te sprawują również nadzór nad przestrzeganiem przez organa, uprawnione do zarządu cmentarzami, przepisów niniejszej ustawy i zarządzeń wydanych na jej podstawie.

2) Jeżeli zajdzie potrzeba ze względów publicznych, władze wymienione w ust. 1, winny z własnej inicjatywy zarządzić otwarcie lub rozszerzenie cmentarza gminnego na koszt gminy, do tego obowiązanej, o ile gmina na wezwanie tego nie uczyni. Tejże władzy przysługuje prawo zamykania cmentarzy. Prawo zamykania cmentarzy wyznaniowych ze względów użyteczności publicznej przysługuje Ministrowi Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z zastrzeżeniem stosowaniem do cmentarzy rzymsko-katolickich postanowień art. VI i XIV, zdanie pierwsze, Konkordatu.

Art. 8. 1) Zwłoki ludzkie i ich szczątki muszą być przyjęte do pochowania na cmentarz gminny w obrębie gminy miejsca zgonu, zaś na cmentarzach innych osób prawnych mogą być chowane jedynie za zgodą zarządów tych cmentarzy z zastrzeżeniem przepisów art. 15 ust. 1 niniejszej ustawy.

2) W razie braku cmentarza w gminie miejsca zgonu, zwłoki i ich szczątki, o ile nie zostaną pochowane na cmentarzu wyznaniowym, winny być przewiezione do najbliższego cmentarza gminnego, gdzie muszą być przyjęte do pochowania.

Art. 9. 2) Użycie terenu cmentarnego po zamknięciu cmentarza na inny cel nie może nastąpić przed upływem 50 lat od chwili ostatniego pochowania zwłok na cmentarzu. Po upływie powyższego terminu użycie terenu cmentarnego na inne cele jest dopuszczalne, lecz bez uszkodzenia pamiątek wartości historycznej lub artystycznej; pamiątki takie mogą być przeniesione na odpowiednie miejsce za zezwoleniem wojewódzkiej władzy administracji ogólnej.

2) Za zezwoleniem wojewódzkiej władzy administracji ogólnej teren cmentarny może być w przypadkach wyjątkowej potrzeby ze względów użyteczności publicznej użyty na inny cel przed upływem terminu, określonego w ust. 1, a to w drodze porozumienia z właścicielami cmentarza, zaś w razie niedojścia do porozumienia stosownie do przepisów o wywłaszczeniu na cele użyteczności publicznej (art. 6 ust. 5).

3) Przy zmianie przeznaczenia terenu cmentarnego szczątki zwłok, znajdujące się na tym terenie, winny być przeniesione na inny cmentarz na koszt nabywcy terenu starego cmentarza.

Art. 10. 1) Grób nie może być użyty do ponownego chowania przed upływem lat 20.

2) Po upływie lat 20 ponowne użycie grobu do pochowania nie może nastąpić, jeżeli jakakolwiek osoba zgłosi zastrzeżenie przeciw temu i uiści opłatę, przewidzianą za pochowanie zwłok, stosownie do postanowienia art. 6 i ust. 3. Zastrzeżenie to ma skutek na dalszych lat 20 i może być odnawiane.

3) Przepis powyższy nie ma zastosowania do chowania przed upływem powyższego terminu w grobach murowanych, przeznaczonych do pomieszczenia zwłok więcej niż jednej osoby.

4) Dozwolone są umowy, przedłużające termin, przed upływem którego nie wolno użyć grobu do ponownego pochowania.

5) Nie zależnie od powyższych przepisów jest zabronione użycie do ponownego pochowania grobów, mających wartość pamiątek historycznych (ze względu na swą dawność lub osoby, które są w nich pochowane, lub zdarzenia, z któremi mają związek), albo wartość artystyczną.

6) Prawa, nabyte przed wejściem niniejszej ustawy w życie, a wynikające z dalej idących zobowiązań zarządu cmentarnego, pozostają nienaruszone.

Art. 11. 1) Przewożenie zwłok i szczątków w granicach Rzeczypospolitej na odległość nie więcej niż 30 klm., a na obszarze gminy, w której nastąpił zgon, bez względu na odległość, może być dokonywane bez uzyskania specjalnego zezwolenia.

2) Przewożenie zwłok w obrębie Rzeczypospolitej na odległość dalszą, przewożenie koleją i statkami na wszelką odległość, a również wywożenie poza granicę Rzeczypospoliej może być uskutecznione jedynie po uzyskaniu zezwolenia powiatowej władzy administracji ogólnej, właściwej ze względu na miejsce zgonu.

3) Na sprowadzenie zwłok i szczątków z obcego państwa należy uzyskać zezwolenie powiatowej władzy administracji ogólnej, właściwej ze względu na miejsce, w którem zwłoki i szczątki mają być pochowane.

4) W przypadkach śmierci wskutek chorób zakaźnych, których wykaz ustala Minister Spraw Wewnętrznych, zezwolenie na przewóz zwłok (ust. 1. 2 i 3) nie może być udzielone przed upływem dwóch lat od chwili zgonu. Wyjątki od tej zasady mogą być czynione przez Ministra Spraw Wewnętrznych, który uprawnienia swe w tym względzie przekazać może wojewódzkiej władzy administracji ogólnej.

Art. 12. Ekschumacja zwłok może być dokonana:

a) na umotywowaną prośbę rodziny lub otoczenia osoby zmarłej za zezwoleniem powiatowej władzy administracji ogólnej;
b) na zarządzenie władzy sądowej w trybie, przewidzianym przez prawo;
c) z polecenia powiatowej władzy administracji ogólnej w razie podejrzenia, że śmierć nastąpiła z powodu choroby zakaźnej, nie stwierdzonej za życia;
d) na mocy postanowienia powiatowej władzy administracji ogólnej w razie zajęcia terenu cmentarnego na inny cel.

2) W przypadkach, wymienionych pod d), zwłoki, jako też ich szczątki powinny być pochowane na nowo w innem miejscu. W przypadkach wywłaszczenia terenu cmentarnego koszty ekschumacji i przeniesienia ponosi ta osoba, na rzecz której teren cmentarny został wywłaszczony.

3) Zwoki osób, zmarłych na choroby zakaźne, których wykaz ustala Minister Spraw Wewnętrznych, nie mogą być ekschumonowane w przypadkach, przewidzianych w ust. 1 lit. a), przed upływem dwóch lat od dnia zgonu.

4) Pozwolenia na ekschumacje, jako też na przewóz zwłok ludzkich podlegają na rzecz Skarbu Państwa opłatom, których wysokość określa Minister Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Skarbu.

Art. 13. 1) Ciała osób zmarłych na okrętach, będących na pełnem morzu, powinny być chowane przez zatopienie w morzu zgodnie ze zwyczajami morskiemi. Wszakże w przypadkach, kiedy okręt może w przeciągu 24 godzin przybyć do portu, objętego programem podróży, należy zwłoki przewieść na ląd i tam je pochować.

2) Wyjątki do powyższych przepisów mogą być czynione przez kapitana okrętu z uwzględnieniem wskazań sanitarnych i wojskowych, jeżeli chodzi o okręty wojenne lub inne, używane dla celów wojskowych.

Art. 14. 1) Naruszenie przepisów niniejszej ustawy, jak również rozporządzeń, wydanych na jej podstawie, ulega w drodze administracyjnej karze aresztu do 6-ciu tygodni i grzywny do 500 złotych, lub jednej z tych kar.

2) Karze tej ulegną również osoby, zachowujące się na cmentarzu w sposób nie licujący z powagą miejsca, albo też osoby, wykonywające lub usiłujące wykonać na cmentarzu wbrew wyraźnemu zakazowi jego zarządu czynności, sprzeciwiające się w sposób widoczny charakterowi cmentarza lub jego wyłącznemu przeznaczeniu dla danego wyznania, o ile czyny te nie noszą cechy przestępstwa, karalnego wedle innych obowiązujących przepisów karnych. Postanowienie niniejsze nie dotyczy czynności urzędowych organów publicznych.

Art. 15. 1) Właściwe organa związków religijnych i wyznaniowych osób prawnych, wymienionych w art. 6 ust. 2, wydadzą zarządzenia, dopuszczające na okres pięcioletni po wejściu w życie niniejszej ustawy przyjmowania na te cmentarze także zwłok osób, nie należących do tego wyznania, dla którego cmentarz jest przeznaczony, jeżeli w promieniu 30 klm. od miejsca zgonu niema cmentarza gminnego lub odpowiedniego wyznaniowego, lub też cmentarza opuszczonego, uznanego przez właściwą powiatową władzę administracji ogólnej za nadający się do grzebania zwłok.

2) Bliższe szczegóły, dotyczące sprawy, objętej niniejszym artykułem, określa rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 16. Zastosowanie przepisów, zawartych w art. 3 ust. 4 i 5 niniejszej ustawy, o ile przepisy te dotyczą stwierdzenia zgonu i jego przyczyny w przypadkach, gdy zmarły nie pozostawał w ostatniej chorobie pod opieką lekarza, następować będzie w gminach, nie posiadających lekarza urzędowego, w miarę wyznaczania innych osób, powołanych do oględzin zwłok. Zastosowanie tych przepisów winno nastąpić jednakże przed upływem lat 3 od ogłoszenia niniejszej ustawy.

Art. 17. Wykonanie niniejszej ustawy porucza się Ministrowi Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a co do art. 6 ust. 4 i art. 12 ust. 4 także z Ministrem Skarbu.

Art. 18. 1) Ustawa niniejsza wchodzi w życie na całym obszarze Rzeczypospolitej, z wyjątkiem województwa śląskiego, w sześć miesięcy od dnia, następującego po ogłoszeniu.

2) Z chwilą wejścia w życie postanowień niniejszej ustawy tracą moc obowiązującą wszelkie przepisy prawne w sprawach, tą ustawą unormowanych.

Prezydent Rzeczypospolitej:
I. Mościcki

Prezes Rady Ministrów:
A. Prystor

Minister Spraw Wewnętrznych:
Bronisław Pieracki

Kierownik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego:
B. Żongołłowicz

Minister Skarbu:
Jan Piłsudski.

Polska. — Lwów. — Związek kapłanów gr.-katolickich archidiecezji lwowskiej. — W ostatnim czasie powstało we Lwowie Stowarzyszenie Kapłanów gr-katolickich im. św. Andrzeje Ap., obejmujące teren archidiecezji lwowskiej.

Zadaniem Stowarzyszenia jest pogłębianie życia duchowego i nauko-

wego wśród członków, oraz samopomoc materjalna. Statut został zatwierdzony przez władzę duchowną i państwową. Na zjeździe kapłanów gr-katolickich we Lwowie w dniu 23 ub. wychm. po referatach ideowym i finansowym przyjęto statut i wybrano zarząd Stowarzyszenia.

Rekolekcje dla kapłanów w Kokoszycach. — Podaje się do wiadomości Wiel. Duchowieństwa, że w drugim półroczu roku bieżącego odbędą się w Domu Rekolekcyjnym w Kokoszycach na Śląsku Górnym (stacja kolejowa Wodzisław), następujące serje rekolekcyj zamkniętych dla kapłanów: od 22 do 26 sierpnia, od 12 do 16 września, od 14 do 18 listopada.

Wśród Konfratrów.

Złoty jubileusz kapłański. — Niedawno obchodził złoty jubileusz kapłaństwa ks. kan. Eustachy Grochowski w Załem, diecezji płockiej. W ciągu pięćdziesięcioletniej pracy duszpasterskiej ks. proboszcz Grochowski dał się poznać ze swej niestrudzonej działalności zwłaszcza w dziedzinie budowy i restauracji kościołów. W uznaniu zasług Ks. Grochowskiego JE. Ks. Arcybiskup Nowowiejski nadesłał sędziwemu jubilatowi serdeczny list z podziękowaniem za dotychczasowe trudy.

Ks. Józef J. Góral z Brazylji przybywa do Polski. — Z Kurytyby wyjechał do Polski ks. Józef Joachim Góral, proboszcz w kolonji polskiej pod Kurytybą Abranches. Ks. Góral, który jest członkiem Zgromadzenia XX. Misjonarzy prowincji Krakowskiej, pracuje w Brazylji bez przerwy od 1911 r., będąc proboszczem najpierw w Stanie Santa Catarina, w kolonjach polskich Massaranduba i Rio Vermehho,a od 12 lat w Abranches (Parana). Poza zajęciami duszpasterskiemi ks. Góral pracuje na polu dziennikarskim, wydaje wiele broszur, opracowuje Gramatykę polsko-portugalską, a w ostatnich latach wydaje cenny słownik portugalsko-polski i polsko- portugalski.

Nadto ks. Góral bierze czynny udział w pracach społecznych Polonji Brazylijskiej, będąc prezesem Związku Towarzystw „Oświata" w Brazylji.

Ks. Góral zabawi w Polsce kilka tygodni, zwiedzi Warszawę, Kraków, Poznań, Wilno, Lwów oraz rodzinne strony na Pomorzu.

Ci co odeszli.

Zgon przyjaciela Polski. — Emigracja polska we Francji straciła w tych dniach jednego ze swoich najszczerszych przyjaciół, ś. p. ks. prob. Augusta Schmidta. Jako młody wikarjusz z Marienthal w Alzacji udał się w r. 1905 z polecenia swego biskupa do Polski gdzie nauczył się naszego języka. Te znajomości językowe wykorzystał następnie po powrocie do Alzacji dla dobra naszych rodaków, których już sporo było w Alzacji i wiernie stał na straży ducha polskiego powierzonych mu owieczek za czasów rządów niemieckich w Alzacji, mimo licznych szykan. Dla dobra naszych wychodźców sprowadził do Bischwiller polskie siostry Sercanki. W uznaniu zasług jego dla polskości rząd polski udekorował go orderem „Polonia Restituta" a Prymas Hlond 25-lecie jego kapłaństwa uczcił nadesłaniem portretu z własno ręcznym podpisem. Pogrzeb jego stał się wielką manifestacją polską. Wieniec z białych i czerwonych róż z napisem: „Au grand Ami de la Pologne, Chevalier de la Polonia Restituta" był dowodem szacunku władz polskich dla zasłużonego kapłana.

Śmierć ks. Augustyna Jouin'a — W Paryżu w wieku 88 lat zmarł ks. prałat Augustyn Jouin, znany ze swej szerokozakrojonej działalności na polu badań i walki z tajnemi organizacjami, a przedewszystkiem z masonerją. W tej dziedzinie położył on bardzo wielkie zasługi w ich uznaniu papież Benedykt XV udzielił mu godności prałata. Dla tych badań ś. p. Mgr. Jouin założył specjalną bibljotekę,

dla której ofiarował własne prywatne zbiory, a w r. 1912 założył czasopismo „Revue internationale des sociétés secretes“. Na łamach tego pisma Mgr. Jouin w ciągu wielu lat publikował wyniki swych badań nad stowarzyszeniami tajemnemi i związkiem między robotą masońską a wielkiemi wydarzeniami w dziejach powszechnych i historją Kościoła. Przez takie ujmowanie spraw ś. p. Mgr. Jouin przysłużył się dobrze jednocześnie sprawie katolickiej jak rówież nauce, a zwłaszcza historji. Zasługi jego przewyższają przeto rezultaty badań innych znawców tej dziedziny, którzy zazwyczaj patrzyli na nią pod jednym tylko kątem widzenia.

Ś. p. ks. **Stanisław Radecki,** kapłan archidjecezji Warszawskiej, † 14. VI. 1932 r. w Warszawie w wieku lat 57, kapłaństwa 31.

Ś. p. ks. **Romuald Jan Pozowski,** kapłan tajże archidjecezji † 22. VI. w Warszawie w wieku lat 56, kapłaństwa 32.

Ś. p. ks. **Stanisław Radziszewski,** kapłan djecezji Podlaskiej, † 12. VII. 1932 r. w Otwocku w wieku lat 51, kapłaństwa 27.

R. i. P.

Nowe wydawnictwa.

Modlitewnik dla młodzieży studjującej. — Nakładem księgarni Herdera we Fryburgu ukazał się wzorowy modlitewnik dla studentów i akademików, którego autorem jest o. Wilhelm Peuler T. J. Modlitewnik ten uwzględnia przedewszystkiem pierwiastek liturgiczny w pobożności chrześcijańskiej, ale dotyka też dziedzin życia nieuwzględnianych dotąd w książkach do nabożeństwa, np. wakacje, podróż, obóz ćwiczebny i t. p. Przedmowę napisał znany szeroko o. Fr. Muckermann T. J. Tytuł książki: „Im Zeichen Christi“.

Wartoby tę książkę przyswoić naszej literaturze ascetycznej, z odpowiedniemi zmianami, dostosowanemi do naszych stosunków.

Mszał Rzymski po polsku. — Liturgja, według słów Piusa X, jest „pierwszorzędnem i koniecznem źródłem podniesienia ducha chrześcijańskiego“. To też od dłuższego czasu słusznie rozszerza się po całym świecie prąd, zmierzający do głębszego poznania liturgji, a przedewszystkiem do lepszego zrozumienia tajemnic Mszy św. Bezwarunkowo najlepszą ku temu drogą jest udział w modłach kapłana podczas odprawianego przezeń nabożeństwa. A to znakomicie ułatwia wydanie mszałów w językach dostępnych dla każdego i przeznaczonych do użytku świeckich. Od szeregu lat w krajach, posługujących się językiem francuskim, znany jest mszał wydany przez o. G. Lefebvre'a z benedyktyńskiego opactwa św. Andrzeja w Lophem w Belgji. Obecnie z radością powitać należy ukazanie się tego samego mszału w tłomaczeniu polskiem, poprawionem i uzupełnionem nabożeństwami i pieśniami czysto polskiemi przez ks. dr. Stefana Świetlickiego i ks. Henryka Nowackiego.

Łacińsko - polski mszał rzymski o. Lefebvre'a a niewątpliwie stanie się pożytecznem vademecum każdego inteligentnego katolika.

ERRATA: 1) na str. 262, drugi wiersz od góry, zamiast „tu fie“ czytaj „tufie“.

2) na str. 293, jedenasty wiersz od dołu, zamiast „Gublio“ czytaj „Gubbio“.

3) na str. 293, siódmy wiersz od dołu, zamiast „Flannuariona“ czytaj „Flannbariona.“

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Tłoczone w Drukarni „Loretańskiej“, Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.